WYSTAWA ZIEM ODZYSKANYCH - WROCŁAW - 1948

TYDZIEŃ

NR 25-26 (101-102)
ROK III
STRON 24

21-31. VII. 1948
CENA 30 ZŁ
STRON 24

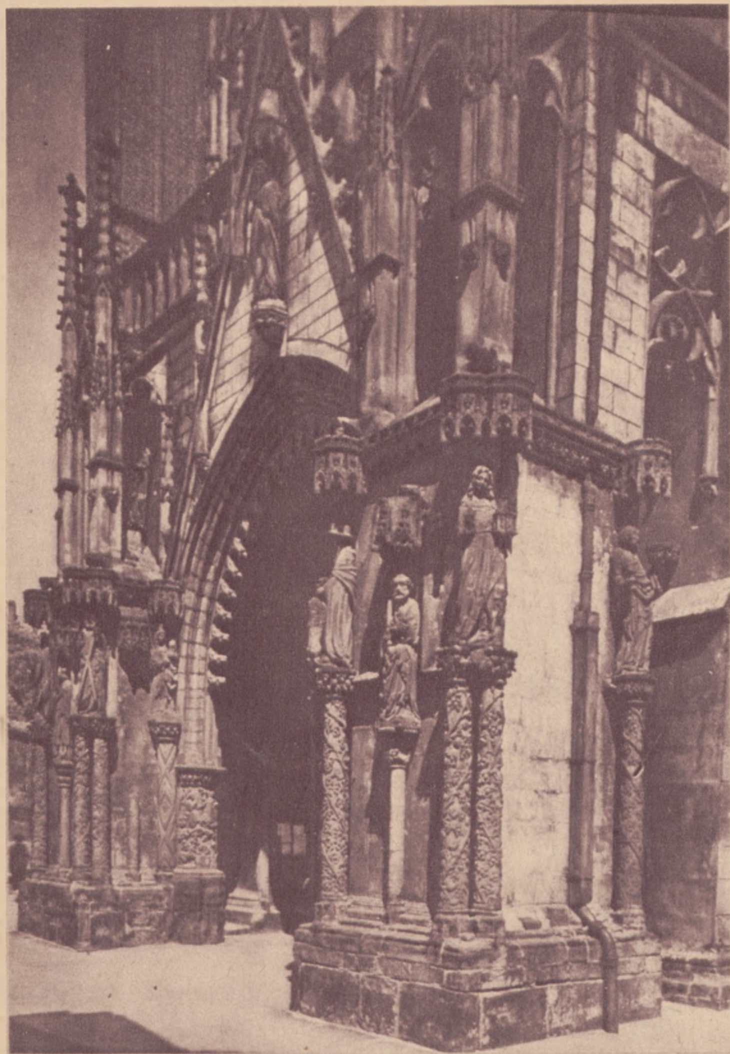
ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



Fragment fresku Cybisa i Zamojskiego w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie

WRÓCILIŚMY NA ZIEMIE NASZYCH PRAOJCÓW!

PIĘKNO ZIEM ODZYSKANYCH



Wspaniała katedra wrocławska jest pomnikiem polskiej kultury na ziemiach śląskich



Źródła wód mineralnych — jedno z bogactw Ziem Odzyskanych



Piastowski zamek w Brzegu nad Odrą



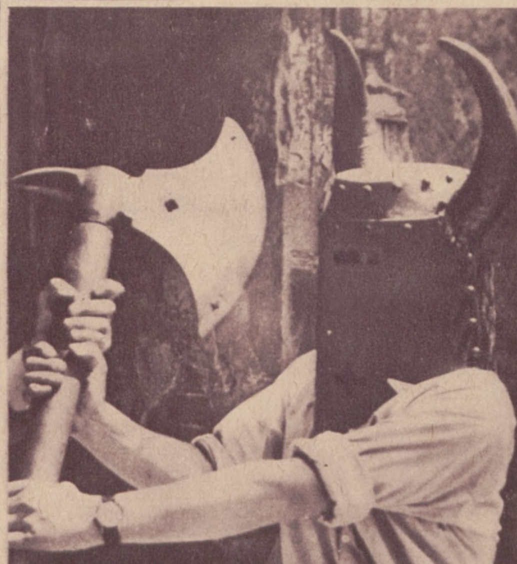
Plaże na polskim wybrzeżu ciągną się kilometrami



Ratusz w Jeleniej Górze



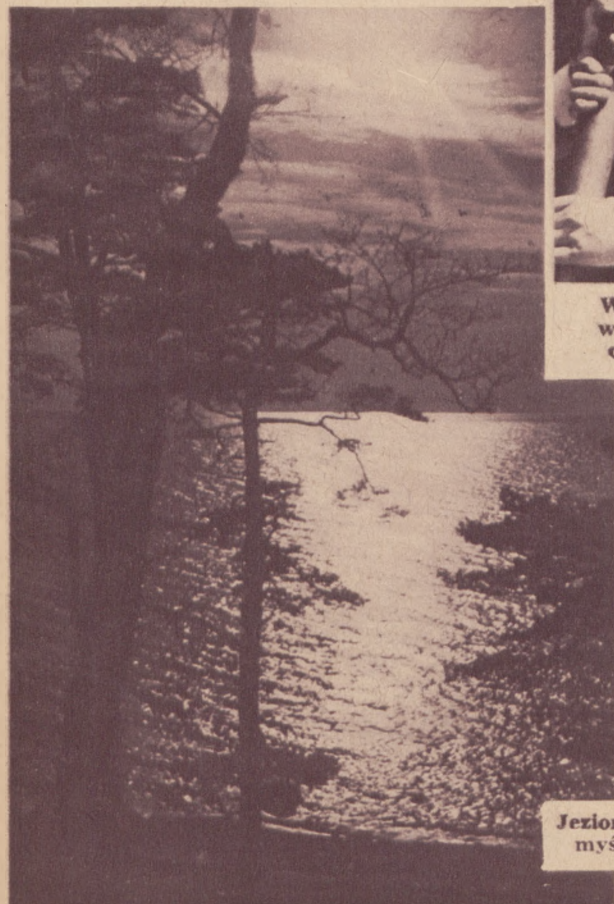
Bystrzyca — piękny zakątek Dolnego Śląska

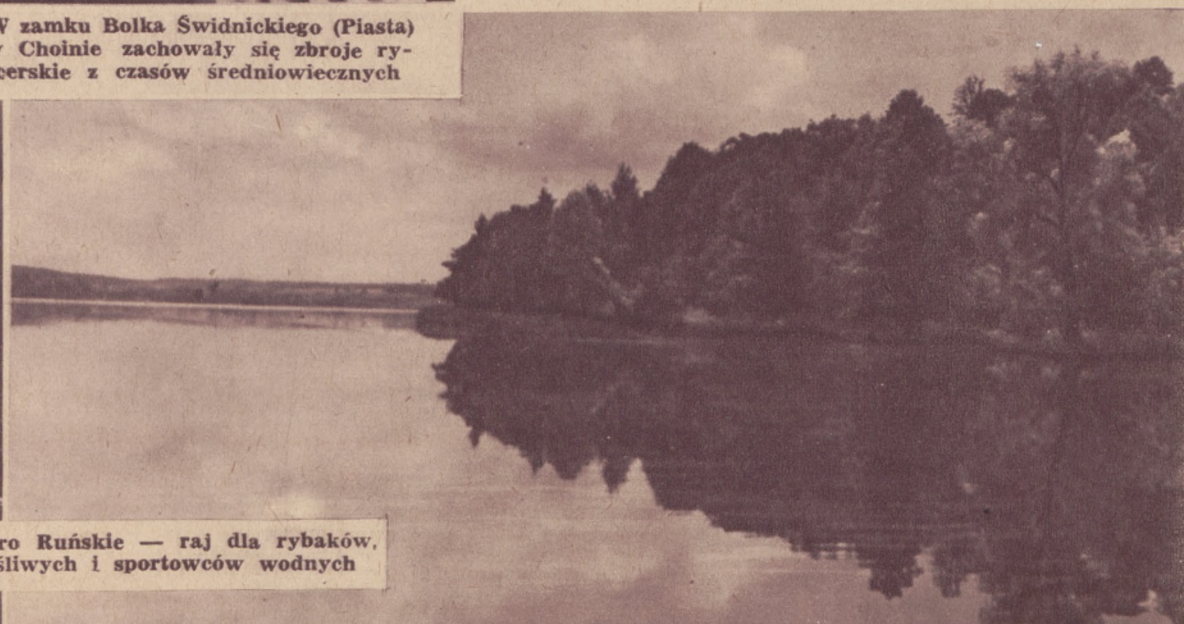


W zamku Bolka Świdnickiego (Piasta) w Choinie zachowały się zbroje rycerskie z czasów średniowiecznych



Solice-Zdrój, miejscowość kuracyjna o światowej sławie





Jezioro Rańskie — raj dla rybaków, myśliwych i sportowców wodnych

DOROBEK SPÓŁDZIELCZOŚCI POLSKIEJ



Spółdzielczość polska na zagrabionych przez Prusy ziemiach miała podwójny charakter. Spółdzielnie były nie tylko placówkami samopomocy gospodarczej, ale stanowiły również punkty oporu przeciwko germanizacji. Ze względu na charakter narodowy i środowisko społeczne, w jakim rozwijał się polski ruch spółdzielczy w Niemczech dominowały w nim dwa typy spółdzielni: banki ludowe i spółdzielnie rolnicze.

Prześladowana spółdzielczość polska, znajdując oparcie w półtoramilionowej polskiej ludności autochtonicznej, mimo ciężkich warunków w okresie międzywojennym rozwijała się. Kres rozwojowi położyła wojna. Hitleryzm w bezwzględnej walce z polskością w momencie wybuchu wojny zamyka wszystkie polskie placówki spółdzielcze, a wielu działaczy spółdzielczych wędruje do obozów koncentracyjnych.

Po koszmarnych latach okupacji przychodzi wyzwolenie. Do polski wracają prastare ziemie piastowskie. I oto w ślad za zwycięskimi wojskami radzieckimi i polskimi, łącznie z władzami cywilnymi, wyruszają na Ziemie Odzyskane ekipy spółdzielcze.

Już w maju 1945 r. ekipy spółdzielcze zorganizowały wyjściowe bazy okręgowe. Z tych baz wypadowych zaczęto organizować placówki powiatowe, zabezpieczać obiekty magazynowe i biurowe, a następnie rozpoczynać akcję zakładania spółdzielni przy czynnej pomocy związków zawodowych i Związku Samopomocy Chłopskiej.

Jakie zadania stanęły przed odradzającym się ruchem spółdzielczym na Ziemiach Odzyskanych? Pierwszym najważniejszym zadaniem było zaopatrzenie napływającej ludności. Problem ten był specjalnie ważny w ośrodkach przemysłowych. To ciężkie ze względu na trudności techniczne i personalne zadanie ruch spółdzielczy na ogół wypełnił, rozbudowując aparat rozdzielczy. Dalej w miarę wzrostu produkcji rolnej spółdzielczości przypada odpowiedzialne zadanie skupu rolnego. Następnie uzyskanie szerokiego wybrzeża morskiego i terenów obfitujących w jeziora stworzyły warunki dla rozwoju rybołóstwa. Na ruch spółdzielczy spadł również obwiązek przejęcia, zabezpieczenia i uruchomienia drobnych zakładów wytwórczych. Wreszcie dla wspólnego zagospodarowania majątków pofolwarcznych do czasu wybudowania indywidualnych zabudowań powstaje specjalny typ spółdzielni — spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze.

Jak w świetle cyfr wygląda rozwój spółdzielczości na Ziemiach Odzyskanych na przestrzeni ostatniego trzylecia?
niec pierwszego kwartału 1948

Liczba spółdzielni, wynosząca zaledwie 22 w połowie 1945 roku wzrasta na koroku do 3.203. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w liczbie tej obok 978 spółdzielni gminnych, obok 601 spółdzielni spożywców, mamy ponad 500 spółdzielni pracy, 67 spółdzielni rybackich, 91 spółdzielni parcelacyjno - osadniczych, 173 mleczarskich, 94 księgarsko - wydawniczych i 50 ogrodniczo - warzywniczych. Do chodzą do tego oszczędnościowo-pożyczkowe, mieszkaniowe i inne.

Spółdzielnie na Ziemiach Odzyskanych zrzeszają 536 tysięcy członków, co razem z rodzinami stanowi około 30% ogółu ludności.

Sieć spółdzielczych sklepów detalicznych, wynosząca na końcu 1945 roku zaledwie 669 podnosi się w chwili obecnej do 5.600. Są to nie tylko sklepy spożywcze, ale i włókiennicze. skórzane, meblarskie, żelazne, księgarskie, ogrodnicze, z materiałami budowlanymi itp. Obroty spółdzielni terenowych wzrastają z 461 milionów w 1945 r. do 36,5 miliarda w roku 1947. W tym samym czasie obroty Central Gospodarczych ze 1,1 miliar da wzrastają do 35,9 miliarda.

Spółdzielczy aparat gospodarczy poza sklepami detalicznymi rozporządza 407 placówkami hurtowymi, 520 punktami skupu, 1846 zakładami wytwórczymi, 232 zakładami usługowymi i 223 gospodarstwami. Wartość skupu zbóż, żywca, mleka i innych w 1947 r. wyniosła 2,1 miliarda. Wartość dokonanych inwestycji w tym samym roku zakończyła się cyfrą 316 milionów. Ruch spółdzielczy zatrudnia na terenie Ziem Odzyskanych 51 tysięcy pracowników.

Te kilka cyfr charakteryzuje poważny rozwój ruchu spółdzielczego na Ziemiach Odzyskanych. Dowodzą one, że w dziedzinie odbudowy i zagospodarowania tych ziem ruch spółdzielczy wło żył swój poważny wkład.

Podsumowując na Wystawie Wrocławskiej swe osiągnięcia spółdzielczość polska nie spocznie na laurach. Opierając swą działalność na nowej strukturze wiążącej bardziej gospodarkę spółdzielczą z planową gospodarką państwa ludowego i wiążącej mocniej członków ze spółdzielnią — ruch spółdzielczy wzmoże swe wysiłki w kierunku dalszego rozwoju i coraz lepszego wypełniania swych zadań dla dobra mas pracujących i Polski Ludowej.

22 lipca

To nie tylko święto narodowe Polski, to data zwrotna w historii Narodu Polskiego, święto pracy i wolności, to data historycznego, podstawowego wydarzenia nowej rzeczywistości polskiej.

Manifest PKWN ustalił jasno naszą pozycję w powojennej Europie, określił nasze prawa do naszych dawnych Ziem po Odrę i Nysę Łużycką i stworzył możliwości w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i państwami demokracji ludowej, dla spokojnej pracy nad budowaniem nowej potężnej Polski Ludowej o równym starcie życiowym dla wszystkich obywateli ziemię tę zamieszkującym, którzy wnieśli i wnoszą twórczy wkład w dzieło odbudowy zniszczonego wojną i wieloletnią okupacją kraju.

Czwarta rocznica tego doniosłego wydarzenia w naszych dziejach zbiega się z datą otwarcia Wystawy Ziem Odzyskanych, która najwymowniej wykaże znaczną część naszego kilkuletniego dorobku gospodarczego i kulturalnego. Dorobek ten będą mogli podziwiać i przedstawiciele państw kapitalistycznych i przyznać, że nie marnujemy czasu, że w tych ciężkich warunkach gospodarczych, bez pomocy kapitałów obcych, dokonaliśmy bardzo wiele, o wiele więcej, niż w tym czasie dokonały państwa, oglądające się na pomoc Marshallowską.

Osiągnięcia są naprawdę duże. Oceniamy to nie tylko my, oceniają to i obcy, którzy mają możność zapoznania się z wynikami naszej pracy. A na wyniki te złożyły się wspólne wysiłki Rządu i całego społeczeństwa polskiego, ofiarna praca robotników, chłopów i inteligencji pracującej, a więc tych wszystkich, którzy rozumieją, że jedynym naszym kapitałem jest praca. Musimy więc dążyć do tego, aby procent dochodowości od tego kapitału był możliwie największy. Musimy więc wysiłki nasze jeszcze podwoić. Wykonać więcej, niż w 100 proc. nakreślony plan trzyletni, jeśli chcemy żyć w znośnych warunkach i zwiększyć nasz dobrobyt narodowy i osobisty.

Oparcie w swej pracy i zrozumienie dla naszych wysiłków znajdziemy wśród narodów demokracji ludowej, miłujących tak jak my pokój, zagrożonych tak jak my ze strony Niemiec, dla których sprawa odbudowy gospodarczej i politycznej Niemców nie jest obojętna.

Wielka manifestacja we Wrocławiu i przegląd naszego trzyletniego dorobku na Ziemiach Odzyskanych będzie podsumowaniem naszej pracy, będzie bodźcem do dalszego wysiłku i dostatecznie mocną odpowiedzią na zakusy podżegaczy wojennych.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ SPOŻYWCZA NA NOWYCH DROGACH



Jan Żerkowski, prezes Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem"

Co posiadamy. W ciągu trzech lat powojennych stan posiadania spółdzielczości spożywców wzrastał w bardzo szybkim tempie. Na początku 1945 r. spółdzielnie robotniczo-miejskie na terenie byłej Generalnej Guberni liczyły zaledwie 500 sklepów. Obecnie spółdzielczość spożywców w miastach i osiedlach fabrycznych reprezentuje 1.600 spółdzielni i zrzesza w swoich szeregach półtora miliona członków i posiada 7.500 sklepów spożywczych, w tym ponad 1.000 branżowych.

Jest to wzrost w historii ruchu spółdzielczego (poza Związkiem Radzieckim) nienotowany i dowód, że spółdzielczość znajduje dla siebie najlepsze warunki rozwoju w ustroju demokracji ludowej. Wytwórczość spółdzielcza — to 1.000 zakładów, w tym 500 piekarń, 300 masarni i 200 innych.

Są to osiągnięcia znaczne i pozytywne, nie możemy jednak nie przyznać się do pewnych niedociągnięć, które spowodowały, iż spółdzielczość spożywców nie odegrała tej roli, jakiej od niej oczekiwaliśmy. Zarówno szczupłość kapitałów spółdzielni, jak i niedostateczny asortyment towarowy, wynikający — między innymi — ze zbyt słabego kontaktu gospodarczego ze spółdzielczością wiejską złożyły się na to, iż wpływ interwencyjny spółdzielczości był na rynku dość słaby. W bitwie o handel, podjętej w roku 1947 przez Rząd i Sejm, spółdzielczość odegrała tylko rolę pomocniczą.

II. Zadanie na przyszłość. Ambicją spółdzielni spożywców jest odegranie roli gospodarza na miejskim rynku artykułów pierwszej potrzeby, uchwycenie całokształtu zaopatrzenia pracującej ludności miast i całego obrotu towarami rolniczymi w miastach. Żeby ten stan osiągnąć, spółdzielczość miejsko - robotnicza musi dążyć do ogarnięcia swoją organizacją całej ludności pracującej miast. Już obecnie w niektórych miastach, jak w Łodzi, Białymstoku spółdzielczość spożywcza ogarnęła dwie trzecie ludności. Dopiero wówczas, kiedy dojdziemy do liczby 3.000.000 członków, będziemy mogli powiedzieć, że zajęliśmy miejsce, o które walczymy. Ilość członków zatem musimy podwoić.

Sieć sklepowa również musi być podwojona i osiągnąć ilość 15.000 sklepów. Żeby jednakże sklepy te zwiększyły i polepszyły asortyment swoich towarów — konieczna jest dalsza rozbudowa wytwórni spółdzielczych, a przede wszystkim rozwój spółdzielczego piekarnictwa i masarstwa. Również ważną i aktualną sprawą będzie organizacja gospód i stołówek spółdzielczych, na co położył silny nacisk minister E. Szyr w przemówieniu na Radzie Naczelnej C. Z. S.

Zagadnienie ekspansji handlu spółdzielczego powstaje w ścisłej zależności z bogactwem asortymentu towarowego naszych sklepów. Strumień towarowy do spółdzielczości idzie z jednej strony z przemysłu państwowego, zaś z drugiej — od rolnictwa. Postanowiona likwidacja Zjednoczonych Central Aprowizacyjnych i jej rejonowych oddziałów rozszerza zadania rozdzielcze aparatu spółdzielczego. Spółdzielczość przejmie bowiem dotychczasową pulę towarów na zaopatrzenie reglamentowane i zapewnienie zaopatrzenia ludności pracującej w towary wolnorynkowe. Pula towarów reglamentowanych obejmowałaby około 47.700 ton towarów spożywczych miesięcznie.

Według planu na rok 1949, jak również i planu sześcioletniego udział spółdzielczości w puli towarów przemysłowych będzie znaczny. Daje to szanse rozwojowe dla spółdzielczych domów towarowych, jak i dla całej spółdzielczości miejskiej.

Równorzędnym zadaniem jest planowe rozprowadzanie w miastach towarów pochodzenia rolniczego. Musimy tak się zorganizować, żeby całkowity skup spółdzielni wiejskich przeznaczony dla konsumenta z miasta przechodził przez spółdzielnię spożywców. Centrala Spółdzielni Spożywców „Społem" zawiera już obecnie umowy z centralami wiejskimi idące w kierunku przejęcia całości towarów, przeznaczonych dla miast, bądź bezpośrednio przez spółdzielnie spożywców, bądź przez centrale.

Wiąże się z tym konieczność rozwinięcia sieci sklepów specjalnych, zwłaszcza mleczarskich, warzywniczo-ogrodniczych, mięsnych i rybnych.

Piękną rolę do odegrania mają tutaj spółdzielcze domy towarowe. Wykonanie tego zadania zapewni jednocześnie spółdzielniom pracy rentowny zbyt ich wytworów.

III. Współpracujemy z ruchem zawodowym i kobiecym.

Spółdzielczość jest częścią ruchu wyzwoleńczego mas pracujących. Wynika z tego jasno, iż spółdzielczość musi współpracować jak najszerzej z ruchem zawodowym i innymi organizacjami społecznymi, zrzeszającymi pracujących.

Uchwała „każdy zawodowiec członkiem spółdzielni" musi doczekać się konkretnej realizacji w codziennej współpracy między terenową spółdzielczością spożywców i miejscowymi związkami zawodowymi. Między Centralą Spółdzielni Spożywców „Społem" i Komisją Centralną Związków Zawodowych musi nastąpić bliższe zacieśnienie współpracy, jakkolwiek ta współpraca już istnieje i przejawia się między innymi w obsyłaniu specjalnych kursów spółdzielczych działaczami związków zawodowych.

Drugie ważne zagadnienie społeczne — to współpraca codzienna, konkretna i bezpośrednia. Kobieta w dużej mierze decyduje na rynku drobnych zakupów spożywczych. Ona to zwykle dysponuje w codziennej praktyce środkami, jakie rodzina robotnicza wydatkuje na swoje codzienne potrzeby. Udział Ligi Kobiet w Szczytowych organizacjach spółdzielczości winien być podbudowany masowym udziałem organizacji kobiecych w codziennych pracach spółdzielczości.

OD REDAKCJI

Z przyczyn od nas niezależnych bieżący numer ukazuje się z pewnym opóźnieniem za co bardzo przepraszamy naszych Czytelników...

Ma on charakter specjalny i poświęcony jest Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Z tych względów dalszy ciąg konkursu na „Najmilsze Dziecko „Tygodnia", konkurs Humoru, kącik bridżowy, modę, sklerozę, „Tak i Nie" i inne działy stałe podamy w następnym numerze.

Redakcja

Przed laty stu i dawniej

Dość dużo książek, znajdujących się w mojej bibliotece, opatrzonych jest w informację wydawniczą: „Wrocław, 1841...", „Wrocław, 1843..." itd. A są to książki polskie. Myślę nawet że przed stu laty z pod prasy drukarń wrocławskich wychodziło więcej książek polskich niż ich wychodzi teraz.

Czego to dowodzi? Oto — ziemie obecnie odzyskane tętniły polskością. Często polskość ta musiała cichnąć, obumierała; gdy tylko jednak przyszła chwila sposobna, jak pogoda na wiosnę, objawiała się z siłą wzmożoną.

Leży przede mną książka zasłużonego piewcy ziemi naszej, Wincentego Pola — „Obrazy z życia i natury" (Kraków, 1869). W swych podróżach zawędrował poeta na wyspę Rugię i ze zdumieniem odkrył, że rybacy" mieszkający na półwyspie Mnichowa, mówią tym samym narzeczem, co ludność całej wyspy, zachowali jednak w swym języku takie wyrazy, jak reba, morie, żywot, ziemia, niebo, chmara, mleko, kęs (chleb), tata, mać, dziewa, Bóg, chata, piorun, woda.

Uczony pastor — pisze Pol — był wielce uszczęśliwiony z tego, gdyśmy mu wytłumaczyli znaczenie tych wyrazów, których źródłosłowu aż dotąd szukał w starej niemczyźnie i w skandynawskich językach.

Z pożogi wieków i nieszczęść ocalały tu tylko słowa, jakby wtórząc wierze poety, że „pieśń ujdzie cało". Wszędzie bowiem pamiątki polskie niszczono bezlitośnie, rwąc w strzępy widzialną tradycję.

Gruntowny znawca przedmiotu, Stanisław Srokowski, mówi o Prusach Wschodnich:

Ślady wnikania polskości przetrwały przecież obficie do dnia dzisiejszego. Co trzeci lub czwarty Prusak nosi nazwisko polskie, cała Warmia najeżona jest pamiątkami polskimi, najpiękniejszy, jak sami Niemcy przyznają, świecki budynek wczesnobarokowy w Prusiech Wschodnich, tzw. Steinhaus w Braniewie, wspaniały kościół w Świętej Lipce i setka innych, to dzieło rąk lub rządów polskich. Przede wszystkim zaś wyniosła, panująca daleko nad czarującą piękną okolicą siedziba biskupów warmijskich, Frombork nad Zatoką Fryską, gdzie żył, tworzył i umarł wielki Kopernik, to istny Wawel dalekiej północy, tyle tam najcenniejszych polskich pamiątek. Nie brak ich zresztą i w Królewcu, gdzie do ostatnich czasów mieliśmy Polnische Schulstrasse i Polnische Kirche, nie brak w Elblągu, Licbarku i Bóg wie gdzie jeszcze.

Niszczono to wszystko do ostatniej chwili wszystkimi możliwymi sposobami. W Braniewie powyrywano moc pysznych, rzeźbionych płyt marmurowych ze ścian tamtejszego tumu i użyto na chodniki, aby zetrzeć polską patynę ze starego zabytku; licbarskiego zamku biskupiego od lat wielu nie konserwowało się należycie, czekając, aż wielki pomnik polskiej przeszłości rozpadnie się w gruzy; w Fromborku ciężki nasz wróg biskup Bludau, nie mogąc dać rady z otoczeniem polskim, pozwalał bodaj na to, że przewodnik, oprowadzający po kościele, zabytki polskiego baroku, nastroszone herbami, orłami polskimi i pogoniami, prezentował przez całe lata jako dzieła Hohenzollernów. Daremnie! Tego wszystkiego jest tu za dużo i za wyraźnie polskiego pochodzenia, aby ktoś, mający jakie takie wyobrażenie o rzeczy nie dojrzał fałszerstwa. Już sterczące po wszystkich drogach kapliczki i figury św. Jana Nepomucena, tak powszechne w Polsce, zdradzają, że tędy przeszedł jej wpływ.

Polacy, zamieszkali nad Wisłą w dawnym województwie malborskim i na Warmii, żyli jeszcze długie lata tradycją dawnego państwa polskiego i związek ich z resztą narodu polskiego był głębszy, odporność na zakusy germanizacyjne wcale silna — mówi inny badacz, Kazimierz Piwarski.

Nieco inaczej było z Mazurami wschodnio-pruskimi, którzy od wieków żyli już poza granicami państwa polskiego i przywykli do słuchania innych panów. Ale i oni, mimo wszystko, mówili po polsku, ich przywiązanie do języka polskiego i do tradycyjnego obyczaju ludowego było ogromne. Ulegli wobec władz pruskich, przywykli od wieków do rządów obcych, nie dali sobie przecie wydrzeć mowy ojczystej i twardo stanęli do walki w jej obronie.

Gdy po roku 1830 rząd pruski zaczął wprowadzać język niemiecki do szkół na Mazurach, wywołało to opór ludności. Głośno powtarzano ogłoszony w „Łeckim Przyjacielu Ludu" w r. 1844 ironiczny wierszyk Gizewiusza, zaczynający się od słów:

Ucz się, bracie, po niemiecku!
Ucz się dla mnie i po grecku,
Ale w naszym polskim dziecku —
Męcząc one po niemiecku
Nie zabijaj po zdradziecku
Życia duszy po zbójecku.

To na Mazurach. Ale i na innych ziemiach niegdyś polskich ciągle była żywa tradycja łączności z Macierzą, ciągle trwały opór i walka. We Wrocławiu przed stu laty można było pospolicie usłyszeć na ulicach mowę polską i wszędzie się nią rozmówić. Dowodem dojrzałości narodowej i politycznej były żądania Ślązaków, zgłoszone w roku 1848 na Kongresie Słowiańskim w Pradze przez Pawła Stalmacha, pioniera polskości na Śląsku Cieszyńskim.

„...wiek nasz — mówił Stalmach w imieniu Ślązaków — dąży za urzeczywistnieniem tej zasady, aby narodowości stanowiły państwa, stąd też Śląsk jedną narodowość z Polską mający i historię, aczkolwiek przez nieprzyjemne wypadki w późniejszych wiekach odosobnioną, lecz przecie w celnych wypadkach tak sobie podobną, z nią dzielący, musi koniecznie do matki swojej Polski powrócić... W tym położeniu widząc swój kraj Ślązacy, a chcąc go bronić od zagubnego wpływu obcej narodowości, żądają jak najrychlejszego przyłączenia faktycznego jego do polskiej ziemi i chcą z nią losy dzielić."

Te żądania Ślązaków znalazły w Polsce żywy oddźwięk. Krakowska „Jutrzenka" (z czerwca 1848 roku) stwierdzała, że „przecież dziś jeszcze w okolicy samego Wrocławia lud mówi po polsku i w kościele św. Krzyża na Piasku usłyszysz co niedziela polskie kazanie dla Parafian z Psiego-Pola". Dokąd sięga język polski, tak daleko polska rozciąga się Ojczyzna, „a granicą języka polskiego na Śląsku jest Odra, i jeżeli Niemcom wolno powtarzać pieśń Arndta — Gdzie jest Ojczyzna Niemca? — tam, gdzie dźwięczy niemiecka mowa — to i nam Polakom wolno zastosować owo prawdziwe i naturalne oznaczenie granic kraju naszego. A zatem Śląsk jest naszym, jak daleko w Śląsku polski przemaga żywioł..."

Jak więc widzimy, żądanie oparcia Polski o Odrę już od dawna tkwiło silnie w tradycjach i świadomości ludu polskiego, było wynikiem rzeczywistego układu sił narodowych. Rozumiano tę prawdę przed stu laty, rozumie ją i dzisiejsze pokolenie, realizujące testament, przekazany nam przez przodków.

Don Kichot



Józef Niemiec

ZADANIA SPÓŁDZIELCZOŚCI SPOŻYWCÓW

Dokonana przebudowa spółdzielczości wyłoniła ze „Społem" Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. — obok innych central — Centralę Spółdzielni Spożywców, która rozmiarem swego aparatu i wysokością obrotów jest największą z central branżowych, chociaż potencjalnie niewątpliwie jest nią Centrala Rolnicza „Samopomoc Chłopska".

C. S. S. obejmuje miejską spółdzielczość spożywców, na którą składa się: 860 spółdzielni powszechnych, 600 spółdzielni zamkniętych — fabrycznych i 220 spółdzielni wojskowych, łącznie 1.680 spółdzielni zatrudniających 45.000 pracowników. W centrali i jej aparacie terenowym zatrudnionych jest około 16.000 pracowników. Obroty spółdzielni (bez włączonych do Gminnych Spółdz.) spożywców na ub. rok wyniosły 94 miliardy złotych. Obroty centrali (dawny Wydział Spożywczy i Produkcji) wyniosły 135 miliardów złotych. Cyfry te są dostatecznie wymowne, by zastanowić się nad bieżącymi pracami i perspektywami spółdzielczości spożywców na najbliższy okres.

Stabilizacja gospodarcza, stopniowy wzrost stopy życiowej warstw pracujących nakłada na handel spółdzielczy rozszerzone zadania.

1) opanowanie problemu zaopatrzenia ludności pracującej miast. A więc opanowanie zagadnień produkcji i rozdziału chleba, przetwórstwa i rozdziału mięsa i wędlin, zaopatrzenia ludności w artykuły pierwszego spożycia, np. cukier, mąka, warzywa itd.

2) opanowanie w szybkim tempie wyżywienia warstw pracujących, które korzystają z wyżywienia zbiorowego (stołówki, restauracje, kantyny itp.).

Zadania te, przypadające na spółdzielczość, są stanowczo duże — z uwagi na posiadanie przez nią dużego aparatu dystrybucji detalicznej, jakiego nie posiada jeszcze handel państwowy.

Sieć ta jedna w stosunku do ogólnej liczby sklepów detalicznych jest mała, bo nie osiąga jeszcze pełnych 7 procent, liczy 8.000 sklepów spółdzielczych w miastach i 40 spółdzielczych domów towarowych. Poza tym trwająca nadal bitwa o handel i normowanie cen wymaga dalszego rozwoju sieci spółdzielczych i państwowych sklepów detalicznych.

Plan i kryteria były następujące:

Jeden sklep spółdzielczy spożywczy winien obsługiwać 1.000 mieszkańców miast. Wobec stanu około 11 milionów ludności miejskiej i istniejących 6.500 sklepów spożywczych, należy zorganizować 4.500 nowych sklepów.

Centrala Gospodarcza Spółdzielni Ogrodniczych nie zamierza organizować własnych branżowych sklepów owocarsko - warzywniczych i zgodnie z uchwałami Zjazdu Spółdzielni Spożywców, obsługę w tym zakresie obejmą spółdzielnie spożywców. W pierwszym okresie na każde 10.000 mieszkańców winien powstać jeden sklep owocarsko-warzywniczy. Z rachunku tego wynika, że powinno ich powstać 1.100.

Podobna sytuacja jest w branży nabiałowej. Centrala Mleczarsko-Jajczarska również nie inicjuje otwierania własnych sklepów nabiałowych. Zadania te z kolei przejmują spółdzielnie spożywców. Sklepów tych nie powinno być mniej, niż owocarsko-warzywniczych, w niektórych wypadkach (trudności lokalowe) można te dwie branże łączyć.

Sklepów rybnych i sklepów wędliniarskich winno być w każdym mieście co najmniej po jednym — na każde 15 tysięcy mieszkańców.

Sklepy artykułów gospodarstwa domowego i mydlarsko - chemiczne uzupełniały by branżową rozbudowę dystrybucji spółdzielczej. Rozmiar i tempo powstawania tych sklepów wymaga specjalnego przepracowania.

Najmocniejszą pozycją w branżowych sklepach są sklepy włókiennicze, których liczba jest prawie wystarczająca, przekroczyła 630.

Plan rozbudowy Spółdzielczych Domów Towarowych był opracowany zbyt pochopnie — w okresie gdy spółdzielczość niesłusznie uważała Państwowe Domy Towarowe za konkurenta — bez dostatecznych przepracowań, dla samej rywalizacji. Nie przewidywał on koniecznych przygotowań spółdzielni, stąd w realizacji uproszczony plan nie daje odpowiednich wyników i przerasta możliwości organizacyjne spółdzielni.

Plan rozbudowy Spółdzielczych Domów Towarowych będzie musiał być poddany gruntownej rewizji i odpowiednio, wespół z PDT, urealniony.

Postanowiona likwidacja Zjednoczonych Central Aprowizacyjnych i jej rejonowych oddziałów w związku z przechodzeniem z aprowizacji reglamentowanej — dla robotników ciężkiego i lekkiego przemysłu oraz pewnych grup pracowniczych — na wolne zaopatrzenie, w drugiej połowie b. roku nakłada na spółdzielczość spożywców poważne zadania dodatkowe.

Do zadań tych należeć będzie przejęcie dotychczasowej puli towarów na zaopatrzenie reglamentowane i zapewnienie zaopatrzenia ludności pracującej na wolnorynkowych zasadach, wykluczających jednak falowanie cen.

Pula towarów reglamentowanych obejmowała około 47.700 ton towarów.

Zadanie nie jest więc łatwe. Zreorganizowana spółdzielczość spożywców może jednak zdać egzamin sprawności i musi podołać tym zadaniom. Przy tem będzie mogła powiększyć swoje obroty o 5 miliardów złotych, gdyż taka jest orientacyjna wartość wymienionej puli towarowej. Centrala Spółdzielni Spożywców czyni już odpowiednie przygotowania do spełnienia tej funkcji. Wielka sieć oddziałów rejonowych i składnic licząca razem blisko 300 placówek handlu hurtowego oraz własna produkcja, kierowana przez Wydział Przemysłowy w 66 fabrykach — głównie przemysłu spożywczego, zapewnia przy należytej organizacji wykonanie powierzonych zadań.

Jako dalsze główne zadanie wyrasta przed spółdzielniami spożywców w dużych miastach i centrach fabrycznych otwieranie przyjemnych, schludnych, nie koszarowych, gospód jadłodajni, gdzie człowiek pracy będzie mógł spożyć smaczny i niedrogi posiłek na białym obrusie. Dziedzina ta domaga się objęcia przez spółdzielnie spożywców, nie wymaga wielkich nakładów i wszelka inicjatywa w tym kierunku godna jest poparcia. Plan minimalny obejmował by założenie ca najmniej 600 jadłodajni - gospód.

W zakresie wytwórczości przy spółdzielniach spożywców wysuwa się na czoło potrzeba rozbudowy piekarstwa. 500 istniejących piekarń spółdzielczych jest ilością niewystarczającą. Należy jeszcze przewidzieć wybudowanie około 100 piekarni nowych, nowocześnie budowanych, odpowiednio zmechanizowanych, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych w miastach zniszczonych działaniami wojennymi.

Należy również przewidzieć znaczne adaptacje i renowacje w piekarniach już istniejących, by podnieść ich zdolność przetwórczą.

Wobec przewidywanych wielkich zbiorów w tym roku, należy się spodziewać wprowadzenia niskoprocentowych przemiałów zbóż, lepszej mąki a więc nowych możliwości dla piekarstwa, szerszego asortymentu pieczywa i chleba i dalszego urentownienia piekarstwa.

W istniejących jak i w projektowanych piekarniach należy wprowadzać b. rentowny dział ciastkarstwa, do dziś jeszcze opanowany przez inicjatywę prywatną.

Drugim słabym punktem jest masarstwo, zresztą trudne do prowadzenia jeśli nie ma zapewnionych ciągłych dostaw żywca. Pogłębienie współpracy spółdzielni spożywców ze spółdzielniami skupu trzody chlewnej może poprawić sytuację na tym odcinku. Celowym byłoby w planie długofalowym podwoić istniejącą sieć 300 masarni.

Wytwórnie wód gazowych są działem rentownym, stopniowo z powodzeniem opanowanym przez spółdzielnie. Doskonałym uzupełnieniem wytwórczości dużej spółdzielni jest rozlewnia octu. Są to typowe zakłady, które winny być prowadzone przez lokalne spółdzielnie dla własnej obsługi i ewentualnie najbliższego rejonu. Spółdzielnie mogą otrzymywać kwas octowy, rozlewać na ocet, przez co unika się zbędnego przewożenia wody, butelek, na dalsze odległości.

Wydziały: przemysłowy i handlowy opracowały już w porozumieniu z Centralą Handlową Przemysłu Fermentacyjnego plan rozlewni i hurtowni piwa produkcji państwowej i spółdzielczej, organizację których przekazuje się z reguły spółdzielniom, jeśli są do tego przygotowane.

Prowadzenie przez spółdzielnie spożywców innych zakładów wytwórczych, jak: cukierniczych, czekolady, proszków do pieczenia i namiastek odżywczych, przetwórni owocarskich, jest niecelowe, a nawet z ogólnego punktu widzenia szkodliwe. Spółdzielnie z reguły nie mogą zapewnić wysoko kwalifikowanego kierownictwa, odpowiednich urządzeń maszynowych, zapewniających wysoką jakość i wielkość, a z kolei taniość produkcji. Poza tym ilość fabryk z tych branż jest tak w przemyśle państwowym jak i spółdzielczym dostatecznie wysoka i zdolność produkcyjna jeszcze niewykorzystana. Inwestowanie przeto w tych dziedzinach absorbuje niepotrzebnie środki własne spółdzielni lub bankowe, względnie zmniejsza innym spółdzielniom możliwości kredytowe, potrzebne na konieczną rozbudowę.

Dynamika rozwojowa spółdzielni spożywców wzmoże się szczególnie po reorganizacji spółdzielczości miejskiej. Centralny Związek Spółdzielczy podjął decyzję w sprawie decentralizacji spółdzielni spożywców grup zawodowych o zasięgu ogólnokrajowym. Krajowa Spółdzielnia Kolejarzy, Pocztowców, Bankowców, Samochodziarzy i inne usamodzielnią swoje terenowe placówki, które z kolei włączone zostaną do spółdzielni powszechnych.

Spółdzielnie poszczególnych grup zawodowych utraciły rację bytu. Podobnie rzecz się ma ze spółdzielniami zamkniętymi: spełniły swą główną rolę, w najtrudniejszym okresie aprowizacyjnym zaopatrując ludność robotniczą centrów przemysłowych.

Czas już jest włączyć je w ogólny nurt spółdzielczości spożywców. Zrzeszenia tych spółdzielni będą na odpowiednim poziomie ustawione w aparacie Centrali Spółdzielni Spożywców uzyskując odpowiednie przedstawicielstwo w Dyrekcji Centrali.

Reorganizacja spółdzielczości miejskiej doprowadzi do utworzenia w każdym mieście jednej dużej mocnej spółdzielni spożywców.

Rozbudowane spółdzielnie spożywców obejmą pełne zaopatrzenie swoich członków poprzez sprawną gospodarkę, wiążąc ich mocno ze sobą.

Wymagać to będzie również śmiałego rozszerzania asortymentu towarowego. Tłuszcze, wędliny, nabiał, warzywa, owoce, pieczywo, leguminy i strączkowe, muszą głównie obok artykułów przemysłowych dominować w asortymencie spółdzielni.

Istniejące 1.600 spółdzielni spożywców przez swój aparat 8.000 sklepów spożywczych i branżowych, zaopatruje 1.500 tysięcy członków i blisko jeden milion niečzłonków. Miesięczny zakup na rodzinę zaspakaja — na skutek jeszcze wąskiego asortymentu — przeciętnie zaledwie 30 procent rzeczywistych potrzeb członka. Rozszerzenie asortymentu i właściwa obsługa mogłoby co najmniej podwoić obecne obroty asortymentu spożywczego i zmniejszyłoby procentowy (35 proc.) udział wódki w obrotach spółdzielni.

Dla realizacji nakreślonego planu potrzebne będzie zdobycie odpowiednich środków finansowych. Bardzo ważne jest pod tym względem powiększenie wpłat udziałowych członków. Ogólnokrajowa Konferencja Spółdzielni Spożywców, odbyta w maju br., postanowiła dążyć do podniesienia jednego udziału członka spółdzielni do zł 2.500.—. Obecnie ogólna kwota wpłaconych udziałów członkowskich wynosi 517 milionów, czyli przeciętna jednego członka zł 350.—.

Wykonanie uchwały Konferencji dałoby w sumie zł zł 3.750.000 (1.500.000 członków x 2.500), czyli zwiększyłoby obecną kwotę udziałów o 3 miliardy złotych. Byłby to wkład w odbudowę własnych funduszów spółdzielni spożywców. A dalej: stopniowo realizowany plan akcji werbunkowej nowych członków, który by dał w rezultacie milion nowych członków, przyniósłby dalsze 2,5 miliarda własnych kapitałów.

Istnieje inne jeszcze źródło znacznego powiększenia własnych kapitałów. Jest nim po prostu oszczędna gospodarka, która podniosłaby znacznie rentowność spółdzielni i powiększyła nadwyżki spółdzielni. Oszczędną gospodarką muszą być objęte tak spółdzielnie jak i Centrala. Dotychczasowe przepracowania wykazują, że można obniżyć koszty handlowe i ogólne spółdzielni o 1—1,5 procent w stosunku obrotu. Wypracowane nadwyżki winny być dopisywane do udziałów członkowskich. W Centrali koszty te można obniżyć w jeszcze większym stopniu i w tym celu podjęte zostały intensywne wysiłki. Decydującą w tej sprawie będzie uchwała Rady Ministrów z dnia 12 czerwca br. o oszczędności wydatków oraz powiększeniu dochodów w gospodarce uspołecznionej w roku bieżącym. Państwowa akcja oszczędnościowa zostaje rozciągnięta także na spółdzielczość. Może ona dać w rezultacie jeszcze w bieżącym roku w spółdzielniach ponad 500 milionów złotych i w Centrali 1,5 miliarda złotych.

Obecny stan finansowy spółdzielni, w którym zobowiązania sięgają 7 miliardów zł przy posiadanych własnych kapitałach w wysok. 1 miliarda, będzie musiał ulec szybkiej zmianie. Jakkolwiek życie słusznie zmusiło spółdzielnie do rewizji przedwojennych metod pracy, opierania się wyłącznie na własnych funduszach — co opóźniało ich rozwój, to jednak spółdzielnie popadły w inną krańcowość: stosunkowo duża łatwość uzyskiwania kredytów w początkowym okresie spowodowała przeinwestowanie się spółdzielni i to nie zawsze celowe. Przekraczanie zasady uzyskiwania pożyczek w kwocie nie wyższej, niż połowa miesięcznego obrotu, doprowadziło przez nieostrożne zakupy do uwięzienia znacznych środków w dużych remanentach towarowych, które trudno jest szybko upłynnić.

Są oczywiście chwalebne wyjątki: oszczędnego gospodarowania, szybkiego wypracowywania własnych kapitałów i rozbudowy spółdzielni głównie za własne środki. Niektóre spółdzielnie przystępują już do opracowania planu redukcji pożyczek. Usilna praca, pod kierownictwem Wydziału Rewizyjnego Centrali, winna doprowadzić do zmiany podanego stosunku kapitałów własnych do obcych 1:7 na stosunek 1:1.

Uporządkowana wewnętrznie spółdzielczość spożywców, z usprawnioną gospodarką, z wyprowadzonymi szybko własnymi funduszami, będzie w stanie bez trudności zrealizować swój plan rozwoju. Przy tym przybywa jej mocny sojusznik: przygotowana akcja koncesjonowania, która wyeliminuje z handlu element przypadkowy, element spekulacyjny, lub ten, który wyrósł na szabrze. Handel społeczny rozwijający się tak po przez rozwój handlu państwowego jak i handlu spółdzielczego zapewni opanowanie rynku towarowego w Polsce, stabilizację sytuacji gospodarczej i wzrost dobrobytu warstw pracujących.

Janusz Rychlewski

CHŁOPCY AHOY! NIEBIESKIE MORZE JEST...

W połowie sierpnia ub. r. osiem polskich jachtów spod znaku PZZ Pol. Zw. Żegl. wypłynęło w rejs na Sztokholm. Do celu dopłynęły: Gen. Zaruski, Swantewid, Szkwał, Orion i Boginka (wypłynęła w trzy dni później). Jachty Jurand, Swarożyc i Sztorm uległy awariom i dotarły tylko do Kalmaru.

Janusz Rychlewski, autor niniejszego reportażu, który ze względów zawodowych został kilka miesięcy w tym kraju, wrócił obecnie do Polski.

RED.

Wrzesień to był jeszcze ,kiedy zbłąkani jachtsmeni „Boginki", ściągnięci holem przed niechybnym sztormem, szukali dróg w labiryncie kanałów i odnóg morza. Dzień ten, w którym do Sztokholmu było nam 20, 15, 10 i 5 mil. należy do rzadko, naprawdę rzadko spotykanych w życiu przeciętnego szczura, chociażby awanturnika i trampa

Po sześciu dobach pełnego morza, zaludnionego nieczęstym kominem dalekiego okrętu, wachta siódmego poranka należała do baśniowych... Naprawdę. Bo proszę. Środkiem płynie dość rozlewista woda, po bokach skały poubierane nieodmiennie w omszałą ruń świerków, a co kilkaset metrów na czole ociosanego latami fal kamienia pstrokate weekend'owe domki... Domki jak z piernika, jak z czekolady... Wszystkie pomalowane świeżo, tchnące jakby nieobeschłym jeszcze lakierem... Domki ciemne, jak twarz smagłej cyganichy, z błyszczącym karminem drzwi i futryn, szczerzącym się błyskiem szyb... Tylko Jasia i Małgosi potrzeba, by podkradli się boczkiem i gonty z wafla zaczęli nadgryzać...

Chatynki te, sobotnio - niedzielne wczasy bogaczów, są ozdobą skandynawskich fiordów. A tych coraz więcej. To zatoczki maleńkie, to wgłąb skalistego lądu mknący wycios wody, to park przycumowanych jachtów i łodzi żaglowych lub mijające nas chyżo ponad taflą prawie wyścigowe motorówki. Salutujemy się wzajem... Nasza bandera dwubarwna na rufie i proporczyk P. Z. Z. na topie masztu, jest przedmiotem podziwu coraz częściej, na naszej wysokości zwalnianych łodzi. „Hoja Polen"! — Brawo Polacy! — złożył ręce w trąbkę jakiś młodzik w żeglarskim stroju, manipuluje wprawnie kolanem przy sterze i, nie odejmując rąk od ust, uciesznie coś pokrzykuje... To też w miarę ubywania tych ostatnich mil i coraz większej ilości różnorakich nawigacyjnych środków, coraz nam milej było do Sztokholmu... A kiedy minęliśmy Waxholm, wyspę jak domek z kart i po godzinie centrum stolicy z thordwalsenowskim pomnikiem któregoś z królów, Muzeum Narodowym i windą na Slussen zabłysło pełnią zjawiska, Olek Rumel, prywatnie poważny dyrektor z Warszawy, a nasz pokładowy kuchta, wyjrzał ze skajlajtu z kopyścią w garści i zdziwił się: „Patrzcie — powiada — Poniatoszczak na kuniu zaiwania"!... Dziesięciu chłopa jak jeden patrząc na daleki pomnik króla ryknęło śmiechem. Ten śmiech to był najszczerszy salut gościnnego kraju...

A kraj to był dziwny. Bo czy to skalny skądinąd chłód panoramy ubarwionej na nasz przyjazd słońcem, czy pogoń za latem, które się tu poczyna jak mówią, w poniedziałek, a kończy w środę, dość, że wszystko tu gustuje w kolorach... W tej pstrokaciźnie cudacznej, a miłej, w tym co Francuzi zowią „tres pitoresque", a Holendrzy w ekspresjonizm Van Gogha ubrali... Więc będą tu nowoczesne domy, z równiutko uzębionymi balkonami, a nad każdym z nim czerwone pod rząd lub niebieskie markizy... Będą tu Szwedki poubierane w najbardziej gryzące się kolory kassaków i spódniczek, będą tu pstrokate torby i olbrzymie kraty marynarek, pokrowce na autach srebrzyste i kapelusze jak lody z waflem... Słowem ten różnobarwny maquillage ulic... A wszystko jakby w pogoni za ciepłem, w poszukiwaniu uczuć, nawet ta Selma Lagorloff-owa poezja... i moda na Hiszpanię

Kiedy po trzech dniach „Boginka" płynęła na powrót, patrzyłem z żalem ze skał Vaxholmu na ginące w dali żagle i zachciało mi się — wybaczcie tę pychę — być skaldem na kęs życia, przeżyć w tych poszytych gęstym świerkiem fiordach okupację i tu, w ten gąszcz wpleść akcję polskiej partyzantki i kąsać którędy się da wilkołackiego napastnika... Taka mnie nasza zwariowana wizja, jakby nie dość było tego, co było..., jakby pokolowy balsam tego kraju nie objął wszystkich wszechwładnie.

To był pożegnalny refleks zestawień i porównania.

Czy mówić jeszcze o zabytkach tego miasta, o muzeach, zamku, kościołach i ratuszu?... A może lepiej w któreś niedzielne południe przejechać się z Marysią S. łodzią motorową pod mostami Sztokholmu... jeziorem Malar, które jak Sekwana ze swoim rive gauche et droite, tworzącym wyspy Saint Louis et Cite, tu dzieli się na Kungsholm i Soder?...

A może, jeśli to mało ciekawe wspomnieć o Skansenzwierzyńcu na mniejszą wszakże skalę niż ogród Hagenbecka w Hamburgu, ale z podobnie rozwiązanym problemem warunków prawie naturalnych dla poszczególnego ze stworzeń?... A może o tej architektonicznej dzielnicy Skansen ze stylowymi domkami skandynawskich fiordów od domków na palach z epoki skaldów do podzisiejszych prawie?...

Depesza M. S. Z.-u, by zabrać się samolotem piłkarzy i po meczu w Helsinkach przylecieć do Warszawy, przyszła po niewczasie. Nie martwiłem się tym zbytnio.

Chochlikowi telegraficznemu zawdzięczam, że udało mi się przeżyć kilkadziesiąt godzin w Upsali, widzieć sławny z XV w. uniwersytet i kilkaset tysięcy tomów liczącą bibliotekę, że udało mi się zahaczyć o Goteborg, zwiedzić po łebkach wprawdzie jego port, a wreszcie wpaść do Treleborga i Malmo... W katedrze romańskiej z XII wieku, w Lundzie, we wnęce nieopodal portalu stoi „the famous clock" — zegar astronomiczny z wszystkimi faraonowymi cudami obliczeń. Tarcza dolnego zegara nosi na górnym swym kole dwanaście znaków Zodiaku... Właśnie siedząca po turecku obnażona postać jakiegoś jakby tybetańskiego dalaj-lamy, stylem podobna do Ghandiego, długim patykiem wskazuje dzisiejszą datę... Jest oto „september 29. I. Mirael mi. XVIII. S. miraculum archangh officium"... Tylem się z tego dowiedział... A jeszcze... Patyk „mahatmy" tkwi akurat między septembrem a oktobrem, to jest między Panną a Wagą... Więc myślę sobie: „skoro na dobre na Wagę przeskoczy, będę już w drodze do kraju"...

Prom, którym płyniemy jest kolosem z pokładem szyn, na który wjeżdża normalny pociąg, bez lokomotywy co prawda, kursujący na trasie Sztokholm—Warszawa—Praga Czeska. A więc stoi tam sleeping, mniej komfortowy niż kajuty pierwszej i drugiej klasy, gdzie są sale jadalne, saloniki i gabinety. Tak, jak to bywa w gigant-hotelach stolic świata...

Morze było tego dnia spokojne, a ciężar promu rozłożony na jego długość, toteż bujania wcale się nie odczuwało. Zresztą dwadzieścia dwie godziny raptem wszystkiego. A mimo to niemało osób przeżywało chorobę morską. Szczególnie ci, którzy — bojąc się wyjść na pokład — spoczywali w swoich kojach, czy kajutach.

Tak się złożyło, że czekając na obiad nielliczni pasażerowie rozsiedli się w fotelach na górnym pokładzie i wypoczywali na słońcu... W ten sposób potworzyło się kilka zespołów towarzyskich... Jedni grali w bridgea, inni czytali lub skrobali listy. Poniżej zaś, w trzeciej klasie kilka rodzin czeskich wracało z Brazylii... Myśląc, że nikt ich nie widzi szmuglowane zegarki przekładały z miejsca na miejsce, badając co chwila, czy komiś ta celna majątek ten wykryć będzie w stanie...

Tak bywa, że dobór towarzystwa rodzi się samorzutnie... Nie wiem, jak tam inne, ale nasze było ciekawe. Wracała z Kopenhagi po zjeździe sexologów — doktór Lipska, jechał do prezydenta Tolwińskiego conseil de la Republique — Marrane Georges, sekretarz generalny l'Union des Villes de France i ginekolog w spódnicy doktór Horak po kwartalnej praktyce w największym pono szpitalu świata w Sztokholmie (5.000 pokoi) i profesor politechniki w Gliwicach, inżynier Zaczyński wracał z Finlandii i Luba Weiss, żydówka z Łodzi, niedoszły króliczek doświadczalny, ocalona akcją księcia Bernadotte.

Opowiadań starczyło na kilka godzin... Moje z jachtingu przypadło na siestę poobiednią.

Pod złymi auspicjami — zacząłem — rozpoczął się ten rejs... „Boginka" trzykrotnie gubiła kotwicę. Raz w Świnoujściu to Międzyzdrojach, a wreszcie po drodze. A każda nowo nabyta lżejsza była i mniej wytrzymała. I byłby może pech ten nas prześladował nadal, gdyby nie zorza polarna. Wyobraźcie sobie... Stoisz zmarznięty, przemoczony wilgocią bryz i liczysz kwadranse psiej wachty (między 24 a 4 rano), aż tu na horyzont wylegnie łuna cudacka... Jakieś słupy ognia, czerwone na zachodzie, seledynowe z prawej strony... Ni to reflektory przeciwlotnicze, ni rykoszety arcysilnej latarni morskiej... To trwało niedługo... Bodaj, że godzinę z czymś... Aż po niej została na niebie jasna poświata widma powtarzalnego parokrotnie aż po świt... Psia wachta tej nocy z dnia 17 na 18 sierpnia nie była psią. Zapewniam. Złe auspicje prysły... W dwa dni później kochankowie tej właśnie zorzy wypłynęli z Gdyni na jachcie pełnym niedostatków... Amatorzy awarii morskich i przygód...

— Czy mówić o tym — wtrąciłem w chwili, kiedy steward rozlewał w maleńkie filiżaneczki aromatyczną mokkę.

— Ależ naturalnie — ozwały się głosy. Alicja Horak odstawiła pustą filiżankę po kawie. — No...? — powiedziała szczerze, ruchem kobiecej kokieterii obciągając spódniczkę na kolanach...

— Otóż z tym rejsem było jakby się kto uwziął. Wiatr był stale nordowy. Ten w morde i w morde wint. Proszę się nie dziwić, tak się nazywa. By więc wyrównać trzeba płynąć bejdewindem i często halsować, to znaczy przerzucać, rozumiecie, żagle, by trzymać się trasy.

Kilka pierwszych dni bez specjalnych przygód...

Poranki bywają słotne i służba przy sterze brrr... jakaż przykra... A i do kajuty nie bardzo jest poco włazić. Tadek Mikoda, kapitan, stale z nosem w mapie, jeśli nie je albo śpi, ożywia się czasami, wystawiając osmaganą wiatrem twarz, zresztą miłą i prawie chłopięcą, staje na schodach lub kokpicie, miota energiczne „grot staw...! Fok staw...! — na co wachtowy pierwszej, czy drugiej odpowiada jak echo „jest grot staw" lub „rzuć" Dziwne to są komendy. Bo na przykład „kotwica patrzy w prawo lub lewo" albo „kotwice rzuć lub rwij", a czasami „Wachtowy, śpicie na dziobie, czy co?" próbuje przekrzyczeć świst wiatru — dlaczego fok się śmieje... Hallllo.... Ster lewo na burtę... Dobraaa...

Trzebaby długo opowiadać, jak to jedenastu z „Misdroyu" zrazu dziarsko, w miarę coraz senniej uwijało się po tej łupinie, na której załogi było akurat sześciu luda za dużo... Trzebaby wspomnieć o chorobie morskiej przykrej, jak przykre są torsje, kiedy się nie ma już czym, o niewygodach, kłatwach siarczystych, o tych przechyłach łodzi, gdzie wszystkie graty latają jak zwariowane, zupa ukropem leje się z prymusa, a ty trwożnie trzymasz się przeciwległej burty, bosą nogą zapierasz się o jakąś oślizgłą deszczułkę, a rozdzławione [illegible] fale mokrą bryją zalewają cię nielitościwie... Jakbyś to co dopiero nie obeschł z porannych ablucji... A potem, żeby cieplej było, owiniesz się w koc, który zamoknie znów po chwili i będzie cię chłodzić nocą, dopokąd wilgoć się nie naparuje własnym, owdowiałym ciepłem. To są te przykre strony korka na falach... Ale za to, kiedy morze się uspokoi, a jest już po kolacji i „po... modlitwie!" urok tej awantury wzrasta o ileż?... Popularny nasz „Kupernik", doktór astronomii i asystent na Uniwersytecie Jagiellońskim, a nasza pokładowa „skrobi-pyra" siada zwykle przy sterze, patrzy na kompas i mówi o nowej uranometrii Bayera, Bartscha i Heweliusza „Firmamentum Sobiescianum". A wywiedzie to od mitologii i Grecji. Więc dowiesz się o północnych gwiazdozbiorach, o Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy, Perseuszu, Psach Gończych i Strzałce... I wtedy, przypominając sobie słońce sprzed paru godzin, jak się topiło, tocząc po horyzoncie czerwoną, coraz mniejszą kulą i jak smuga, na gorąc roztopionego żaru przeobrażała się w tęczę, pomyślisz, będąc sto mil od brzegu i sto mil za brzegiem, jak nikłym pyłem jest mikrob człowieka, jak piękny i głęboki jest wszechświat, firmament i żywioły, niebostyk i morza szosa bezkresa...

...Te wieczory przechodzące w długie przegadane noce, kiedy wiatr dmie w żagle, a sen jakoś nie przychodzi... te wieczory uczłowieczają człowieka. Nasuwają myśli. Refleksje. Jeden zryw wiatru, sztorm nagły, wyobrażasz sobie, grot pęka, maszt się łamie... i co?... I jak tam technika, wiedza, mądrość nabyta, teorie?... I wtedy deklamujesz z cicha panasnykowskie:

„Rozumie ludzki, tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w jego wszechpotężnej dłoni.
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu, na Twej wzlecieć toni..."

Ale wnet, na dobranoc ocknie cię śpiew towarzyszy:

„Chłopcy AHOY! — Niebieskie morze jest,
A wiatr na żaglach piosenkę gra.
A żagle są tak białe!

Czy powtarzać, że przeżycia te należą do baśniowych?

Czwartego dnia morze wzburzyło się nieoczekiwanie... Fale na wysokość piętrowego domu lub wyżej wzrastały niczym barykada... „Boginka" pnie się po nich i nagle, u szczytu spada gwałtem w dół, jak winda w szybie, chwieje się i szamoce... Maszt trzeszczy, bom pojękuje... Od śruby sterowej nocą odpadła mutra, palnik prymusa zalewany co chwila syczy spaliną nie do zniesienia... O forpik, pokładową spiżarnię chlastają bryzgi jak mokre ściery... Nadwyrężony pokład przecieka... Oszaleć można! Czy nigdy to się nie skończy?... Jak tam barometr? — Puk, puk w szybkę... Barometr idzie na klar. All right! Zwariowana tańcówka. Można zwątpić, że istnieje na świecie gdzieś [illegible], że przedmiot, który leży przed tobą nie [illegible] dzie skakał, jak wańka-wstańka, że można nie obijać co rusz głowy twardą krawędzią przedmiotów...

Tego dnia zdani na łaskę i niełaskę wiatru i fal, na kilka godzin bezradnie wpłynęliśmy na pola minowe... A dno „Boginki" ze stali... Magnes mógł działać... Mógł, ale widocznie pożałował nas dostatecznie już biednych... Aż wreszcie nocą światła... To wyspa Oland. Już i Karlskrona za nami. Więc za Oland trzeba zmienić kurs. Taak! W poniedziałek rano sternik melduje „pięć rumbów w prawo zrys lądu".

(dokończenie na str. 7)

NOWA POLSKA KOMEDIA MUZYCZNA

Teatr „Komedia Muzyczna" w Poznaniu na zakończenie sezonu wystąpił z prapremierą nowej polskiej komedii muzycznej „Kariera Panny Mary" — pióra Jerzego Tomskiego. Treść zaczerpnięta została z fascynującego zawsze wyobraźnię widza — środowiska filmowego. J. Tomski w formie dowcipnego żartu scenicznego zamknął sa tyrę na stosunki panujące w Hollywood. Pokazał perypetie modystki, któ ra chciała zostać gwiazdą filmową, ale przerażona skandaliczną atmosferą panującą w amerykańskim mieście filmowym, wraca do swej skromnej pracy i do swego porządnego chłopca.

Na tle tej przygody pokazał J. Tomski z dużą znajomością ludzi i obyczajów hollywoodzkich (jak zakulisowa wieść niesie, zamaskowany pseudonimem J. Tomskiego autor komedii dłuższy czas przebywał w USA) całą galerię typów, a raczej typków — w której nie brakuje pyszałkowatego multimilionera, zwariowanej milionerki, rozhisteryzowanych „gwiazd" i ogarniętych gorączką dolara — producentów filmowych. Lecz w gruncie rzeczy nie fabuła jest najważniejszą. Ważne jest to, że każda zwrotka melodyjnych piosenek, każdy akord finezyjnie lekkiej muzyki mówi wyraźnie, że „Karierę Panny Mary" pisał prawdziwy poeta, a nie „wyrobnik sceniczny", dostawca szablonowej tan dety teatralnej, która szczególnie często atakuje teatry o tzw. „lżejszym repertuarze".

Komedia bawi, ale szczególnie płeć piękną — również lekko rozmarza śpiewnością piosenkowych wierszy a echa muzyki towarzyszą długo widzowi po opuszczeniu teatru.

Poznań przyjął tę nową polską komedię muzyczną z dużym zainteresowaniem, a prasa miejscowa wyraziła dyrektorowi teatru K. Szczerbowskiemu uznanie za „ujawnienie" właśnie w Poznaniu nowego talentu komediopisarskiego, w jakie, niestety, nieobfituje nasz świat literacki.

Do sukcesu J. Tomskiego przyczyniła się staranna reżyseria A. Olędzkiego i gra całego zespołu, w którym bryluje pani M. Laskowska podbijająca Poznań pięknym głosem i temperamentem w podwójnej roli modystki Mary i gwiazdy filmowej Rity Cotello. Dzielnie jej sekundują — urocza Ada Zasadzianka i pikantna milionerka miss Warren — Blanka Olszańska. Ról męskich sporo — trudno wyliczyć bo wszyscy grają na 5-kę. Na szczególną uwagę zasługują dekoracje Z. Szpringiera.

L. Rubach



Scena ze sztuki „Kariera Panny Mary" granej z powodzeniem w Teatrze Poznańskim. W środku Maria Laskowska w roli Rity Cotello.

KRONIKA KULTURALNA

Państwowy Teatr Dolnośląski pod dyrekcją Jerzego Waldena wystawi w czasie Wystawy Wrocławskiej „Żołnierza Królowej Madagaskaru", „Cyrulika Sewilskiego", „Rewizora" oraz „Harry Smith odkrywa Amerykę". Szkoda tylko, że liczni zwiedzający nie będą mieli możności obejrzenia żadnej ze sztuk polskich. Czyżby z powojennego naszego dorobku teatralnego żadna nie nadawała się do pokazania na scenie teatru Dolnośląskiego? Wprawdzie program przewiduje w końcu września wystawienie „Sułkowskiego", ale będzie to raczej na zakończenie Wystawy.

Nieco lepiej przedstawiać się będzie program operowy, gdyż Opera Dolnośląska pod dyrekcją Kazimierza Wiłkomirskiego wystawi „Halkę", a Opera Bytomska balet „Pan Twardowski".

Filharmonia Wrocławska przygotowuje szereg koncertów z udziałem solistów polskich i zagranicznych. Spodziewany jest przyjazd z Chicago znakomitego kapelmistrza Rodzińskiego.

Zespół Teatru Wojska Polskiego z Łodzi wystawi w Hali Ludowej „Krakowiaków i Górali" Bogusławskiego oraz szereg innych ciekawych przedstawień.

Z zagranicy spodziewany jest przyjazd zespołu Tamary Chanum z ZSRR oraz chóru dziecięcego Kuhna i słynnego teatru marionetkowo-satyrycznego prof. Skoupa z Czechosłowacji oraz zespołu kilkunastu muzyków i satyryków czeskich. Szwecja sygnalizuje przysłanie zespołu baletowego a ponadto spodziewane są występy zespołów jugosłowiańskich, rumuńskich, bułgarskich i węgierskich. Warto więc na te „100 dni" przenieść się do Wrocławia.

Wystawa Ziem Odzyskanych będzie terenem popisu najwybitniejszych współczesnych artystów plastyków, którzy włożyli w upiększenie tej imprezy cały swój talent i rzetelny wysiłek.

Prof. Dunikowski dał na wystawę rzeźby, przedstawiające robotnika oraz cztery postacie alegoryczne z Pomnika Powstańców na Górze Św. Anny na Śląsku, prof. Masiak stworzył na wystawę specjalną wspaniałą rzeźbę: Polonię Wrocławską. Prof. Potrawiak — posąg robotnika i płaskorzeźby, prof. Jarnuszkiewicz — posąg Odry i inne.

Komisarz Wystawy zwrócił się do tych znakomitych twórców plastycznej dekoracji Wystawy Ziem Odzyskanych z propozycją, aby sztukę swą oddali bezinteresownie do dyspozycji najszerszych mas ludowych przez zrzeczenie się pretensji do ewentualnego honorarium za prawa autorskie przy masowej reprodukcji tych dzieł. Pierwszy udzielił swej zgody zasłużony nestor polskich rzeźbiarzy prof. Dunikowski, a za przykładem jego wszyscy pozostali. Dzięki temu wysoce obywatelskiemu stanowisku polskich artystów Wystawa spełni jeszcze jedną doniosłą rolę — propagatorki piękna. Przemysł państwowy snorządzi setki tysięcy miniaturowych reprodukcji tych dzieł sztuki, które za cenę zwrotu kosztów własnych przemysłu państwowego nabyć będą mogli zwiedzający wystawę z całej Polski.

Polskie Towarzystwo Historyczne ogłasza konkurs na pracę naukową, dotyczącą dziejów Ziem Odzyskanych (Śląska, Pomorza, Ziemi Lubuskiej i Ziemi Mazurskiej) wydane w latach 1945 — 1948 lub złożone w rękopisie. Przewidziane są trzy nagrody w wysokości 250, 200 i 100 tysięcy złotych.

CHŁOPCY AHOY! NIEBIESKIE MORZE JEST...

Ciąg dalszy ze strony 6 tej

Kapitan wystawia obrosłą rudawo twarz... kontroluje, mierzy — Gotlandia — orzeka wreszcie. Animusz wstępuje w żeglarzy. Jakiś przynajmniej wynik, rezultat tej mordęgi... Wypogodziło się już, fale stają się potulne i łaszą się do burt... Słońce! Och, jakież piękne bywa słońce po godzinach zwątpień?!

Postanawiamy zbliżyć się do brzegu. Trasa wypadła nam wskroś malutkiego archipelagu. Wieczorem mijamy Lilla (małą) Karlso, nazajutrz, tuż po obiedzie Stora (wielką) Karlso. Słońce rzuca blady refleks na pionowe ściany granitu z profilami sfinksów lub lwów rozkudłanych, z pojedynczym domkiem latarnika i pustynią rzadziutkich kępek krzewów...

— Ludzie... ooo!... ludzie... — zwiastuje radośnie bosman — Lornetka! Tadek przykłada do oczu i długo patrzy... Co widzisz... gadaj! — ciągniemy go za wyblakłe nogawki. Nim wymówi „l u d z i e" dolna partia jego twarzy składa się w podkówkę uśmiechu... Cała załoga, nawet chorzy z hunde-koii wstają, by ujrzeć to zjawisko... — ...Gdzie... gdzie„ — o tam! A tamci nas spostrzegli. Stanęli gromadą. Halsujemy pod nich. Jakaś dziewczyna w czerwonym kostiumie semaforem sygnalizuje... Ktoś odczytuje litery, a z liter chińszczyzna... Sygnalizuje bowiem po szwedzku. Zachciało się nam manewrów... Zobaczcie kto zacz... Kapitan zgrabnie pnie się po wantach. Jest na salingu. — „Fok rzuć... ster prawo na burtę... pra...wo!" — krzyczy. Ludzie gęsiego wyszli na brzeg... Gestykulują. Ręce składają do okrzyku... Podpływamy pod nich blisko, by halsem przeciwnym oddalić się naraz i odbić. „Po... le...Po...le!!" — krzyczą z brzegu... Duma nas rozpiera... I jeszcze jeden hals i jeszcze... To musiało ładnie wyglądać. Pokazowo. Aż tu, kiedy z bajdewintu w baksztag wypadł zwrot, pękły wanty grota i żagiel popuścił w dwu miejscach... wiec piorunujący wrzask Tadka „grot rzuć... tem-po! Zwrot przez sztag" Rozpędzona łódź skręciła na trzy metry od skał... Reperacje trwały do zmierzchu.

Po wtorkowym całodziennym dryfowaniu w środę o czwartej rano mijamy trawers wyspy Gotska Sand, a pod wieczór wchodzimy w szkery koło latarni morskiej w Landesort. Znosi nas okropnie. Mimo to nic nie zapowiada niespodzianek. Naraz na latarni zachybotały dwa żałobne trójkąty i zawisły ponuro u zrębu... Wiemy, co to znaczy. — Sztorm... idzie sztorm... Za sześć do dwunastu godzin będzie.. Trójkąty były dwa... Sztorm idzie duży. Dreszcz niepokoju. Są dwie ewentualności, schować się w szkery lub... Kapitan wybiera drugą. — Płyniemy — osądz... A tu zaczyna kropić, mgławica skądciś się wydobywa... Roboty, że z rąk leci. To refuj żagle, to szyj ślizgacze, to „pasy ratunkowe na pokład"!

Oko melduje „dwa metry w prawo tyka pomiarowa". Kapitan szuka na mapie: „Nie nanieśli, łobuzy"... sternik, podpłynąć bliżej. „Aż tu... „hallo, Kapten... co to nie tyk... pe... ry... skop". W odległości trzydziestu metrów od burty wyłania się błyszcząca od fal bezludna jakby łódź podwodna. Zjawisko nieznane nam dotąd. Salutujemy ją banderą... Niebieski w żółty krzyż proporzec łodzi odpowiada nam marynarskim salutem. Kapitan Szwed w nieskazitelnej bieli mundurze wychodzi na mostek, wskazuje urywany kierunek wśród szker, odkładając lornetkę krzyczy coś, z czego dobiega tylko „times... times...! Poczem łódź zanurza się majestatycznie... Po chwili widać tylko peryskop, jak objeżdża naszą wątłą łupinę i bierze kurs na „west nord ten west" To jest kierunek Sztokholmu. Ten sam kurs niezawodnie trzyma buczący nad nami właśnie samolot pasażerski ze „Svedish air lines".

Tempo znikania obojga napawa nas lękiem. „Boginka" w tym zestawieniu? Jakaż krucha i bezradna.

Wiatr wzmaga się, deszcz siąpie, coraz przykrzejszy. I zimno jakieś przenikliwe... Na horyzoncie majaczy frachtowiec... Patrzymy na niego jak na wybawcę... Płynie szybko... Po godzinie mija nas bokiem... Kiwamy. Krzykiem staramy się go ściągnąć... Jest niemy... Wiatr dmie nam w usta. Stałe halse trzymają nas w miejscu prawie... Frachtowiec podpływa blisko. Zagubiony gdzieś w linach samotny majtek patrzy obojętnie i pyka fajkę... Kamienna, nieczuła dusza...

Naraz Olek Rumel wpada na pomysł. Biegnie do forpiku i wyciąga pusty gąsior po słodkiej wodzie. — „W o d k u — krzyczy — s z p r i t". Wtórujemy mu w dziesięcioro... Jak różdżką czarodziejską... Majtek stuknął się w daszek czapki, skoczył pod pokład i wybiegł z innym, starszym. Tadek bierze cumę, unosi ją w górę, kiwa nią i drze się „Master hoool, h o o o l", resztę angielszczyzny porwał mu wiatr.

Apetyczny gąsior zamieniony na cztery ćwiartki spirytusu oddalał nas od zagrożonego morza czterdziestu kilku milami nocy.

Toteż choć miatr zrywał się co chwila i kapuśniaczek mżyć nie przestawał, ktoś tam na sterze zziębniętym głosem nucił:

„Cicha noc, pobladły już neony..."

Te neony będziemy oglądali nazajutrz, pławiąc się w nich, jak i w „Jarmarku weneckim" i uciesznym Tivoli...

„Cicha noc, pobladły już neony" — mruczał ktoś w hundekoi, nie mogąc zasnąć z wrażeń, a może wilgoci siennika i koców?

A na pokładzie symetryczne litery frachtowca widniały coraz bardziej... można je było odczytać... „Warorp Karlskrone"... I zapomniany gąsior — wybawca stał na dziobie i cuma napięta coraz bardziej wynurzała się z mroku... Od Sztokholmu było parenaście mil...

Opowieść z jachtingu dobiegała końca. Spojrzałem na wygodne fotele pokładu, na wszędobylski komfort promu, oczyma obiegłem słuchaczów... Snując opowieść do końca, wyokrętowywali się właśnie na keji przy Strandwagen... Z daleka majaczył „Poniatowszczak na kuniu".

Jeden tylko Maranne Georges, radca republiki francuskiej, rozumiejąc piąte przez dziesiąte, wtrącił rzeczowo:

— Et votre depart, Monsieur...? D-ou...?

— D'ici...! Voila... — wskazałem z nagła wynurzoną Kamienną Górę.

P r o m d o b i j a ł d o p o r t u.

JANUSZ RYCHLEWSKI

Echa 100 numeru „Tygodnia"

W artykule wstępnym w numerze 100 „Tygodnia" opuściliśmy nazwisko kol. Bronisława Zadrożnego, byłego administratora „Tygodnia", który w ciągu 8 miesięcy dzielił z nami wszelkie trudy wydawania pisma.

Modna żona

Zaczęło się to w kawiarni.

Lola miała sukienkę do pół łydki, Tola żakiecik suto marszczony na biodrach, a Jola kapelusik ze słomki, przybrany woalką. W kręgu ich spojrzeń to współczujących, to drwiących, kuliłam kolana pod przykrótką spódniczką i szybciej, niż zamierzałam, uregulowałam rachunek za swoje bardzo gorzkie pół czarnej.

W domu już czekał Roman, a że nastroje nasze są zwykle odwrotnie proporcjonalne, więc przyjął mnie odrazu radosnymi okrzykami:

— Hurra! jesteśmy zaproszeni na przyjęcie do szefa! Poznam tam kilku panów z Rady Nadzorczej! To wyraźny krok do awansu, to...

I snuł cały wieczór najbardziej fantastyczne projekty, gdy we mnie wolno dojrzewał mój wspaniały plan. Czując swąd przypalenizny z kuchni wyprostowałam ramiona i ręką, twardą od rakiety, klepnęłam Romana w plecy co miało oznaczać moją lojalną decyzję walki przy jego boku.

Naruszyłam więc oszczędności Romana, zredukowałam do minimum nasz budżet domowy i udałam się w żmudną wędrówkę po magazynach mód. Naturalnie wszystko w tajemnicy. Szumiało mi w głowie od cen, mieniło się w oczach zygzakami modnych materii, a Roman mizerniał, bladł i po cichu chodził dożywiać się do matki.

Ileż samozaparcia, ileż wyrzeczeń, ileż pomysłów zrodzonych wśród bezsennych nocy.

I nadszedł wreszcie dzień tego przyjęcia.

Niespodzianka nabrała uroku, gdy Roman zadzwonił z biura, że mają tam jakąś konferencję i że prosi w imieniu zwierzchnika, abym przyjechała o oznaczonej godzinie do jego mieszkania, gdzie zastanę zebrane panie.

Zabrałam się do dzieła. Najtrudniej szło z gorsetem. Przywiązałam koniec tasiemek do klamki, wciągnęłam brzuch i starałam się odejść jak najdalej w głąb pokoju.

Wściekła szarpanina! Po chwili leżałam spocona na podłodze, jak wykrzyknik bohaterstwa.

Żeby podkreślić osią kibić przytwierdziłam do bioder odpowiednie woreczki z piaskiem, bezlitośnie rozprułam pstrokatą poduszkę i uzyskaną w ten sposób trawą morską wypchałam biustonosz. Na to założyłam długą haleczkę wykończoną u dołu falbanką z firanki i przyszła kolej na suknię, na suknię – poemat, suknię – cud, no co tu dużo mówić, po prostu krzyk najnowszej mody. Więc spódnica zwężająca się do kostki, sute draperie na biodrach i kokieteryjnie długi, wąziutki dekold. Do tego jeszcze szał pana Wacława, czyli sfory maleńkich loczków na czubku głowy, kapelusz od Stefanii (słomka, woalka, kwiatki i maleńki ptaszek) i stanęłam przed lustrem jako bajka, lub może po prostu jako zmartwychwstała prababka. Westchnęłam z zachwytem i ulgą: oto mam suknię dłuższą niż Lola, jestem bardziej biodrzasta niż Tola, a kapelusz Joli jest nędzną patelenką wobec poematu, który przypinałam właśnie długą szpilkę do loków.

Teraz najważniejsze, aby utrzymać się w stylu. Dobrze, że byłam niedawno na jakiejś kostiumowej sztuce; umożliwiło mi to ćwiczenie gestów, uśmiechów i ukłonów. Jeszcze woreczek, cacko uszyte ze story, jeszcze podkreślić bladość lic, czerwień warg i zrobiło się porządnie późno. Przerażona wybiegłam truchcikiem na schody i skakałam, trzymając obie stopy w pozycji „na baczność", ze stopnia na stopień przez całe pięć pięter w ciągłej niezgodzie z wąziutką spódnicą. Oczywiście po takich wydatkach nie mogłam sobie pozwolić na taksówkę. Przeczekałam więc trzy przepełnione tramwaje, wśród zachwyconego tłumu, który mnie otaczał. Byłam z siebie dumna: nawet mali chłopcy śmiali się do mnie i wyciągali w moją stronę palce, nie śmiąc dotknąć rąbka mojej toalety. Rzuciłam się wreszcie do nadjeżdżającego wozu i uczepiona poręczy próbowałam daremnie z pozycji „baczność" skoczyć wzwyż. Dwaj młodzieńcy, ubolewając nad niepraktycznością tramwaju, podsadzili mnie na stopnie, przy czym obstrzępił się brzeg mojej haleczki. Pochyliłam się, aby spiąć szpilkami wiszącą falbankę, gdy jakaś kobieta, którą trudno nazwać damą, wpakowała mi w oko parasolkę. Podskoczyłam z bólu i zawisłam na rączce tramwajowej. Całkiem proste: ptaszek zahaczył o rączkę, był przypięty do kwiatów, kwiatki do woalki, woalka do słomki, słomka do włosów. Trzęsłam się z oburzenia, a tramwaj trząsł się od śmiechu. Jakiś gentleman uwolnił mnie w końcu, odrywając ptaszka i wtedy poczułam piasek sypiący mi się na biodra.

Na miejsce przybyłam trochę zdenerwowana. W bramie załatałam chusteczką dziurę w biodrze i w pocie czoła, drobniutkimi podskokami sforsowałam trzecie piętro. Otarłam łzawiące oko, poprawiłam omdlewającego ptaszka i zadzwoniłam do drzwi.

Wrażenie było wspaniałe! Pani domu po prostu oniemiała, tak, że długo stałam w progu, nim wytrzeźwiała, aby mnie przedstawić. Reszta pań stała z otwartymi ustami, a panowie od razu otoczyli mnie kręgiem. Triumf! Roman zbladł, zachwiał się i spuścił oczy, myślał zapewne: oto jestem mężem tej wspaniałej kobiety. Zrobiło się wesoło, wszyscy zajmowali się tylko moją osobą i na wyścigi prawili mi komplementy. Dałam się obejrzeć od stóp do głów, nim zdjęłam kapelusz i... ten Wacław jest stanowczo przereklamowany, loczki nie były już świeże, no, po prostu leciały na twarz, co było zresztą całkiem w stylu, jak zaopiniował jeden z panów.

Przy stole było ciasno. Jedno moje biodro spoczywało na kolanach szefa drugie — Członka Rady. Mdliło mnie z głodu na widok mnóstwa frykasów, szef wyraźnie nadskakiwał, więc jadłam, aż trzaskały tasiemki w gorsecie.

Roman pił jak szalony, zamiast załatwiać swoje interesy, ale ja za to nie próżnowałam. Członek Rady zmiękł jak wosk. Wszyscy już mieli w czubie. Jakaś paniusia ze żmijkowatym uśmiechem zwróciła mi uwagę na osuwającą się prawą pierś. Członek Rady zgromił ją spojrzeniem i prowadząc dalej przerwany dyskurs o Asnyku, w nawiasie obiecał mi awans dla Romka. Byłam tak uszczęśliwiona, że pozwoliłam mu sprawdzić rąbek haleczki, w której z uporem dopatrywał się uroczych majteczek. I wtedy Roman... och, Roman, zgniótł w ręce kieliszek i...i na miejscu wywołał pojedynek! No tak, dał Członkowi Rady w twarz. Członek Rady oddał mu prawidłowym sierpowym i wśród brzęku szkła i pisków kobiet turlali się po dywanie u moich stóp, a ja... ja... to było straszne ... nie utrzymałam się w stylu, krzyknęłam:

— Przestańcie do jasnej cholery! — i kilkoma wprawnymi ruchami rozdzieliłam walczących. Jak niegrzecznych chłopców trzymałam ich za kołnierze, piersi czułam na żołądku, biodra na kolanach, a strzępy mojej sukni wałęsały się opodal pola walki.

W finale tej tragicznej historii Roman otrzymał wymówienie, zdemolował magazyn mód „Stefanii" i wszczął sprawę rozwodową.

Siedzę w kawiarni, popijam swoje pół czarnej słonej od łez, Lola, Tola i Jola omawiają w kąciku szczegóły „modnego" skandalu, wpatrując się bez aprobaty w moje gołe kolana i nie podejdą napewno w zasięg rakiety, spoczywającej, jak najwierniejsza przyjaciółka, na krześle, przy moim samotnym stoliku.

KRYSTYNA SALABURSKA





...i stanęłam przed lustrem jako bajka



...i kilkoma wprawnymi ruchami rozdzieliłam walczących

Ziemowit Kuniński

W SPRAWIE WYSTAWY ZIEM ODZYSKANYCH

Wacuś, jak wiadomo, jest takim typowym, „starym" Wrocławiakiem, co to już „od dziada". Jak tylko się ta epidemia Odry zaczęła, Wacuś pierwszy się zaraził i, jak nic nie miał, tak pojechał „odzyskiwać". Od dziada zaczął, a dziś i willę ma i mebelki w komplecie i, jak mówi, sam by mógł taką wystawę urządzić, razem z ciężkim przemysłem (fortepian ma taki, że go sześciu chłopa nie ruszy) i z pawilonem kryształów (tłumaczy, że po cioci z Biłgoraja). Przyjechał wczoraj specjalnie, żeby mnie do Wrocławia zaprosić i samemu wszystko pokazać. Zaczął się strasznie przechwalać, ale od razu na jaw wyszło, że cała impreza prowincją podjeżdża.

„Mówię Ci, ruch i tłok będzie taki, że sobie nie wyobrażacie tego w Warszawie"!

Zaprowadziłem go na to do Kazia, któremu do jednego pokoju przykwaterowali bursę dla zaniedbanej moralnie młodzieży i spytałem, czy tłok taki czy większy. Od razu spuścił z tonu. Ale zaczął z innej beczki. Powiedział, że w czasie Wystawy będą po Odrze chodziły wodne tramwaje. Wytłumaczyłem mu spokojnie, że u nas autobusy „D" dawno by po Wiśle pływały, tylko, że nikomu nie chce się z „Poniatoszczaka" bariery usunąć i muszą się na niej zatrzymywać. Ale jak obecne wozy jeszcze z dziesięć lat pochodzą, to i barierkę przeskoczą, i wreszcie się Wisła zaludni.

Zupełnie się pogrążył, gdy mi powiedział, że na Wystawie wódki nie będzie. Niby dlatego, żeby każdy obywatel mógł na trzeźwo ocenić nasz trzyletni wysiłek. To lipa i mydlenie oczu. Na pewno tam Monopol przepłaszczył planu nawet w obowiązkowych 45% nie wykonał i wstyd mu byle co pokazywać. Przyrzekłem Wacusiowi że pod tym względem to już Stolica przyjdzie rubieży z pomocą. Żeby mu dać próbkę eksponatu, wstąpiliśmy do najbliższego pawilonu przemysłu fermentacyjnego i zaczęliśmy za Wrocław odrabiać. Kiedy byliśmy już dobrze ponad normę, przyznał mi się Wacuś, że i według niego wiele należałoby na tej Wystawie zmienić. Razem więc nakreśliliśmy punkt po punkcie, plan reorganizacji.

Po pierwsze, należy skasować „Przechowalnię dzieci". Dzieci to nie bagaż, tylko tzw. „przyszłość narodu", która się nie przechowuje, lecz się ją rozwija. Żona zaś jest bagażem zawsze, a na Wystawie na pewno zamieni się w czynnik aspołeczny. Normalny obywatel interesuje się produkcją węgla, ciężkim przemysłem lub osiągnięciami rolnictwa. Gdy się z żoną wejdzie na teren Wystawy, od razu poleci do pawilonu Rodzimego Nylonu, a mąż postawi w ogonku po zakup 1.5 metra fiszbinu do modnego gorsetu i choćby trzy tygodnie człowiek we Wrocławiu siedział, już z tej damskiej galanterii nie wylizie. A tak, kobitę do przechowalni, numerek do kieszeni i można będzie spokojnie nad naturalnym przyrostem dorobku państwowego podumać.

Celem szybszej realizacji planu upowszechnienia oświaty i kultury, należałoby w te akcję włączyć osiągnięcia ciężkiego przemysłu. Tudzież wszystko razem zmotoryzować. Z przyjemnością uprzelibyśmy z Wacusiem następujące eksponaty:

DŹWIGI do podnoszenia poziomu oświaty.

KOPACZKI do pogłębiania kultury.

ŁOPATY MECHANICZNE do pakowania wiedzy w głowy najmłodszego pokolenia.

PIŁY do obcinania notorycznych nieuków przy egzaminach maturalnych.

Z innych dziedzin:

TELESKOPY-GIGANTY do obliczania astronomicznych dochodów niektórych obywateli spod znaku inicjatywy prywatnej.

NIWELATORY TERENOWE do niwelowania różnic klasowych na terenie społecznym.

OBRABIARKI DOMOWE, na użytek pań domu, do szybkiego obrabiania bliźnich w rozmowach z przyjaciółkami.

Oraz:

KOMPLET MŁOTKÓW do wybijania sobie z głowy niefortunnych pomysłów. (Jeden taki komplet należałoby wysłać do Watykanu, aby tamtejsi dostojnicy wybili sobie z głowy twierdzenie o „bezprawnej" obecności naszej na Ziemiach Odzyskanych).

„WESOŁE MIASTECZKO" można zostawić, choć dla Warszawiaków żadną atrakcją ono nie będzie. Takiemu jak ja, który rano „dwudziestką-piątką" do pracy jeździ, żadna karuzela, czy inny diabelski młyn nie zaimponują. Te wszystkie karkołomne rozrywki (z rozerwaniem ubrania włącznie), przeżywam na trasie Praga—Warszawa.

Pomysł sprzedawania hełmów tropikalnych bardzo popieramy. Należy je rozpowszechnić wśród naszej publiczności sportowej, aby jej zbytni zapał nie uderzał do głowy.

Armatkę która ma codziennie strzelać w południe dla podania dokładnego czasu, należy skasować bo nas zaraz na Zachodzie obszczekają, że szykujemy wojnę.

Przypuszczając, iż wszystkie nasze projekty będą w „górze" wzięte pod uwagę, rzucamy hasło: „WSZYSCY NA W. Z. O.!", co znaczy: „WYJEDZIESZ, ZOBACZYSZ, ONIEMIEJESZ"!

Na zakończenie, prosimy o umieszczenie wspólnie ułożonego sloganiku:

Ten kto nie jest
Bity w ciemię,
Odzyskane
Zwiedza Ziemie.

W UZDROWISKACH
DOLNEGO ŚLĄSKA

Jest rzeczą oczywistą, że urlop należycie spędzony i wykorzystany — dla odpoczynku u ludzi zdrowych i dla zapobiegawczego leczenia u zagrożonych jakąś chorobą — musi wpłynąć na zwiększenie wydajności pracy w okresie pourlopowym. Leczenie zapobiegawcze, systematycznie przeprowadzane z roku na rok, przedłuży okres zdolności do pracy, odsunie o parę lat okres starzenia się".

Czytając te słowa patrzę na ociekające ulewą kwiatów krzewy rododendronów i azalii w parku solickim i myślę o słowach lekarzy zdrojowych, z którymi na ten temat rozmawiałem w różnych uzdrowiskach dolnośląskich.

W tym roku spotyka się w nich znacznie więcej robotników i chłopów aniżeli w latach ubiegłych. Zwłaszcza eksperyment z chłopami, który zawiódł w roku ubiegłym, wydał w bieżącym sezonie dobre rezultaty i życzyć by tylko należało, by akcja leczenia chorego chłopa przybrała jak najszersze rozmiary.

Tymczasem lekarz zdrojowy w Lądku Zdroju powiada:

— Zajmujący się wysyłaniem chłopów na kurację Zw. Samopomocy Chłopskiej przysyła nam nieraz pacjentów tak bardzo wyniszczonych że spad krwinek po godzinie wynosi nie 30 milimetrów, lecz 130 i więcej. Pacjenci mają próchnicę zębów, nieuporządkowane migdały itp.

Dr Bogdan Snarski z Solic mówi na ten sam temat:

— Lekarze powiatowi, nie zbadawszy pacjenta wysyłają do uzdrowisk dolnośląskich ludzi wymagających leczenia nie balneologicznego, lecz szpitalnego. Tak więc w grupie 70 chłopów było aż 10 z otwartą gruźlicą. Tych wysłało się do leczenia w Obornikach. Nadsyłanych nam przez Zw. Samopomocy Chłopskiej pacjentów trzeba prześwietlać Roentgenem, wyrywać im chore zęby itd.

Dr Lax w Cieplicach Zdroju porusza inną sprawę:

— Trzeba dążyć do tego, aby pacjenci otrzymywali z Ubezpieczalni Społecznej „Przekaz na ambulatoryjne leczenie zdrojowe", gdyż 40 proc. przyjeżdżających do uzdrowisk ludzi ze świata pracy z powodu niedopełnienia potrzebnych formalności musi albo zrzec się leczenia, albo wyciągnąć na nie ostatnie grosze. Czasami, co jest jeszcze gorsze, po 10 dniach przerwać kurację, która wówczas imrzecz prosta, nie pomoże. Błędnym jest pogląd, że wystarczy chorego skierować do domu wczasowego w uzdrowisku, a tam leczenie będzie miał zapewnione. Trzeba tu zanotować, że Związek Zawodowy Kolejarzy w ciągu dwóch lat musiał sam płacić za zabiegi lecznicze swoich członków i sprawa ta pozytywnie została uregulowana dopiero od 1 czerwca roku b.

W Kudowie kładą nacisk na to, że nie jest ona miejscem pobytu dla dzieci, gdyż teren tu jest bezjodowy, nie nadający się dla nich. Byłoby wskazane, aby istniejące w Kudowie domy dziecka, np. Dom RTPD przenieść do Karolewa.

Rzecz prosta, że nowi pacjenci naszych uzdrowisk początkowo czują się w nich niepewnie, choć z gietkością właściwą ludowi polskiemu, szybko przystosowują się do nowych warunków.

Spotkani w Dusznikach górnicy — Adam Kłosowski z Zabrza, Michał Szewczenko i Franciszek Kusa z Modrzejowa są zachwyceni swym pobytem w uzdrowisku. Pokoje mają ładne, wyżywienie dostateczne powietrze i cisza zachwycające, krajobraz tak bardzo różny od tego, który ich otacza w okręgu przemysłowym. Tyle tu zieleni i słońca. Ale... dla ludzi pracujących ponad 20 lat pod ziemią — czego widome dowody noszą w postaci odznak przyznawanych przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu — dwutygodniowy pobyt na wczasach w uzdrowisku (na szczęście leczyć się nie potrzebują) jest nie wystarczający. Należy żywić nadzieję, że ustawodawstwo socjalne Polski Ludowej weźmie pod uwagę kwestię wczasów najcięższej pracujących grup robotniczych, jak hutnicy i górnicy.

Równie zadowoleni są spotykani przeze mnie w uzdrowiskach chłopi. Przyjechali tu z całą ufnością, że pozbędą się tutaj dolegliwości, utrudniających im i tak niełatwe życie małorolnych — bo do tej grupy przeważnie należą. Ufnie poddają się wszelkim zabiegom leczniczym i jeśli się na coś — zwłaszcza w początkach — skarżą, to na zbyt małą ilość chleba, niedostateczne pojemnościowo wyżywienie.

Na konferencji prasowej w Solicach mówiono nam, o nieracjonalnym wykorzystywaniu wczasów. Jest „zbrodnią wobec własnej osoby, rodziny, społeczeństwa i państwa spędzanie urlopu w domu na generalnym lub gruntownym porządkowaniu gospodarstwa lub gruntownym "obszywaniu" dzieci, bo urlop jest przeznaczony na osobisty odpoczynek i poratowanie nadwątlonego zdrowia".

Wydaje mi się, że każdy człowiek pracy pragnąłby oderwać się od domu na czas urlopu.

Do leczenia nie trzeba chorego człowieka zachęcać. On sam czuje tego potrzebę. Trzeba mu jedynie to leczenie umożliwić.

W czasie konferencji padło błyskotliwe powiedzonko, że „sporo jeszcze czasu upłynie, zanim lekarz na wsi będzie tak samo ceniony, jak weterynarz". Są jednak warunki, że przez śmierć jednego członka rodziny nic się w chałupie nie zmienia, wówczas gdy padnięcie jedynej żywicielki krowy lub konia staje się katastrofą całej rodziny.

Dolny Śląsk czeka na kuracjuszy. Od ich napływu uzależniony jest nie tylko byt tych uzdrowisk, ale i związanego z nimi „zaplecza", dostarczającego im żywności i drobnych świadczeń oraz czerpiącego w zamian za to dochody.

Przy tej jednak okazji nasuwa się pytanie, czemu np. małe uzdrowiska jak Czarniawa lub Długopole mają te same ceny, co uzdrowiska wielkie, mające atrakcje? Stwarza to dla małych nierówną konkurencję, boć nawet człowiek chory chętniej przebywać będzie w uzdrowisku, gdzie jest orkiestra, jakieś rozrywki słowem: „gdzie są ludzie".

Wydaje się, że w interesie samych uzdrowisk jest większe w tej dziedzinie zróżniczkowanie.

Wspomniałem o Solicach, że posiadają wspaniały park. Ale park był i jest i nie zdołali go zdewastować Niemcy ani wyszabrować pierwsi „pionierzy". Inne natomiast dziedziny trzeba było odbudowywać wkładem wielkiego wysiłku, a przy minimalnych zasobach materialnych. Postępy, zarówno tutaj, jak i w każdym uzdrowisku dolnośląskim widoczne są na każdym kroku. Najpierw zajęto się uruchomieniem zakładów zdrojowych, teraz zaś przychodzi kolej na wygracowane ścieżki w parkach i czyste ręczniki w pokojach. Maluczko, a mieć będziemy mydło na toalecie i kwiaty w wazonach.

Do poczynań w dużej skali w Solicach należy stworzenie jedynego w Polsce sanatorium astmatycznego o „pokojach wolnych od allergenów, z absolutnie czystym powietrzem". Poza tym stworzono poradnię zdrojową, której zadaniem jest niesienie dobrej i taniej pomocy lekarskiej człowiekowi pracy.

Lądek - Zdrój z przyczyn od dyrekcji niezależnych możliwości swe wyzyskuje tylko w jednej dziesiątej. W ostatnich dniach sytuacja nieco się poprawiła przez pozyskanie dalszych kilkunastu wanien. Mimo to, panuje tu stały natłok.

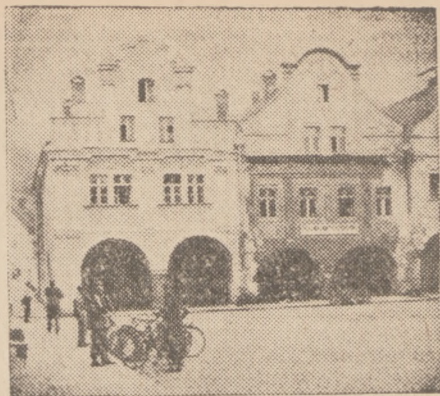
W Lądku, jak wiadomo, leczy się schorzenia reumatyczne, pourazowe i ortopedyczne. Mają tu wody siarkowe i radonowe oraz borowiny. Poniekąd do osobliwości Lądka należy tzw. „sala Zandera". Jest to miejsce dobrowolnych udręczeń ze strony inwalidów i chorych pourazowo, ale głównie — jak zauważyłem pań, chorych na nadmierne otłuszczenie. Nie wychodząc poza próg sali jeżdżą one konno, wiosłują, pedałują na wyimaginowanym rowerze, dźwigają nieistniejące ciężary, dają się opukiwać w sposób dość obcesowy itp. A wszystko to gwoli schudnięcia i — w dalszej konsekwencji — przypodobania się mężczyznom.

Zarząd uzdrowiska ma pracy tak wiele, iż dyrektor żartobliwie prosił czy prasa nie mogłaby zainicjować 48-godzinnego dnia pracy z tym jednak, żeby pracownicy uzdrowiska mieli 8 godzin na swój wypoczynek.

Drugi apel zasługuje na baczną uwagę: chodzi o to, by wyeliminować z uzdrowisk alkohol, niszczący skutki kuracji.

Osobliwością Polanicy jest jej źródło dające około 750.000 litrów wody dziennie. Polanica podobnie jak Krynica, Ciechocinek, Solice, Kudowa i Szczawnica, przystąpiła do butelkowania wody mineralnej. Istnieje w Polanicy specjalna rozlewnia wody mineralnej, gdzie butelki zwracane z całej Polski są dokładnie oczyszczane i napełniane maszynowo. Dzienną produkcja wynosi około 20 tysięcy flaszek i jeden do półtora wagona wody leczniczej codziennie wysyła się w świat. Istniejące jeszcze w roku ubiegłym trudności z kapslami i korkiem zostały już przezwyciężone, sprowadzono już pół miliona butelek z huty w Ujściu Solnym i zamówiono dalsze trzy miliony. Będziemy więc pili wody mineralne, lepsze od podejrzanej, sacharyną przyprawianej lemoniady.

W Wambierzycach zajrzałem do sklepu Spółdzielczego Związku Samopomocy Chłopskiej. Ubogi to był sklep. Niedawno zmienił kierownika, który zaczął od oczyszczenia lokalu z zadawnionego brudu. Poprzednik jego miał dzienny utarg 1.000 — 1.500 zł. obecnie przeciętnie 5 tysięcy, w soboty 15 tysięcy i więcej. Pytano go, czemu przypisuje większe obroty? Czystości i stosunkowi do nabywcy. A co musi być w spółdzielni takiego typu, jak Wambierzyce? Drożdże, kawa, zapałki, papier, proszek mydlany (mydło jest za drogie!) i cukierki.



Fragment rynku w Lądku Zdroju

Zwiedzaliśmy również dwie nasze stacje klimatyczne: Karpacz i Szklarską Porębę. Obie znajdują się w dość trudnych warunkach finansowych. W Szklarskiej Porębie wskutek obniżenia taksy klimatycznej nie ma funduszów na pobory dla pracowników w sezonie zimowym. Jej rozwój hamują warunki komunikacyjne. Jakiś nienaprawiony most, który zmusza do niepotrzebnych wędrówek i naraża na zbędne koszty.

W Karpaczu — jak wszędzie zresztą — niedopisała tzw. inicjatywa prywatna. Wczasowicze jadą do swych domów wypoczynkowych. Wille i Dom Zdrojowy stoją pustkami. Dyrekcja uzdrowiska wysuwa myśl rozgraniczenia jakby sfery wpływów w ten sposób, by wczasowicze z Ziem Zachodnich (łącznie z Wielkopolską i Pomorzem) jechali na Dolny Śląsk, reszta w Tatry, Beskidy itd.

W Karpaczu wybudowano w r. 1947 nową skocznię treningową i tory bobslejowe. Uruchomiono baseny kąpielowe na Morawinie i w Bierutowicach, do dyspozycji są 4 korty tenisowe, w zimie zaś dla narciarzy wyciąg pętlowy tzw. skilift.

Brak miejsca nie pozwala na poświęcenie każdemu z tych uzdrowisk tyle miejsca, na ile zasługują. Kudowa — Mekka cierpiących na serce. Wieniec Zdrój ze swymi wspaniałymi źródłami radonowymi. Czerniawa — prześlicznie położone, zaciszne, wygodne i tak niedawno odzyskane uzdrowisko. Cieplice Śląskie — znane od XII wieku — jedyne w Polsce naturalne źródło gorące i nadzieja reumatyków.

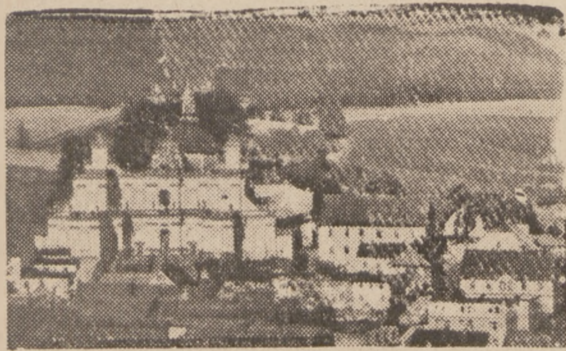
Wszystkie one w równej mierze gotowe są na przyjęcie kuracjuszów i oddania na ich usługi swych zasobów i swej chętnej pracy.

Reasumując wszystkie postulaty uzdrowisk, można by ująć je mniej więcej w tej formie:

a) redukcja akcji wypoczynkowej w uzdrowiskach na rzecz leczniczej,
b) równomierne rozłożenie akcji leczniczej (i wczasowej) w ciągu całego roku,
c) zakładanie katedr balneologicznych na naszych wyższych uczelniach, by lecznictwo zdrojowe uzyskało należne mu stanowisko.

O ile uzdrowiska nasze w szybkim tempie stają na nogi, o tyle nasze hotelarstwo znajduje się jeszcze w powijakach. Poziom jego jest niesłychanie niski. Jest uzasadniona nadzieja, że w najbliższym już czasie hotelarstwo — bez którego nie ma racjonalnej turystyki — wysunięte będzie jako czołowe zagadnienie w skali państwowej.

Jerzy Glaus



Wambierzyce. Na pierwszym planie Bazylika.



Karpacz, jedna z najpiękniejszych miejscowości w Polsce.



Deptak w parku zdrojowym w Solicach Zdroju

O GINĄCYCH KRĘGOWCACH OBCYCH KRAJÓW



Japok, czyli dydelf wodny — jedno z najmniej znanych zwierząt Ameryki

Rabunkowa i w najwyższym stopniu bezmyślna gospodarka człowieka zmusiła wiele państw do ochrony pewnych rodzajów zwierząt. Objęte ochroną zwierzęta nie koniecznie muszą już ginąć; tak naprzykład, żyrafy, chronione są profilaktycznie. Każdy odstrzał żyrafy musi być rejestrowany i władze kolonialne, czy dominialne trzyma ją cały czas rękę na pulsie zagadnienia, orientując się, ile w danym roku można wydać takich pozwoleń. Co działo się przed tym., zilustrować można na jednym choćby przykładzie: wyprawa p. Edwarda Foa z roku 1894, znanego myśliwego francuskiego, zakończyła się zabiciem ponad 500 sztuk wielkich zwierząt afrykańskich, jak nosorożce, słonie, lwy, żyrafy, nie licząc antylop, oraz małych i średnich drapieżców.

Wiemy o tym, że i w Polsce znajdują się zwierzęta zagrożone wyginięciem. Do nich należy przede wszystkim żubr, który pozbawiony opieki poszedłby szybko w ślady swego krewniaka, tura. Ochrona rozciągnięta jest również na zwierzęta takie, jak bobry, czy łosie. Sytuacja jednakże tych zwierząt przedstawia się inaczej od sytuacji żubra. Bobry i łosie żyją w innych krajach świata, gdzie schyłek ich nie wydaje się jeszcze wcale tak bliski, jak ma to miejsce u nas, to też aspekt ochrony polega tu na pewnej, powiedziałbym, szlachetnej ambicji, zatrzymania tych zwierząt na naszym terytorium i stworzeniu im u nas takich warunków, które dałyby im pełne szanse swobodnego rozwoju. Żubrów, natomiast, poza Polską, prawie się nie spotyka. Ochrona tego gatunku jest więc nie tylko sprawą kultury narodowej, ale światowej.

W niniejszym szkicu chciałbym przedstawić sylwetki ginących zwierząt, tych, które jak żubr stanowią przykład fauny, związanej z jakimś ostatnim, czy jedynym zamieszkałym przez nie obszarem. Ochrona tych zwierząt jest więc nie jakąś sprawą lokalną, lecz najściślej związaną ze sprawami kultury ogólnoludzkiej.

DZIOBAK jest ciekawym ssakiem zamieszkującym Australię południowo-wschodnią wraz z Tasmanią. Należy on do stekowców, to jest ssaków, znoszących jaja tak jak ptaki i gady, do których zbliża się dziobak pod względem budowy obręczy barkowej i pasa miednicowego... Jest to zwierzę pokryte gęstym futrem, jak nasza wydra i przystosowane jest do trybu życia ziemno - wodnego. Między palcami dziobaka rozpięta jest błona, podobnie jak u bobra, co ułatwia mu wiosłowanie w wodzie. Błona ta wystaje jednak poza pazury, upodabniając całą łapę zwierzęcia do nogi gęsi, lub kaczki. Głowa dziobaka zaopatrzona jest w dziób, którego idealnym wzorcem mógłby być dziób kaczy. Dziób ten jest bezzębny u osobników dorosłych, zastępują je wyrostki rogowe. Zęby dziobaka znikają już w stanie embrionalnym. Samica składa 2 — 4 jaj, z których lęgną się młode, bardzo niezdarne dziobaki. Dziób ich jest jeszcze całkiem miękki i elastyczny. Ssanie odbywa się w ten sposób, że samica przewraca się na grzbiet i ze specjalnych otworków, odpowiadających sutkom, wyciska płyn zbliżony do mleka, który młode zlizują. Wielkość dziobaka od końca ogona do początku dzioba wynosi pół metra. Tylne nogi samców tego zwierzęcia posiadają szablaste ostrogi, służące do obrony. Jeden z angielskich przyrodników opisywał wypadek zranienia rybaka tego rodzaju ostrogą przez zwierzątko. Rana jątrzyła się i nie chciała się goić, tak, że można podejrzewać dziobaka o wydzielanie jakiegoś jadu. (Saville Kent). Przewód pokarmowy i przewody moczopłciowe dziobaka uchodzą do wspólnego otworu zwanego stekiem.

KOLCZATKA jest najbliższym krewniakiem dziobaka i wraz z nim tworzy wspomnianą podgromadę stekowców. Zamieszkuje Australię, Tasmanię i Nową Gwineę. Pysk jej wydłużony jest szpiczasto i rurkowato oraz zaopatrzony jest w długi, wysuwalny, podobny do mrówkojadziego, język. Kolczatka



[illegible] — Jedyna krewniaczka dziobaka

bowiem odżywia się przeważnie mrówkami, rozrzucając silnymi i długimi pazurami mrowiska australijskie. Tak jak u dziobaka, spotykamy u samców kolczatki ostrogę, jeszcze silniej rozwiniętą. Ciało tego zwierzęcia pokryte jest kolcami podobnymi do kolców jeża, z wyjątkiem strony brzusznej, która okryta jest szerścią. Są to również ssaki jajorodne. Jajo nosi samica przez pewien czas w fałdzie skórnym pod brzuchem, gdzie po wykluciu przez jakiś czas przebywają młode kolczatki. Wielkością dorasta dziobaka.

KOALA należy chyba do najładniejszych zwierząt, zamieszkujących kontynent australijski. Przypomina ona z wyglądu pluszowego niedźwiadka. Jest monofagiem, to znaczy, że uznaje tylko jeden rodzaj pożywienia, a mianowicie liście i kwiaty drzew gumowych. Zaliczamy ją do zwierząt workowatych, to jest tych, które w pasie miednicowym posiadają t. zw. kości torbowe, podtrzymujące torbę wytworzoną przez fałd skórny, pod którym znajdują się sutki. Samica koali rodzi tylko jedno małe, niesłychanie maleńkie, jak u wszystkich workowatych, które po wyjściu z torby nosi na grzbiecie, jakbyśmy powiedzieli „na barana" łażąc w ten sposób po drzewach i nie rozstając się z dzieckiem. Tak jak i kolczatka jest to typowe zwierzę nocne. Wielkością przerasta pół metra.

Dydelfy są jedynymi przedstawicielami zwierząt workowatych zamieszkujących obie Ameryki. Nie należą one do rzadkości z wyjątkiem **DYDELFA WODNEGO**, o którym chcemy z tej racji wspomnieć. Zwierzę to posiada świetne przystosowanie do życia wodnego w postaci wielkich tylnych łap zaopatrzonych w błony pływne i mniejszych przednich, również cbłonionych. Wielkością nie przerasta dydelf wodny dużego szczura i podobny jest do swych „kuzynów", opossów virgińskich z którymi jest ściśle spokrewniony. Futro ma miękkie i jedwabiste. Żywi się skorupiakami i rybami. W jednym miocie rodzi około 9 młodych, mimo tej płodności należy do najrzadszych zwierząt ssących Ameryki. Zamieszkuje on Amerykę Środkową. O życiu jego nie mamy żadnych bliższych wiadomości.

OKAPI jest zwierzęciem, którego odkrycie było nielada sensacją w świecie naukowym. W pierwszej połowie XIX wieku wyprawa Harry Johnstona do Ugandy i Konga natrafiła na ślady przypominające ślady łosia. Zapytując krajowców o to zwierzę, dowiedzieli się, że przypomina ono muła i zebrę. Pigmeje posiadali liczne skóry tego zwierzęcia oraz czaszki, przy pomocy których ustalono, że mamy tu do czynienia ze zwierzęciem spokrewnionym z żyrafami. O trybie życia okapi do dziś wiemy wciąż niewiele. Pigmeje tępili go ze względu na dobrą i ładną skórę, którą sprzedawali żołnierzom belgijskim. Okapi przypomina nieco muła, jest jednak odeń znacznie większy. Nogi i uda ma paskowane poprzecznie w sposób podobny do zebry. Na głowie uwypuklają się maleńkie, mniejsze nawet od żyrafich, różki. Szyja jest długa, nie tak, oczywiście, jak



Koala, zwana również niedźwiadkiem workowatym

u żyrafy, ale dużo dłuższa od szyi koniowatych. Okapi żyje w lesistych i bagiennych częściach Konga. Nie ma on żadnych środków obrony i dla tego prześladowany był zarówno przez krajowców, jak i przez drapieżne zwierzęta. Rząd belgijski postanowił otoczyć opieką to jedno z najstarszych zwierząt kuli ziemskiej.

KOZIOROŻEC ALPEJSKI jest, jak sama nazwa wskazuje, mieszkańcem Alp. Żyje on w niedostępnych turniach na granicy śniegów, głównie w Alpach Piemontu i Sabaudii. W XV wieku był jednym z pospolitszych zwierząt Szwajcarii, dziś jednak bliski jest wygaśnięcia, jak i nasza kozica. W nocy schodzą koziorożce stadkami po 10 — 15 sztuk, by paść się w rejonie kosodrzewiny. Samica koziorożca miewa tylko jedno młode w czerwcu, lub w lipcu. Rogi samców koziorożca dochodzą do 80 cm. Samo zwierzę osiąga półtora metra długości i metr wysokości. W Styrii i Bawarii opiekę nad nielicznymi koziorożcami alpejskimi powierzono parkom narodowym.

Mówiąc o ginących ssakach, nie sposób zapomnieć o **WIELORYBACH**, których liczne gatunki znajdują się na wymarciu. Prof. Demel podaje roczny odłów wielorybów na 20.000 sztuk. Nic też dziwnego, że tak trzebione walenie, przy wyjątkowo słabej płodności chylą się ku końcowi życia rodowego. Zorganizowaniem racjonalnej ochrony nad wielorybami podjęły się państwa uprawiające wielorybnictwo z USA, Norwegią i Wielką Brytanią na czele.

M.A.W.

Dokończenie w następnym numerze



Dziobak — wymierający stekowiec z Australii



Okapi — „kuzyn" żyrafy. Jedno z bardziej tajemniczych zwierząt Środkowej Afryki

Kobiety mają naogół duży wpływ na mężczyzn. Mogą one pobudzić mężczyzn do pracy twórczej, mogą też doprowadzić ich do zguby i upadku. Nie będę tu przeprowadzał wywodów filozoficznych, bo nie takie jest założenie tego artykułu. Chciałem tylko przytoczyć szereg przykładów i wskazać jak kobiety mogły pośrednio zyskiwać sławę, gdy los na ich drodze postawił mężczyzn, którzy pracą swoją lub czynami przeszli do historii.



KOŚCIUSZKO I SOSNOWSKA

Kto wie, czy Kościuszko zdobyłby taką sławę, jaką posiada na obu półkulach, czy znalazłby się w Ameryce, gdyby nie nieszczęśliwa miłość do Ludwiki Sosnowskiej.

Kościuszko już jako kapitan pojechał przedstawić się swemu zwierzchnikowi, pisarzowi polnemu litewskiemu — Sosnowskiemu. Został przyjęty z dużą uprzejmością i zaproszony do częstych odwiedzin. Naszemu bohaterowi nie trzeba było tego zaproszenia ponawiać, gdyż podobała mu się starsza córka Sosnowskiego — Ludwika, to też często bywał w Sosnowicach.

Zdobył sobie sympatię panny, jej siostry i kuzynek i może zdobyłby rękę Ludwiki, gdyby na przeszkodzie nie stanął ojciec panny, mianowany w tym czasie hetmanem polnym litewskim, wielki pieniacz i karciarz.

Razu pewnego grając w karty z nawpół obłąkanym wojewodą kijowskim Stanisławem Lubomirskim, gdy karta wybitnie mu nie szła przegrał swą córkę Ludwikę w karty, przyrzekając wydać ją za mąż za syna Lubomirskiego — Józefa, człowieka nieciekawego, brzydkiego i nielubianego. Romans Kościuszki z Ludwiką brutalnie został przerwany, panna wywieziona a nasz bohater wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W sercu swym jednak pozostał wierny swej bogdance i do śmierci pozostał kawalerem. Ludwika też widocznie mile wspominała swój romans, bo z chwilą wzięcia Kościuszki do niewoli po bitwie Maciejowickiej, w kilkanaście lat po flircie — robiła ze swej strony starania o uwolnienie Kościuszki.

Zwolniony z więzienia przez cara Pawła Kościuszko wraz z Niemcewiczem wyjechał ponownie do Stanów Zjednoczonych.



Żona Juliana Ursyn-Niemcewicza (wg. sztychu współczesnego)

NIEMCEWICZ I AMERYKANKA

Niemcewicz, któremu los też nie zaoszczędził rekuzy w kraju, osiedlił się w Elizabethtown (w stanie New Jersey) — wynajął sobie u pewnego krawca jedną izbę, jadał z nim i czeladnikami przy wspólnym stole, sam sobie wszystko kupował, rąbał drzewo itp. Zakochała się w nim bogata Amerykanka, wdowa po przyjacielu Kościuszki Livingston Keanie i sama ofiarowała mu swą rękę. Niemcewicz jak sam pisze w swych pamiętnikach miał wówczas w kieszeni tylko 100 zł majątku i nie chciał się zgodzić na zawarcie małżeństwa i pójść na utrzymanie żony. Nie mogąc się jednak uwolnić od namiętnej wdowy zgodził się wreszcie, ale zastrzegł sobie, że zrzeka się wszelkich praw do majątku żony i nie chcąc „darmo jeść chleba", sam zajmował się ogrodem, kopał ziemię, sadził drzewa, słowem uszanował godność męską.

Powrócił do kraju w 1802 r. po śmierci ojca, zlikwidował sprawy spadkowe i znów wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Trawiąca go jednak tęsknota za krajem sprawiła, że powrócił na stałe w 1806 r. wraz z żoną.



Maria z Łączyńskich Walewska (z portretu Dubuffe'a)

NAPOLEON I PANI WALEWSKA

W dzień Nowego Roku 1807, jadący do Warszawy cesarz Napoleon spotkał przelotnie w Błoniach młodą kasztelanową Marię z Łączyńskich Walewską, która mając lat siedemnaście wydana została zamąż za 70-letniego Anastazego Colonnę Walewskiego z Walewic i nic dziwnego, że w małżeństwie tym nie znalazła szczęścia, to też często robiła wycieczki do Warszawy. Na balu w pałacu „Pod Blachą" poznał ją Napoleon i olśniony jej urodą, nie odstępował ani na krok przez cały czas balu.

Walewskiej imponowały też względy Napoleona i po powrocie do Walewic i gwałtownej rozmowie z chorym mężem, rozstała się z nim i w początkach 1808 r. wyjechała do Paryża; towarzyszyła ona Napoleonowi w czasie kampanii hiszpańskiej, a owocem tej podróży był syn Aleksander, którego powiła w Walewicach w dniu 4 maja.

Pod koniec 1810 r. przeniosła się znów do Paryża, przeżyła upadek Napoleona, którego też odwiedziła wraz z synem na wyspie Elbie w 1814 r. Po powtórnej klęsce Napoleona wyszła zamąż za hrabiego d'Ornao, niedługo jednak cieszyła się nowym małżeństwem, gdyż 15 grudnia 1817 r. zmarła, mając zaledwie 32 lata.

KSIĘŻNA ŁOWICKA

Tytuł ten otrzymała Joanna Grudzińska, która została żoną W. Ks. Konstantego Pawłowicza, w dość romantyczny sposób.

Ojcem jej był Antoni Grudziński, obywatel ziemski z Wielkopolski, matka zaś młoda i piękna kobieta, ale lekkomyślna, która po 8 latach małżeństwa, mając lat 25, porzuciła męża i przybyła z dwoma już córkami do Warszawy, gdzie poznał ją niemniej przystojny i młody Litwin — Broniec, słynny podówczas łowca serc niewieścich. Broniec nakłonił ją do rozejścia się z mężem i ożenił się. Prowadząc życie na szeroką stapę, szybko zmarnował majątek posiadany przez panią Grudzińską. Wdzięki, dobrze jeszcze wyglądającej pani domu i dwu jej córek sprawiły, że wielu bogatych ziemian pomagało im w dyskretny sposób w prowadzeniu domu.

Starsza z córek, Joanna, znana była ze swej piękności i wielokrotnie obierana królowa balu. Matka i ojczym byli już prawie zrujnowani, to też, kiedy dwudziestoletnią panną zainteresował się W. Ks. Konstanty, dokładali starań, aby Joannę wydać za mąż za brata carskiego. Były jednak pewne trudności, gdyż Konstanty ożeniony już był z Anną księżniczką sasko-koburską. Wielka miłość pokonała tę przeszkodę, tym bardziej, że dla możnych tego świata nie było wielkich trudności z rozwodami. Konstanty zrzekł się prawa do tronu carskiego na rzecz młodszego brata Mikołaja i za tę cenę uzyskał zgodę na rozwód i na małżeństwo z Joanną Grudzińską.

Ślub odbył się z wielkim przepychem w Warszawie 24 maja 1820 r., a ponieważ nie wypadało, aby brat cara ożenił się z panną bez tytułu — car nadał Konstantemu dobra łowickie, a wraz z nimi żonie jego tytuł Księżnej Łowickiej.

Małżeństwo to było bardzo szczęśliwe. Jak wiemy Joanna Grudzińska uratowała życie mężowi swemu podczas napadu podchorążych na Belweder w słynną noc listopadową, przebrawszy go uprzednio w swoje suknie.



Joanna Grudzińska — Księżna Łowicka (z litografii Sontaga)

Kiedy po bitwie pod Grochowem, Konstanty przybył do Witebska, zachorował tam nagle na cholerę i zmarł 26 lipca 1831 r. Joanna bardzo przejęła się śmiercią męża, obcięła swoje piękne warkocze i położyła je pod głowę nieboszczyka w trumnie i sama ze zmartwienia zmarła w 3 miesiące później 29 listopada 1831 r., czyli w rocznicę Powstania Listopadowego.

MICKIEWICZ I MARYLA

Nie tak szczęśliwie ułożyła się miłość młodego poety Adama Mickiewicza, który w trzecim roku studiów uniwersyteckich (w 1818 r.) zakochał się tym razem poważnie w Maryli Wereszczakównie (poprzednie jego miłostki były przelotne, studenckie i nie pozostawiły w sercu jego trwałych śladów). Teraz dopiero, serce jego ogarnął płomień silnego i głębokiego uczucia. Niestety nie znalazł on równie silnego echa w sercu Maryli, „panienki miłej i wdzięcznej w swej egzaltacji i rozmarzeniu, ale niezdolnej do jakichś żywszych namiętności", tym bardziej zaś do walki z wolą rodziny, która przeznaczyła ją na żonę dla bogatego arystokraty Wawrzyńca Puttkamera.

Przy tym sama Maryla z góry patrzyła na biednego, choć rokującego piękne nadzieje studenta. Pochlebiała jej miłość wielkiego poety i piękne jego wiersze rozmarzały ją. Nie miała jednak ani dość siły woli, ani taktu, aby dwuznacznym swym zachowaniem się (nawet po wyjściu za mąż) nie podniecać w Mickiewiczu gorących jego uczuć i nie wciągać go w sytuację drażliwą i bolesną. Był to pierwszy i jedyny silny poryw uczucie młodego poety, który o mało nie przypłacił tej tragedii sercowej życiem. Myślał bowiem poeta o samobójstwie i tylko perswazja kolegów odwiodła go od tego kraku.



Maryla z Wereszczaków Puttkamerowa (ze zbiorów Leopolda Meyeta)

W podobnej sytuacji znalazł się jego przyjaciel Tomasz Zan, który równie nieszczęśliwie ulokował swe uczucia w miłości do Feli Micewiczówny.



Pożegnanie Mickiewicza z Marylą (z drzeworytu Tomasza Łosika)

UBIERANO ją przy otwartych oknach w ranek lipcowy, przy ulicy Piusa. Drżało powietrze migocząc skrzydełkami pszczół. Nie były to już upite fiołkami pszczoły ogrodów kwietnia. Latały w mieście nisko, ociężałe, ale każdą widziało się długo na tle błękitów! — przejmująco. Zostawiały za sobą smugę bursztynową i ślad wysiłku, podobny do strzały, która nas trafia i przenika. Niosły już z sobą miód.

Powszechnie kochano Anielkę. Każdy z rodziny patrzący w tej chwili na nią, gdy upinano malutki diadem z kwiatów na jej głowie, wśród zawoji długiego welonu, wzruszał się. Ciotkom, siostrze, przyjaciołom, ożywały wspomnienia osobistego szczęścia czy doznanego zawodu. Jednocześnie wiała ku nim, z okien otwartych, z woni lip, rzewna nadzieja dla ślicznej dziewczyny. Małe mieszkanie rodziców, naprzeciwko parku, dyszało ufnością i weselem.

Matka we łzach, choć pogodna i ubrana już odświętnie poprawiała twardą ręką fałdy ślubnej sukni, mówiąc po wiele razy:

— Bójcie się Boga, nie hałasujcie tak, cicho! Niemcy wokoło. A tu Jaś się uparł, żeby o 12 w południe u Św. Aleksandra!

— Mamo — odezwała się spokojnym, dźwięcznym głosem Anielka, zapatrzona w lustro i wsiebie jak w obraz — co nam Niemcy? Jaś...

Nie dokończyła, a wszyscy wokoło westchnęli tym głębokim oddechem tającym uczucia, który dusił piersi podczas przemocy niemieckiej.

Jaś! Instruktor tajnej szkoły Podchorążych w Warszawie, łącznik Delegatury z Budapesztem, kierownik od dwóch lat podziemnej drukarni, oficer grupy x... Splot niebezpieczeństw i przygód, których wyobraźnia już w parę lat później objąć nie będzie zdolna. Sprężystość jakaś archanielska, lekceważenie śmierci tak zupełne, że tę śmierć dosłownie wciąż odstrasza. Im więcej grozy, powikłań, zaskoczeń tem bardziej szalone i skuteczne pomysły, tem większa rzutkość ciał, którymi rządzi napięta wola i tym szybsza decyzja zdobyta w błyskawicznym olśnieniu. Jaś! Nikt nie wiedział spośród tych co otaczali w malutkim pokoiku siedzącą Anielką, kim on jest i czego on już dokonał. Ale każdy do znawał w zetknięciu z nim jakiejś wspólnej dumy — tajemne porozumienie polskości.

— No dość już tego strojenia — powiedział wchodząc żywo pan Józef ubrany świątecznie i z siwą czupryną wypomadowaną — za kwadrans trzeba ruszać, a Jasia nie ma!

— Jest! — odezwał się niedbały, młody głos i przed ojcem narzeczonej stanął smukły mężczyzna w dojrzałym już wieku.

— Nareszcie! — Zawołał otwierając ramiona pan Józef. W oczach i szerokim uśmiechu błysnął podziw i upodobanie.

Jaś zbliżył się do Anielki. Siedziała sztywno z oczyma utkwionymi w lustro podczas gdy kuzynki, wujowie wpatrywali się w nią z chciwością ludzi, którzy zdołali choć na mgnienie, zaczerpnąć z cudzego szczęścia.

— Anielka! — wyrzekł i pierwszy raz usłyszała nieśmiałość w jego głosie. Przymknęła oczy zadrżawszy nowym uczuciem. On stał ze złożonymi rękami, załamał je w zbyt nagłym zachwycie. Potem powoli obrócili ku sobie głowy i patrząc prosto w oczy porozumieli się. Zawierali ślub wieczysty.

— Jaś! — szepnęła i już nie patrzyła więcej w lustro.

— Anielka — powtórzył, rozplótł ręce zaciśnięte, nawykłe do męstwa. Chwilę trzymał je nawpół wyciągnięte, rozwarte w obawie, że ta biała, wiotka postać dziewczyny przekracza realne możliwości jego życia, że jest złudą. Był to moment krótki, ale zostawił mu dotkliwą chwiejność — poczucie zagubionej rzeczywistości.

— Dorożki zajechali — zawołała Helcia z płonącymi oczyma, od świtu przeżywająca wesele siostry z wewnętrznym dygotem.

— Jazda! — ostro powiedział pan Józef i kierował się do drzwi.

— Józiu! Co ty? pobłogosławić trzeba — wyrzekła matka głosem łamiącym się od odwiecznego bólu rozstania.

Młoda para klękła odrazu ufnie na środku pokoiku, podnieśli oboje oczy

IZABELLA LUTOSŁAWSKA WOLIKOWSKA

Panna Młoda



Wspomnienie

na rodziców jak patrzą dzieci w sposób rozkosznie bezpieczny.

Ojciec pierwszy wyciągnął rękę zgrabiałą, lekko drżącą, śniadą. Jego ręka zapewniła od 40 lat względny dobrobyt domowi i rodzinie. Była w jej ruchu, kształcie i wzniesieniu się nad głowy młodej pary — niewymowna powaga.

— W Imię Ojca i Syna — zaczął i pomyślawszy o Jasiu, utknął nie mogąc głosu wydobyć dalej.

Pan Józef był zrównoważonym człowiekiem, żona spojrzała na niego zdziwiona.

— ...I Ducha Świętego — kończyła wzmocniona odrazu właśnie słabością męża — Niech Wam Bóg błogosławi dzieci kochane...

Pan Józef już przełknął nadmiar uczuć nieznanych dotąd jemu samemu i powtórzył:

— Niech Wam Bóg błogosławi.

Ale głos jego nie miał zwykłej pewności siebie.

Potem zaraz powstał rumor, odsuwane krzesła, śmiechy. Dziewczynki dwie małe schwyciły końce welonu panny młodej, którą prowadził Jaś. Następowały jej na nogi idąc po schodach wązkich i krętych. W pokojach został nieład i nadmiar pachnącego jedzenia. W kuchni ciotka Kamila przygotowywała obiad. Zawsze ktoś musi się poświęcić i zostać w domu, próbując potrawy już smaczne, ale wciąż w zapale doprawiane.

Za godzinę — mruczała ciotka zostawszy w błogim spokoju — najwcześniej za godzinę. Ślub na Mszy Św. rzymskiej! Też mu się zachciało! Głodni do popołudnia.

Rodzina wylegała na ulicę. Każdy z pięciu dorożkarzy zamówionych na Piusa bystro na ten widok zawrócił głowę ku bramie. Uśmiechy pojmują ce familijną uroczystość czystej dobroci witają pannę młodą w bieli, jej suknię lśniącą, pełną fałd bogatych lekko zasnutych gazą welonu. Baczne oczy mierzą zaraz potem pana młodego. Każdy stwierdza z otuchą: „ładna para". Dorożkarz warszawski to jest znawca ludzi, nie obca mu żadna okoliczność, jest smakoszem rozmaitego obrzędu. Zna spokój swego zawodu, w którym doświadczenie dni i nocy na koźle, czyni go madrym. Nie jest jednak nigdy na zjawiska spontaniczny i obojętny, jest ludzkim. Dorożka wytarta, koń stale bez owsa, kursy przez Niemców nie opłacane, rujnujące, ale gdy się zdarzy taka okazja jak dzisiaj ślub o 12 u Św. Aleksandra, to podniesione głowy siwych dorożkarzy mają fantazję młodą. Witają dla siebie nowinę w tym ślubie i postawą swą przychylną dołączają się do orszaku weselnego. Dwóch nawet zatknęło gałęzie zielone za okulary końskie.

Zaraz też pan Piotr Staniszewski, najlepszą z dorożek jakie przetrwały, kasztanem w krakowskiej uprzęży za wiezie państwa młodych do kościoła.

Przy wsiadaniu znów gwar się wzmógł i wybierano sobie z kim jechać w zamiarze chytrym lub czułym. Młodzieży było kilkanaścioro, ci idą piechotą, aż dziwne jak taka gromada uchowała się dotąd, ma wesołość i werwę. Rumieńce są dziecinne przy dojrzałych twarzach. Będą tańczyć do jutra rano.

Matka znów szeptała przechodząc z chodnika na stopień dorożki:

— Bójcie się Boga, nie za głośno! Niemcy wokoło.

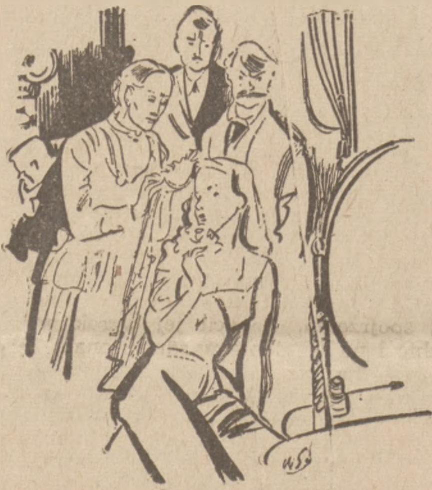
Powitano to wybuchem śmiechu. Pogarda dla Niemców była w Warszawie powszechna, a w tej chwili mieszała się u młodych z dosadnym lekceważeniem. Jaki on był głupi ten Niemiec, jaka ciężka, tępa głowa. Któż lepiej o tem mógł wiedzieć od tych chłopców związanych żelazną siecią Wojska obejmującego cały kraj — pod okiem oprawców.

*

Ja — znałam Jasia. Czasem mu w czymś drobnym pomogłam i żyłam jak wszystkie matki tylko tym, by im usłużyć. Raz mu przyniosłam pyszny rewolwer. Głupstwo, okazja, ale radość okazał taką jakby to była ostatnia, jakąś ostateczną i mnie to przestraszyło. Przechodziłam właśnie przy parku Ujazdowskim gdy pstry orszak sadowił się w dorożkach. Jaś zobaczył mnie i z twarzą jasną — nie możliwą do zapomnienia — zawołał:

— O, to w porę panią widzę. Prosimy do nas koniecznie, tu obok. Za godzinę będziemy już w domu. Pani nam nie odmówi. To nasze wesele. A teraz prosimy do Św. Aleksandra.

Zaraz wszyscy zaczęli mnie zapraszać jak dobrą znajomą, choć nie wiedzieli o mnie nic, z tą wylewną gościnnością środowiska, w którym nie można sobie często przyjęciem do godzić. Przyczem hojność wybucha żywiołowo.



rys. W. Siemiątkowski

...gdy upominano malutki diadem z kwiatów na jej głowie

Stałam niepewna i zaskoczona. Oszołomił mnie powiewny strój panny młodej, Jaś widziany w nowej roli, nie surowy żołnierz z twarzą nieprzeniknioną i ręką twardą. Odeszłam zupełnie od uroczystości — żyło się w innym, strasznym świecie walki.

Jaś przemawiał wolno, prawie śpiewnie i miał oczy promieniejące, szafirowe. Tyle razy widziałam je prawie czarne. Bukiecik biały u klapy czarnego stroju chwiał się poruszany szybkim oddechem. Jaś — kochanek, nie Jaś z bronią.

Jakaś niespokojna głęboka rzewność — nie dawała mi odpowiedzieć, a oni czekali z uśmiechami siedząc już w dorożkach.

Poszukałam oczyma narzeczonej — czy też zasługuje na tego wspaniałego chłopca. Spotkałam się z jej wzrokiem i było to spojrzenie jakiego jeszcze nie widziałam od wojny na tej ulicy Piusa, gdzie corocznie nadzieja napełniała serca wraz z zapachem kwitnących lip. Coś we mnie drgnęło, podziw czy lęk, bo pierwsze uderzenie jest podobne.

Obiecałam, że przyjdę. Poszłam tam gdzie trzeba było iść, podniecona weselem Jasia. Nie jest tak źle jak nam się zdaje. Jaś potrafi znaleźć szczęście. Napewno wojna się skończy daleko prędzej niż my przewidujemy. Co to — lipiec? acha! w październiku najpóźniej wojna się skończy.

Zaraz spotkałam na Kruczej kolegę już wykolejonego nieustannym zmienianiem zagrożonego legowiska. Brak oparcia, gdy żołnierz wypadł z szeregów był okrutny. Oto widziałam starego człowieka przed sobą, a liczył lat 30. Chore, czerwone opuchłe oczy miały szklistość typową. Wypatrywanie patroli niemieckich.

Powiedziałam mu zaraz z głębokim przekonaniem trzymając w ręce, jego zimną i wyschłą rękę.

— Mam bardzo dobrą nowinę. Wojna napewno skończy się w tym roku.

Drgnął tak, jak musiałby drgnąć nawet umierający widząc wokoło głowy pożar.

— Nowiny? Napewno? Ktoś przyjechał, co? Możliwe, możliwe... Ja sam dziś coś takiego czuję... coś nieokreślonego... jakieś wyjście nareszcie... czy ja wiem... Boże mój!

— Drogi, kochany panie, jeszcze troszkę. Wytrwać, tylko wytrwać.

— Tak — i podniósł oczy, szkliste ku szafirowym przestworzom, a czerwone białka wyglądały jak otwarte dwie rany.

— Wie pan — obejrzałam się — Jaś się żeni. Szumne wesele o 12-ej u Św. Aleksandra. Niech pan idzie, to dobry omen, ja też zaraz przyjdę. Zobaczy pan jak to dziwnie ducha dodaje — wesele!

Teraz on z kolei był oszołomiony jak ja na widok gwarnego orszaku.

— Skądże? ja unikam swoich... nie można się pokazywać. Jaś się żeni? Niebywała historia.

Był pod wrażeniem i głos brzmiał silniej.

— A, tak, tak. Jaś! Muszę iść. Nie trzeba razem stać. Ale do kościoła na chwilę niech pan zajdzie. Co za dzień lipcowy. Pszczoły na lipach w Alejach widział pan?

— Co? nie. Ja nie chodzę w Aleje. Nie mogę.

Pożegnaliśmy się, a gdy odchodziłam szybko — dogonił mnie w susach.

— Co pan robi? — nie trzeba tak biec, to nieostrożnie. Co się stało?

— Przepraszam. Chciałem tylko zapytać — czy panna młoda jest ładna?

— Prześliczna.

— Niebywała historia — powtórzył i trochę odżył po tej wiadomości.

— No, widzi pan. Życie daje zawsze jakąś niespodziankę. Wszystko będzie dobrze. Nareszcie Jaś bez broni!

— Ja tam go wolę zawsze widzieć z bronią — szepnął rzuciwszy okiem w bok — może i przyjdę, chociaż — to nie jest w porządku — nie powinienem.

Gdy dochodziłam na Plac Trzech Krzyży serce mi waliło. Ta para była dobrana i w tym tkwił czar. Przytem świetlisty, wczesny lipiec i od czasu do czasu brzęcząca pszczoła. Nie jest tak źle.

Zauważyłam odrazu, że przed sklepikami między Hożą a Wspólną ludzie stoją i coś wypatrują. Przed samym Kościołem stały trzy budy niemieckie. Żołdaków nie było widać. Mieliśmy wszyscy, nawet pół ślepi, sokole oczy wtenczas. Nim zdążyłam cośkolwiek pomyśleć uderzył we mnie strach — z niczym na świecie nie równy — lodowaty strach poniewierki. Zna go każdy, kto w kraju przetrwał wojnę. On uprzedza świadomość zdruzgotanych błyskawicznie ludzkich na dzieł.

Stanęłam. Czy to kula trafiła mnie z boku? Słabłam z minuty na minutę, jak kiedy broczy krew z rany, któ ra jeszcze nie boli. Obejrzałam się niepewnie. Nie — to nie mnie trafili.

W oczach chłopca stojącego obok mnie z rękami pełnemi gazet na sprzedaż, w jego nieruchomości i otwartych ustach widniała jaskrawo — prawda. Patrzał na drzwi kościoła, był szary. Młoda jakaś kobieta przesuwała ręką po głowie z takim natężeniem, że cały plac od tego ruchu stał się głośny, myślałam, że wszyscy naraz krzyczą.

Tymczasem zapanowało właśnie ogólne, przeraźliwe milczenie. Wzrok mój padł jakby na więdnące kwiaty, na śliczny kształt pałacu głuchonie-mych na szybko odjeżdżające dorożki. Wychyliłam się gwałtownie ku Alejom gdzie szereg drzew mógł stanowić ochronę. Ostrzeliwać się — ostrzeliwać się — powtarzałam półprzytomnie.

Jednocześnie w nieruchomym spojrzeniu każdego z przechodniów widać było tylko śmierć! Ona stoi, włada już uroczym placem. Jest tak oczywista jak pszczoła, która uderzywszy o moje czoło, odlatuje brzęcząc natarczywie i powtarza to, co wie... Skąd ona już wie?... Zrobiłam parę kroków, by oprzeć się o drzwi sklepu. Stała tam gromadka ludzi niemych, nieporuszonych jak głazy.

dokończenie na str. 13)

Panna Młoda

(dokończenie ze str. 12)

Z jakąś wiernością fanatyczną, z ogniem płonącym w oczach wpatrywali się w schody kościoła. Hasłem powszechnym było uciekać z miejsca gdzie budy niemieckie się zatrzymują, ale tu nikt nie potrafił zrobić kroku, w kościele była młoda para, tam odbywał się ślub...

Zaraz wychylił się z ulicy Książęcej zastęp żołdaków i z tupotem nóg od którego drżała ziemia, otoczył w równych odstępach cały kościół. Nie jeden sprawdzał automat, chrzęst że laza będący ostatnim dźwiękiem słyszanym przez skazańców na ulicach Warszawy — chrzęst mrożący krew w żyłach — przeszył nas. Już wiedzieliśmy, bez słowa, wszystko. Cały los.

— Anielka — jęknęłam — oczy Anielki! Jaś bez broni!

W tej samej chwili zobaczyłam jak z kościoła wyprowadzają właśnie Anielkę, lekko słaniającą się. Do największej, otwartej budy wepchnięto ją i odrazu stanęła twarzą do kościoła, na środku, w powiewnej lśniącej sukni weselnej. Jeden z Niemców coś do niej powiedział, roześmiał się tak głośno, że rechot odbił się na całym zamarłym placu.

Ona szeroko otwartymi oczyma wyraźnie szukała Jasia. Wyprostowana, otulona śnieżno białym welonem na tle plugawej budy nie wyglądała na pokonaną, czekała na Jasia... Wzmógł się w południe powiew pachnący lipą, macierzyński, fałdy welonu rozwiały się szeroko, odsłoniły ciemną, o zarysie niewinnym, główkę dziecka. Wianuszek z kwiatów przekrzywił się nieco, ale to nie umniejszało wcale urody panny młodej, tylko patrzącym błysnęła nagle cała groza położenia.

Ufność Anielki widoczna w dumnej postawie była gorsza niż gdyby szlochała usiłując się wyrwać z rąk Niemców.

— Donos — usłyszałam ochrypłym głosem — to był znany człowiek w robocie, dowiedzieli się i koniec z nim!

Tu rozległo się westchnienie takie, jakie wydziera się z piersi ojca na śmierć rodzonego dziecka. Spojrzałam kto mówił. Robotnik wracający świeżo z pracy bo ręce miał czarne, patrzał z oczyma jak otchłanie na wóz z panną młodą. Zatrzeszczały jego splecione palce, błysnęły mi jakąś bronią. Co to? — ah, to tylko siła z jaką łamie i wykręca palce.

— Co byśmy mogli? — jak ją ratować? — mówił ktoś dygocącym szeptem.

— Ra-to-wać? powtórzył robotnik, głos cofał się wgłąb, w jakiś loch bez dna — co też pani? Cicho, prowadzą ich... O! Jezu!

Z kościoła wychodził orszak ślubny. Twarze były tak blade, że ta bladość padła odrazu na trzy krzyże, na plac, rozsnuła się, zaćmiła całe słońce.

Na czele kroczył Jaś sztywno, równym krokiem w asyście po dwóch Niemców, którzy odrazu broń wycelowali w Anielkę patrząc wyzywająco na Jasia.

Za niemi rodzice, krewni, młodzież, mój znajomy z ulicy Kruczej — wszyscy ciasno otoczeni zielonymi mundurami i karabinami maszynowymi, któ re dotykały ich ciał.

Schodzili po szerokich schodach po woli. Minęła długa chwila nim Jaś zobaczył swą żonę. Bo to była już jego żona — jakeśmy się dowiedzieli zaraz potem. Ksiądz powiedział, że choć by go zabili nie przerwie udzielonego Sakramentu. Niemcy zaskoczeni i wściekli — czekali.

Tak, że państwo młodzi powtarzali słowa przysięgi „iż cię nie opuszczę, aż do śmierci" — wiedząc już, że zaraz rozedrze ich nieszczęście i nie zobaczą się więcej.

Na widok Anielki wciąż wyprostowanej, z twarzą zwróconą ku niemu, Jaś odruchowo stanął.

W sklepie ktoś szlochał. — Robotnik dyszał ciężko, chłopiec z gazetami płakał jak małe dziecko. Kobieta gładząca ręką swą głowę — skamieniała. Każdy ostatkiem sił nie myślał już o niczem więcej jak tylko o tem, by Jasiowi pomóc. Choć pomoc nie była możliwa, posyłano mu ją na wszelki sposób w struchlałym duchu. Wielka siła kilkudziesięciu osób skupiła się na tym wysiłku.

Stała się też rzecz drobna ale niespodziewana. Gdyby nam to kto powtórzył nie moglibyśmy uwierzyć. Ale na własne oczy każdy zobaczył. Jaś chciał wyciągnąć rękę ku Anielce, by tą ręką coś wyrazić, bo słów by nie dosłyszała. Szarpnięty przez Niemca cofnął rękę. Ale oczami doszukał się jej spojrzenia, chwycił jej wzrok w siebie i na mgnienie w nim utonął.

Szczęśliwy z ostatniego spotkania — właśnie kierowano go do innej budy — Jaś uśmiechnął się do żony.

Był to uśmiech odchodzący, daleki na nieporuszonej twarzy żołnierza. Wyrażał hołd i podziw dla Anielki. Zrozumiała go. Zbliżył się mijając budę, w której ona stała, pochyliła się szybko ku niemu, złożyła obie ręce na piersiach, gdzie biło szalone



Niemcy zaskoczeni i wściekli — czekali

i wyrwane już życiu serce panny młodej.

On wciąż jeszcze się do niej uśmiechał.

Minął ją, a wtedy przymknął oczy.

Wyprowadzano z kościoła wszystkich i ładowano brutalnie na wozy przy wrzaskach wściekłości, jakiemi Niemcy odwagi sobie dodawali — wobec niepojętego spokoju i męstwa Warszawy. Mignęła mi lśniąca, wypomadowana głowa pana Józefa, straszny dreszcz mnie przeszedł wobec czerwonych oczu kolegi, otwartych jak rany. Ale osób na ogół nie mogliśmy odróżnić. Nie dostrzegaliśmy ich.

Tylko jeden Jaś, sam stał na całym placu z uśmiechem śmierci na ustach.

Do dziś dnia stoi tam każdemu kto mija kościół na placu Trzech Krzyży, a był świadkiem tego ślubu.

*

Minął rok nim dostałam wiadomość że Jaś zmasakrowany nie wydawszy nikogo, zginął w katowni Pawiaka.

O Anielce i jej rodzinie nie mogłam zdobyć wieści. Aż świeżo, po latach spotkałam przyjaciółkę domu, jedyną, która się uratowała, dzięki przypadkowi, bo zwierzchnik nie zwolnił jej z pracy i nie mogła być na weselu.

Nikt z rodziny ani zaproszonych gości — do domu nie wrócił. Cały orszak weselny, drużbów, druchny, pannę młodą zamordowali Niemcy.

Przyjaciółka płacze, wspominając i mówi:

— Tyle radości! Tyle jedzenia! pod wieczór pobiegłam na Piusa, ciotka Kamila jeszcze czekała, jeszcze doprawiać — powiada — potrawy! W nocy przyszli Niemcy opieczętować mieszkanie i wszystko zjedli. Ciotka Kamila — tak powiada — wrzeszczała na nich, że spodziewała się śmierci. A oni w śmiech i nic jej nie zrobili. Po prawdzie — powiada — śmierć jej się należała, bo dla płudrów, robiła. A nie umie inaczej gotować, jak wyborowo! Straszne rzeczy. A mnie się nikt z nich nie śni, proszę pani, tylko Jaś! Tylko Jaś!

Piąty rok minął od tego ślubu w lipcu, od czasu, gdy widziała Jasia i Anielkę.

Płacze rzewnie mówiąc o nich.

Izabella Lutosławska-Wolikowska.

Odpowiedzi Redakcji

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, INSTYTUCJOM I PLACÓWKOM SPÓŁDZIELCZYM, KTÓRE NADESŁAŁY NAM ŻYCZENIA Z OKAZJI WYDANIA SETNEGO NUMERU SKŁADA SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

REDAKCJA

P. Jan Paczowski, Kraków. Do sprawy poruszanej przez Pana powrócimy we wrześniu.

P. „Oset" w Łodzi. Należy zwrócić się do Działu Szkolenia Centralnego Związku Spółdzielczego, Warszawa, ul. Kopernika 30 lub Działu Szkolenia Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem", Warszawa, ul. Grażyny 13.

Czytelnik z Warszawy. — Aleksander Brückner urodził się 29 stycznia 1856 r. w Tarnopolu.

P. Barbara Kowalska, Wiśniewo. — W tej sprawie należy zwrócić się do Wydziału Literackiego „Polskiego Radia", gdyż „Tydzień" nie otrzymał sprawozdania z wyników konkursu.

P. M. Trzebuchowski, Kobyłka, koło Warszawy. Za cenne uwagi bardzo dziękujemy, które postaramy się w miarę możności realizować.

P. Jan Turek, Kraków. — Prosimy o zadania do „Rozrywki".

P. Tadeusz Herbut, Siennica Królewska Duża. — Pomysł Pana jest dobry, ale nie można na niego uzyskać obecnie zezwolenia.

10 GRZECHÓW MĘŻA

Jedna z angielskich dziennikarek wyliczyła **10 grzechów męża**, które mogą zrujnować szczęście małżeńskie, a których przy odrobinie dobrej woli mógłby „pan i władca" uniknąć. Autorka dodała, że artykuł jej jest przeznaczony przede wszystkim dla mężów jako ostrzeżenie, nad którym powinni się poważnie zastanowić, jeżeli jeszcze nie jest za późno.

1. Pierwszym grzechem jest wielomówność mężczyzny i jego samochwalstwo. W okresie narzeczeńskim taki pan hamuje się jeszcze nieco, ale zaraz po ślubie puszcza wodze swemu talentowi krasomówczemu. Mąż nie powinien udawać adwokata w domu.

2. Drugi grzech śmiertelny: jest kategoria mężów, którzy — gdy żona jest ubrana w suknię koloru np. wrzosu — zachwycają się kolorami sukien jej przyjaciółek, choćby to były nawet mieszanki czerwonego z zielonym...

3. Zazdrosny mąż jest również nie do zniesienia. Temat ten opisano już na wszystkie strony, ale jeszcze za mało, gdyż „zagadnienie zazdrosnego męża" jest zawsze w małżeństwie jedną z najcięższych udręk.

4. Mąż nie powinien wyrazem swej twarzy dawać do zrozumienia, że się nudzi w towarzystwie żony. Lakoniczne „tak" i „nie" doprowadza kobietę do rozpaczy.

5. Przesadnie oszczędny pan małżonek jest jedną z najcięższych „plag egipskich" w pożyciu.

6. Mąż nie powinien zbyt często popisywać się prostackim stwierdzeniem, że „żona jest jego własnością".

7. Mąż opowiadający żonie niestworzone cuda o swoich przeżyciach, imponuje jej tylko za pierwszym razem, później bajdurzenia takie denerwują przymusową słuchaczkę i zrażają do bohatera o bujnej przeszłości.

8. Mąż nie powinien lekceważyć zwierzeń swej żony, choćby to były drobiazgi lub mało ważne głupstewka.

9. Żona powinna wiedzieć zawsze, gdzie przebywa jej „męska połowa".

10. Ostatnim i największym grzechem męża jest dawanie przez niego w ten czy inny sposób do zrozumienia, że żona stała mu się obojętna.

KOBIETY W ŻYCIU SŁAWNYCH LUDZI

(dokończenie ze str. 11)



Delfina Potocka
(z olejnego portretu rodziny Komarów)

KRASIŃSKI I DELFINA

[illegible] poeta Zygmunt Krasiński kochał się wielokrotnie. Pierwsza jego miłość, Henrietta Wilam, krótko gościła w jego sercu. Nieco dłużej zajął go romans z mężatką Joanną Marią Bobrową, ale interwencja ojca, przerwała te „niestosowne amory". Wówczas Krasiński poznał w Neapolu w 1838 r. Delfinę Potocką, świeżo rozwiedzioną z Mieczysławem Potockim. 26-letni wówczas poeta przeżywał jeszcze wspomnienia brutalnie przerwanego przez ojca stosunku miłosnego z Bobrową, nie mniej jednak zwrócił uwagę na wdzięki młodej rozwódki — Delfiny i wkrótce nawiązana została nić sympatii między nimi, która zamieniła się w bliski romans. Ojciec poety niezadowolony był „z nowego szaleństwa syna", bo psuło mu to plany ożenienia go z bogatą panną.

Kochankowie wyznaczali sobie potajemnie schadzki, przemycając bileciki. Uczucie to dostarczyło poecie długich lat szczęścia. Ojciec jednak pod groźbą wyzucia z majątku wymógł na nim małżeństwo z Elizą Branicką, które doszło do skutku w lipcu 1843 r. Nie przeszkadzało to jednak, że często wymykał się do Nicei i nad jezioro Como na schadzki z Delfiną. Trwało to nawet wówczas, gdy w domu miał już czworo dzieci. Zbliżenie się do żony nie mąciło przyjaznych stosunków z Delfiną - Beatryczą (jak ją poeta nazywał), chociaż z biegiem lat zmieniała się tylko temperatura uczuć.

Tak miłość Mickiewicza do Maryli, jak i Krasińskiego do Delfiny znalazła odbicie w jego twórczości i pobudzała go do tworzenia nowych arcydzieł.

O przeżyciach innych „sławnych" ludzi pomówimy w następnych artykułach.

Marian Bogacz



Felicja Mickiewiczówna, ideał Tomasza Zana (z drzeworytu E. Nicza)

SPÓŁDZIELCZOŚĆ KREDYTOWA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH



Daniel Kuszewski
prezes Banku Gosp. Spółdzielczego

W ślad za nacierającymi w ostatniej ofensywie wojskami, w chaosie przyfrontowych stosunków, w kłębowisku ciągnących z zachodu i jadących na zachód mas ludzkich, wśród prawdziwych pionierów i zwykłych szabrowników, posuwały się ekipy pełnomocników rządu, centralnych urzędów państwowych, instytucji przemysłowych i centralnych instytucji spółdzielczych. Tak się rozpoczął proces repolonizacji i zagospodarowywania Ziem Odzyskanych.

Spółdzielczy aparat kredytowy w tym historycznym procesie spełnił. i pełni nadal poważną rolę.

Gdy Związek Gospodarczy Spółdzielni „Społem", wiózł na Ziemie Odzyskane pierwsze partie towarów, gdy Związek Rewizyjny montował swój aparat i rozpoczynał akcję zakładania spółdzielni, spółdzielcze centrale finansowe dostarczały środków pieniężnych i organizowały obrót pieniężny na tych obszarach, dźwigających się z chaosu powojennego. Remontowano lokale bankowe, naprawiano skarbce, udzielano kredytu, przyjmowano na przechowanie gotówkę z pływów dziennych spółdzielni.

Pracownicy Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, współdziałali z pracownikami centralnych instytucji spółdzielczych w organizowaniu nowych spółdzielni, wyjeżdżali w teren, instruowali nowokreowanych spółdzielców, kontrolowali wyniki pracy, prowadzone za udzielone przez Bank kredyty. Spółdzielczość kredytowa na tych ziemiach znana była ludności autochtonicznej, istniały tu bowiem w okresie ucisku germańskiego — polskie Banki Ludowe, które w dużej mierze przyczyniły się do przetrwania polskości na tych Ziemiach, chociaż germanizacyjna polityka nie sprzyjała ich rozwojowi.

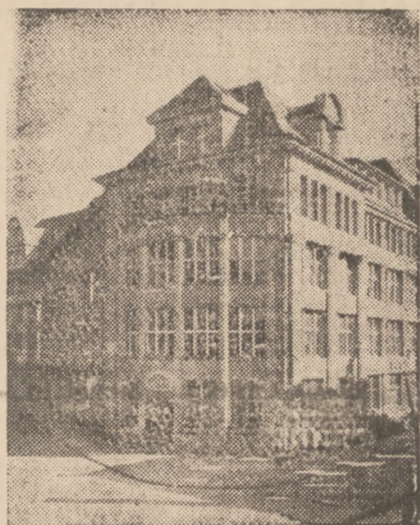
Organizując sieć swoich placówek na Ziemiach Odzyskanych — Bank Gospodarstwa Spółdzielczego tworzył ją od nowa, nie występował bowiem jako następca którejkolwiek z przedwojennych niemieckich central finansowych spółdzielni ani pod względem prawnym, ani organizacyjnym, ani majątkowym. Objęte przez BGS budynki lub lokale były w większym lub mniejszym stopniu zniszczone działaniami wojennymi. Największej zdemolowane były skarbce i ich urządzenia. Wysiłkiem pionierskiego zespołu pracowników nowoutworzonych placówek Banku na tym terenie przy stosunkowo niewielkim nakładzie finansowym, zostały doprowadzone do porządku pomieszczenia BGS w 54 miejscowościach, będących siedzibą Oddziałów Wojewódzkich, powiatowych i agentur Banku na Ziemiach Odzyskanych. Przed BGS, jako centralą finansową spółdzielczości stanęły na tych terenach ogromne zadania.

Trzeba było bowiem udzielać pomocy w organizowaniu spółdzielni i dostarczać im niezbędnych środków na konieczne inwestycje i na obrót towarowy.

Trzeba było zorganizować obrót pieniężny zakładanych na Ziemiach Odzyskanych spółdzielni i placówek ogólnokrajowych spółdzielczych central gospodarczych oraz nawiązać i utrzymać łączność z resztą kraju w postaci operacji przekazowo-przelewowych i inkasowych.

Należało czuwać nad prawidłowym użyciem udzielonego kredytu i wykonywać w związku z tym kontrolę nad gospodarką kredytobiorców oraz zbierać wolne, bezczynne w pewnym okresie środki pieniężne i włączać je do obrotu gospodarczego.

Zgodnie z organizacyjną strukturą BGS działalność jego na Ziemiach Odzyskanych — podobnie jak na pozostałym obszarze kraju — opiera się na ścisłej współpracy z samorządem bankowo - spółdzielczym w postaci oddziałowych i wojewódzkich rad BGS, będących społeczną reprezentacją miejscowych spółdzielni — członków Banku oraz Związków Zawodowych i Związku Samopomocy Chłopskiej. Organa te — głównie przez Komisje Kredytowe i Komisje Rewizyjne przy poszczególnych placówkach BGS — są rzecznikami potrzeb finansowych spółdzielni — członków, współdziałają w charakterze opiniodawczym przy udzielaniu kredytów i wykonują kontrolę społeczną placówek Banku. Daje to gwarancję dobrego i planowego gospodarowania środkami pieniężnymi zarówno własnymi Banku jak i zdeponowanymi na książeczkach oszczędnościowych przez ludzi pracy.



Gmach Banku Gospodarstwa Spółdzielczego we Wrocławiu

Rezultaty tej trzyletniej działalności BGS na terenie Ziem Odzyskanych przedstawiają się następująco:

założono 54 placówki;

obsługiwano 1.987 spółdzielni, zrzeszających około pół miliona członków;

udzielono kredytów na sumę 2 miliardów 559 mil. zł bezpośrednio spółdzielniom terenowym oraz około 5.5 miliarda zł kredytów na akcję siewną i około 4 miliardów zł na pomoc kredytową dla placówek podległych centralom spółdzielczym;

zebrano około 50 milionów zł wkładów oszczędnościowych;

załatwiono około 500.000 zleceń gotówkowych i bezgotówkowych na sumę około 120 miliardów złotych.

Akcja kredytowa BGS na Ziemiach Odzyskanych objęła wszystkie typy spółdzielni rolniczych, spożywców, ogrodniczych, mleczarskich, pracy wytwórczej i oszczędnościowo - pożyczkowych, ze szczególnym uwzględnieniem regionalnych i lokalnych potrzeb i właściwości, jak finansowanie spółdzielni parcelacyjno - osadniczych, spółdzielni rybackich na Wybrzeżu, spółdzielni torfiarskich na Mazurach itp. Placówki BGS na Ziemiach Odzyskanych nie ograniczają się zresztą tylko do właściwych funkcji finansowych. Sięgając głęboko w teren dzięki swej rozgałęzionej sieci, były i są one obok powołanych do tego spółdzielczych organów patronackich, pionierami i doradcami zwłaszcza w zakresie gospodarki finansowej, aktywizując nowy ruch spółdzielczy na tych Ziemiach i czuwając nad przestrzeganiem przez niedoświadczony dostatecznie aparat spółdzielczy zdrowych zasad gospodarczych i społeczno - ideowych.

Potrzeby spółdzielczości polskiej są ogromne i ogromne zadania stoją do spełnienia zarówno przed Centralami Spółdzielczymi jak i BGS. Żeby te zadania spełnić potrzebne są duże środki finansowe. W porównaniu z takimi państwami jak Czechosłowacja lub Szwecja w których ruch spółdzielczy posiada potężny aparat finansowy, dzięki zgromadzeniu odpowiednich sum z kapitałów własnych, zarówno udziałowych jak i oszczędnościowych — w Polsce własne środki finansowe spółdzielczości są jeszcze niewystarczające na zaspokojenie wszystkich zapotrzebowań na kredyty. Trzeba korzystać z pomocy finansowej Państwa, które samo potrzebuje dużych środków na odbudowę gospodarczą i kulturalną zniszczonego kraju. Aby odciążyć Państwo od tych wydatków — BGS zainicjował zbiórkę wkładów oszczędnościowych i wespół z Centralami Gospodarczymi Spółdzielni zwiększenie kapitału udziałowego.

Stabilizująca się coraz bardziej sytuacja gospodarcza Polski sprzyjać winna powodzeniu akcji dobrowolnych wkładów oszczędnościowych. A przytym powodzenie tej akcji leży w interesie każdego obywatela. Oszczędność bowiem to nie rezygnacja z pewnych wydatków, z zaspokojenia pewnych potrzeb, albo zaspokojenia tych potrzeb w stopniu mniej intensywnym. Z pojęciem oszczędzania występuje wiele innych zjawisk gospodarczych i rozumienie ich pozwala na właściwą ocenę roli jaką odgrywa oszczędzanie zarówno z punktu widzenia jednostki jak i gospodarki ogólnonarodowej.

Każdy z nas posiada swój budżet, obejmujący dochody i wydatki. Wydatki rzecz prosta muszą być dostosowane do dochodów otrzymywanych w formie wynagrodzenia za pracę, jeżeli nie chcemy zaciągać długów. Gospodarując własnym budżetem, pamiętać musimy, że nie żyjemy tylko dniem dzisiejszym, ale obok troski o zaspokojenie potrzeb własnych i swoich najbliższych w chwili obecnej, myśleć musimy również o zaspokojeniu tych potrzeb które wystąpią w przyszłości. Gospodarka ludzka oparta jest na przewidywaniu i planowaniu. Pewne wydatki możemy z góry przewidzieć, np. kupno opału na zimę, ubrania, obuwia, maszyn do warsztatów pracy itp. Musimy więc na te cele odkładać co miesiąc pewną kwotę, aby wtedy, gdy zajdzie potrzeba kupić to co dla naszej egzystencji jest konieczne. Trzeba jednak przewidywać i wydatki nieprzewidziane, nagłe, losowe, np. choroba, kradzież, pożar, śmierć itp. Przezornie gospodarujący obywatel musi więc odkładać pewną część swego dochodu na nieprzewidziane wydatki i na takie, które trzeba zaspokoić za kilka miesięcy. Zasadę tą stosować winni wszyscy bez względu na wysokość zarobku. Ażeby zabezpieczyć odłożone pieniądze przed kradzieżą lub pokusą wydatkowania ich wcześniej — należy je lokować w banku, na książeczce oszczędnościowej, gdzie otrzymuje się ponadto jeszcze procent od złożonej na koncie sumy.

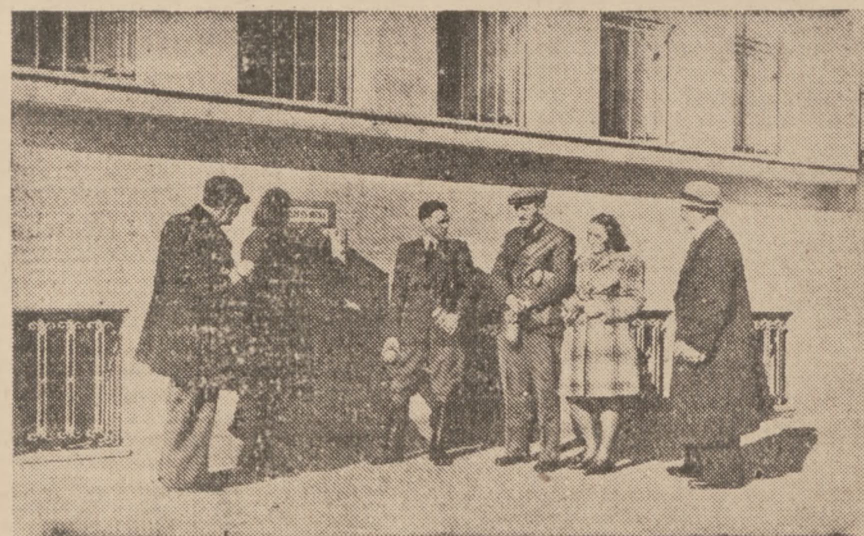
Obok tych bezpośrednich korzyści dla obywatela, składane oszczędności w banku odgrywają bardzo ważną rolę z punktu widzenia gospodarki ogólnonarodowej. Pieniądz przechowywany bowiem w domu wycofany jest z obrotu pieniężnego i powoduje zaburzenia gospodarcze przyczyniając się do obniżenia wartości pieniądza, złożony natomiast w banku przyczynia się do zwiększenia kapitałów przeznaczonych na rozwój gospodarczy kraju, na ulepszenie i rozbudowę fabryk, budowę dróg, mostów, szpitali, wagonów kolejowych itp. Zagadnienie to jest więc szczególnie ważne dla nas, gdyż wiekowy dorobek Polski został w ostatniej wojnie rozgrabiony i zniszczony. Odbudowa Polski musi być zatym dokonana wspólnym wysiłkiem wszystkich Polaków, gdyż nie chcemy korzystać z pomocy finansowej krajów kapitalistycznych, ażeby nie stracić naszej niezależności gospodarczej i politycznej.

Rozwój gospodarczy Polski, podniesienie dobrobytu szerokich mas oraz wyrównanie naszego niedorozwoju gospodarczego w stosunku do innych krajów może nastąpić poprzez zakrojone na szeroką skalę inwestycje, które skolei uwarunkowane są wielkością zaoszczędzonych przez społeczeństwo i złożonych w bankach kwot pieniężnych.

Bank Gospodarstwa Spółdzielczego posiada rozległą sieć organizacyjną, ułatwiającą obywatelom lokowanie swych oszczędności w jego kasach, gdyż oprócz placówek własnych dysponujemy spółdzielniami oszczędnościowo pożyczkowymi, przy tym dąży do zwiększenia tej sieci, aby umożliwić wszystkim obywatelom korzystanie z usług Banku.

Rozbudowa sieci spółdzielni oszczędnościowo - pożyczkowych ma szczególne znaczenie dla rolników i rzemiosła, którzy nie znajdują należytego dostępu do rynku kredytowego innych instytucji. Stając się natomiast członkami spółdzielni oszczędnościowo - pożyczkowych mają możność rozbudowania swych gospodarstw i warsztatów pracy korzystając z pomocy kredytowej.

BGS docenia gospodarczą i społeczną rolę spółdzielni oszczędnościowo - pożyczkowych, udziela poważnych kwot na koszty organizacyjne tego typu spółdzielni na Ziemiach Odzyskanych, aby w ten sposób przyjść z pomocą rolnikom, rzemieślnikom, pracownikom umysłowym i robotnikom i umożliwić im korzystanie z usług spółdzielni. Zadania spółdzielni tego typu na Ziemiach Odzyskanych są niezwykle rozległe, trudne i odpowiedzialne, jeśli się zważy ogrom potrzeb odczuwanych przez ludność która przybyła na Ziemie Odzyskane z zamiarem szybkiego ich zagospodarowania.



Safes nocny Oddziału BGS w Wałczu po wrzuceniu [illegible] po godzinach służbowych

„Każdy człowiek pracy jest członkiem spółdzielni"

Aktualne hasło spółdzielczości w Wałbrzychu

Oddział Rejonowy Centrali Spółdzielni Spożywców w Wałbrzychu na Dolnym Śląsku (ul. 22 Lipca Nr 12) zorganizowany został w dniu 1 sierpnia 1945 r. jako Oddział Powiatowy Związku Gospodarczego Spółdzielni R.P. „Społem" przez wydelegowanego w tym celu kol. Wawrzykowskiego. W tym czasie Oddział obejmował swoją działalnością pow. Wałbrzych.

Z dniem 1 lipca br. oddział w Wałbrzychu został Oddziałem Rejonowym C.S.S. i zasięgiem swej działalności objął pow. Świdnicę, Wałbrzych i Kamienną Górę. Na terenie rejonu istnieje obecnie 95 powiatowych spółdzielni, łącznie oczywiście ze spółdzielniami zamkniętymi, które w najbliższym czasie bądź przekształcone zostaną na powszechne, bądź też w wyniku procesu unifikacyjnego włączone zostaną do już istniejących spółdzielni powszechnych.

Obszar rejonu częściowo rolniczy (pow. Świdnica) w powiecie Wałbrzych nabiera charakteru zdecydowanie przemysłowego. Istnieje tu poważny ośrodek przemysłu węglowego (8 kopalń), 2 fabryki porcelany, 1 huta szklana i wiele innych mniejszych zakładów przemysłowych. Do większych spółdzielni należą: Zrzeszenie Spółdzielni Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu i Powszechna Spółdzielnia „Pionier" w Wałbrzychu.

Obroty Rejonowego Oddziału za miesiąc maj br. dały o 15 milionów złotych więcej niż w poprzednich miesiącach i wynosiły 127 milionów złotych (bez P.M.S.).

W związku z dokonaną organizacją przewiduje się osiągnięcie znacznych oszczędności w gospodarce oddziału. Da się również uzyskać poważne obniżenie kosztów handlowych i kosztów transportu, co w konsekwencji spowoduje znaczne potanienie cen artykułów spożywczych, a to pokrywa się z interesami świata pracy tak silnie przecież występującego na terenie Wałbrzycha i okolicy.

Te nowe zadania zmusiły Oddział Rejonowy do przygotowania budynków gospodarczych. W związku z tym buduje się obecnie nowe magazyny przy bocznicy kolejowej o powierzchni 1,5 tys. metrów kwadratowych. Po zakończeniu tej budowy magazyny oddziału będą mogły pomieścić 500 tysięcy ton towarów. W najbliższym również czasie oddział zamierza przenieść swoje biuro z krańców do centrum miasta. W sprawie uzyskania odpowiedniego na ten cel budynku położonego przy ulicy Słowackiego 1, toczą się obecnie pertraktacje z Zarządem Miejskim. Pomyślne rozwiązanie spraw. rozbudowy magazynów i przeniesienia biur — zapewni właściwe magazynowanie i ekspedycje towaru.

Najpilniejszym obecnie zagadnieniem na terenie Wałbrzycha jest unifikacja spółdzielni zamkniętych z już istniejącą spółdzielnią powszechną. Ze sprawą tą ściśle łączy się zaplanowanie odpowiedniej ilości sklepów branżowych oraz ujednolicenie polityki handlowej w uzależnieniu od potrzeb miejscowego świata pracy. Nad pomyślnym rozwiązaniem tych zagadnień pracuje Rada Oddziałowa łącznie z partiami politycznymi i kierownictwem oddziału ob. Adamem Kopysiem.

Duże zainteresowanie ruchem spółdzielczym miejscowych czynników politycznych i społecznych pozwala mniemać, że ważne te i aktualne sprawy już w najbliższym czasie zostaną pomyślnie zrealizowane, a osiągnięte rezultaty będą naprawdę nieprzeciętnie duże dla miejscowego świata pracy.

Równie ważnym dezyderatem, nad realizacją którego pracuje kierownictwo oddziału wraz z Radą Oddziałową jest umasowienie ruchu spółdzielczego. Do akcji jednania nowych członków miejscowych spółdzielni pozyskano współpracę partii politycznych i organizacji młodzieżowych. Na tegoroczny „Dzień Spółdzielczości" rzucono hasło: „Każdy człowiek pracy — jest członkiem spółdzielni". (k)

Trzy lata pracy Powszechnej Spółdzielni we Wrocławiu

Z inicjatywy Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P., partii politycznych i Związków Zawodowych w dniu 12 września 1945 r. powstała we Wrocławiu (ul. Tęczowa 65) Powszechna Spółdzielnia, która już w połowie października tegoż roku rozpoczęła działalność handlową, otwierając dwa swoje sklepy: przy ul. J. Dąbrowskiego 57 i Marszałka J. Stalina 118. Do końca 1945 r. zdołano otworzyć 9 sklepów w różnych punktach miasta.

Poza sprzedażą artykułów wolnorynkowych w listopadzie 1945 r. rozpoczęła Spółdzielnia sprzedaż artykułów przydziałowych i objęła akcję rozprowadzenia ziemniaków zimowych. Obroty Spółdzielni za rok 1945 wynosiły 3.185.000 zł. Ilość członków w końcu 1945 r. wynosiła 843 osoby, a pracowników zatrudniano 50.

W 1946 r. liczba członków wzrosła do 2.362 osób. Pracowników zatrudniano 279 osób. Liczba sklepów wynosiła już 22 punkty sprzedaży (w tym jeden rybny, 3 wódczane i 18 spożywczych). Uruchomiono ponadto w tym samym roku: piekarnię, wytwórnię wód gazowych i rozlewnię piwa, fabrykę cukierków i dział włókienniczy Spółdzielczego Domu Towarowego. Obroty łączne Spółdzielni za lata 1945-1946 wynosiły 378.522.500 zł. Czysta nadwyżka dała kwotę 1.190.0z0 zł, z której to nadwyżki dopisano członkom jako zwroty od zakupów: po 300 zł — zapisanych w 1945. r i po 200 zł — zapisanych w 1946 r.

W 1947 r. liczba członków wzrosła do 8.096 osób, a kapitał udziałowy powiększył się do 1.543.656 zł, przy czym podwyższono udziały ze 100 do 1000 zł. W ciągu 1947 r. liczba sklepów wzrosła do 40 (w tym: 30 spożywczych, 4 wędliniarskie, 4 wódczane i 2 rybne).

Niezależnie od tego uruchomiono: dział spożywczo - gospodarczy Spółdzielczego Domu Towarowego, zakład przetworów mięsnych, wytwórnię konfekcyjno - bieliźniarską i stołówkę dla pracowników, których liczba wzrosła do 380 osób. Zlikwidowano natomiast fabrykę cukierków, a to ze względu na jej prymitywne urządzenie i związane z tym wysokie koszty produkcji. Obroty Spółdzielni w roku 1947 wynosiły 850.546.000 zł. Wartość produkcji i usług dała łączną kwotę 43.701.500 zł.

Zarówno w 1946 r. jak i w 1947 r. Spółdzielnia kilkakrotnie skutecznie interweniowała na miejscowym rynku w zakresie obniżenia ceny chleba i stabilizacji ceny cukru i ponownie w 1947 r. rozprowadzając ziemniaki w okresie zimowym.

W chwili obecnej Spółdzielnia zrzesza 8.680 członków i zatrudnia 477 pracowników. Posiada 62 sklepy (w tym 47 spożywczych, 8 masarskich, 4 wódczane, 1 rybny i 1 z pieczywem) oraz Spółdzielczy Dom Towarowy z działami: spożywczo - gospodarczym i włókienniczym. Ponadto prowadzi: magazyn towarowy, piekarnię mechaniczną z filią, wytwórnię wód gazowych i rozlewnię piwa oraz wytwórnię konfekcyjno - bieliźniarską. Obroty Spółdzielni za pierwszy kwartał roku bież. wyniosły 261.241.000 zł, a wartość własnej produkcji w tym samym czasie dała kwotę 26.244.000 zł.

Tabor Spółdzielni organizowany od 1945 r. w chwili obecnej posiada: 8 samochodów ciężarowych, 1 półciężarowy, 3 osobowe, 3 wozy konne i 5 koni. Majątek Spółdzielni jest ubezpieczony w P. Z. U. W.

Zarząd Spółdzielni w osobach ob. ob. Aleksandra Druszcza — prezesa, Hieronima Lipińskiego — zastępcy, i magistra Henryka Moszkowskiego — zamierza jeszcze w roku bież. uruchomić 29 dalszych sklepów (w tym 25 spożywczych, 1 masarski, 1 rybny, 1 wódczany i 1 nabiałowy). Ogólnie zatym ilość placówek handlowych Spółdzielni wzrosła by do 92 sklepów i Spółdzielczego Domu Towarowego.

Wrocławski oddział wojewódzki Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" powstał z połączenia Okręgowego Oddziału Rolniczego i Okręgowego Oddziału Przemysłowo-Rolnego „Społem". W konsekwencji przyznania CRS „Samopomoc Chłopska" uprawnień rewizyjnych, oddział wojewódzki przejął też odpowiedni aparat lustracyjny z b. Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P., a ponadto Wydział Spółdzielczy Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej. Oddział Wojewódzki CRS stał się tym samym ośrodkiem gospodarczym i lustracyjnym spółdzielczości samopomocowej na Dolnym Śląsku. Zadaniem jego jest organizowanie skupu płodów rolnych oraz pokrycie potrzeb wsi w zakresie potrzeb gospodarstwa rolnego i domowego.

Aparat terenowy CRS dla skupu i dystrybucji składa się z 33 Powiatowych Związków Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", działających jako hurtownie powiatowe i 309 gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", które w części pracują tu od 1945 r., w części zaś powstały w r. b. jako rezultat połączenia spółdzielni spożywczych, działających na terenie poszczególnych gmin.

PZGS i gminne spółdzielnie prowadzą ogółem 33 składy powiatowe, 777 sklepów spożywczo - mieszanych, 83 sklepy branżowe, 192 gminne ośrodki maszynowe, 67 ośrodków rolniczych, 15 rejonowych składów pół - hurtowych, 273 zakłady wytwórcze (młyny, fabryki makaronu, gorzelnie, cegielnie, betoniarnie itp.), oraz kilka ośrodków zdrowia, zakładów dentystycznych i zakładów wylęgarskich. CRS na Dolnym Śląsku zrzesza ponadto 58 spółdzielni parcelacyjno - osadniczych, 4 rybackie i 2 budowlane.

Oprócz prac organizacyjnych, będących następstwem zmiany struktury organizacyjnej ruchu spółdzielczego i równolegle z nimi oddział wojewódzki i cały aparat CRS prowadzi normalną działalność gospodarczą ze szczególnym uwzględnieniem okresu żniw. Na czoło wysuwa się tu zaopatrzenie rolnika w artykuły przemysłowe potrzebne dla sprawnego przeprowadzenia akcji żniwnej.

W ścisłym związku z tym pozostaje przygotowanie całego aparatu do skupu każdej ilości zboża, jaka się znajdzie na rynku i przerzucenia go do ośrodków miejskich, względnie zmagazynowanie. Jednym z najpilniejszych zadań CRS na tym terenie jest zaopatrzenie każdej gminy w tzw. ośrodki maszynowe. Dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie przekonały ogół rolników o ogromnych korzyściach, jakie daje uprawa maszynowa. Stworzyło to taką sytuację, że rolnicy coraz intensywniej atakują swoje gminne spółdzielnie, domagając się uruchomienia ośrodka mimo, że koszt jego jest poważny, bo około 2.600.000 zł. i mimo dużych trudności kredytowych. Pracę w tym zakresie organizuje dział ośrodków maszynowych, będący jedną z agend o. wojewódzkiego CRS. Oprócz czynnych już 192 ośrodków w najbliższym czasie uruchomionych będzie 40 nowych.

Oprócz Działu Ośrodków Maszynowych wewnętrzna organizacja o. wojewódzkiego uwzględnia jeszcze dwa inne działy o charakterze usługowym w stosunku do PZGS i gminnych spółdzielni, a mianowicie dział lustracyjny i dział produkcji i przemysłu rolnego. Dział ogólny i dział finansowo-rachunkowy scalają wszystkie sprawy o znaczeniu ogólnym i normatywnym, a działalność handlową prowadzą działy: produktów rolnych i towarów przemysłowych.

W ramach działalności gospodarczej o. wojewódzki prowadzi fabrykę pasz oraz położony pod Wrocławiem majątek doświadczalny. Organizację o. wojewódzkiego i całego aparatu spółdzielczości samopomocowej na Dolnym Śląsku prowadzi ob. dyr. Cz. Karpowski.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ PRACY W POLSCE LUDOWEJ

Spółdzielnie pracy stały się dziś bardzo poważnym czynnikiem w życiu gospodarczym państwa. Przed wojną istniało zaledwie kilka tego rodzaju placówek i to stojących na niskim szczeblu rozwojowym, nie znajdujących żadnego poparcia materialnego ani moralnego ze strony czynników rządowych.

Dziś każda gospodarka uspołeczniona liczyć może na poparcie i swobodny rozwój, toteż w ciągu krótkiego okresu czasu, jaki nas dzieli od odzyskania niepodległości, istnieje około 1.200 spółdzielni reprezentujących niemal wszystkie dziedziny naszej wytwórczości i drobnego przemysłu. Liczba członków przekracza obecnie 70.000.

Do grudnia ub. r. istniały na terenie Polski dwie Centrale Spółdzielcze. W Warszawie czynna była Centrala Gospodarcza Spółdzielni Pracy Wytwórczej, a w Łodzi Centralne Zjednaczenie Spółdzielni Przemysłowych.

Kierownictwo Centrali Warszawskiej postawiło sobie za zadanie ochronę praw przemysłu chałupniczego, obronę przed wyzyskiem i spekulacją, a przede wszystkim zaopiekowało się rodzimym przemysłem ludowym, przed którym w Polsce Ludowej stanęło wdzięczne pole do popisu.

Centrala Gospodarcza Łódzka miała w swej orbicie opiekę nad działalnością branżową spożywczą, papierniczą, poligraficzną oraz różnego typu spółdzielniami usługowymi.

Najpoważniejszy wkład swojej pracy włożyły obie Centrale na Ziemiach Odzyskanych. Obecnie Centrala Spółdzielni Pracy zrzesza na Ziemiach Odzyskanych 237 spółdzielni, zatrudniających 6.084 pracowników w następujących branżach:

Rodzaj spółdzielni	Ilość spółdz.	Ilość zatrudnionych
budowlano-drzewne	34	824
metalowe i elektrotechniczne	25	462
chemiczne i mineralne	19	241
skórzane	44	724
włókiennicze i konfekcyjne	50	1.998
przemysł ludowy i artystyczny	12	787
spożywcze	28	472
różne i usługowe	25	576
Razem:	237	6.084

W tej liczbie 21 spółdzielni zorganizowanych jest w ramach akcji „Aktywizacji i Zatrudnienia" (A. Z.) subwencjonowanych przez Ministerstwo Pracy i Opieki (Departament Zatrudnienia).

Branża włókiennicza, tekstylno - odzieżowa i skórzana, zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Kwestia zaopatrzenia zrzeszonych spółdzielni w niezbędne surowce została rozwiązana przez Centralę drogą umowy z Centralnym Zarządem Przemysłu Włókienniczego, Centralą Tekstylną oraz Centralą Zbytu Przemysłu Skórzanego. Oprócz tego Centrala otrzymuje część surowca ze Spółdzielczej Komisji Zaopatrzenia i Departamentu Przemysłu Miejscowego w C. U. P.-ie.

Sprawa odpowiedniego rozprowadzenia wytwórczości spółdzielczej jest jednym z najważniejszych zadań Centrali.

Spółdzielnie, które korzystają z przydziałów surowcowych obowiązane są dostarczać Centrali pewną część swojej produkcji po cenach kalkulacyjnych. Centrala ze swej strony mając na uwadze dobro członków spółdzielni, reguluje w dużej mierze kwestię zbytu wyprodukowanych towarów.

W ten sposób rynek zostaje nasycony wyrobami spółdzielni wytwórczych i pracy, a konsument otrzymuje dobrej jakości towar po cenach odpowiadających jego możliwościom finansowym.

Centrala Spółdzielni Pracy jest również bardzo ważnym czynnikiem hamującym wzrost bezrobocia oraz rozwiązującym w zupełnie realny sposób kwestię zatrudnienia bezrobotnych w placówkach spółdzielczych, głównie kobiet.

Dowodem tego jest stały kontakt Centrali oraz jej współpraca z Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej, które widząc w tej akcji wysoce uspołeczniony cel, nie waha się z budżetu swego przydzielać bezprocentowych pożyczek, zwrotnych z kredytu obrotowego i inwestycyjnego.

Niemniej dużą pomocą kredytową spieszy Bank Gospodarstwa Spółdzielczego, nie wystarczającą jednak na zaspokojenie potrzeb tego typu Spółdzielni.

Jak ważnym czynnikiem gospodarczym są Spółdzielnie Pracy i jaką rolę odgrywają w produkcji krajowej, mogą się przekonać uczestnicy Wystawy Ziem Odzyskanych, którzy powinni między innymi zwiedzić pawilon Centrali Spółdzielni Pracy, w którym zobrazowana jest działalność i dorobek inwestycyjno-gospodarczy Centrali i podległych jej spółdzielni oraz zapoznać się z rodzajem produkcji i jej możliwościami.

W pawilonie Centrali Spółdzielni Pracy wystawiają swe eksponaty wszystkie spółdzielnie wytwórcze. Wnętrze pawilonu wystawowego rozwiązane jest artystycznie poprzez eksponaty, modele, mapy, wykresy, fotoreportaże i fotosy o następującej tematyce:

1. Działalność spółdzielni w zagadnieniach morskich;
2. Przetwórstwo rybne w ramach spółdzielczości pracy;
3. Rozładowanie bezrobocia kobiet (tzw. Akcja Zatrudnienia);
4. Rozwój ośrodków przemysłu ludowego;
5. Uspołeczniony drobny przemysł w gospodarce Ziem Odzyskanych;
6. Rola systemu nakładczego.

Niezależnie od pawilonu wystawowego — Centrala Spółdzielni Pracy — zorganizowała na terenie wystawy swój kiosk sprzedażny, w którym odbywa się detaliczna sprzedaż wyrobów spółdzielczych.

Na szczególną uwagę w działalności Centrali Spółdzielni Pracy na Ziemiach Odzyskanych zasługuje Czyszczalnia i Sortownia szczeciny w Świebodzinie, która uruchomiona została w czerwcu 1946 r. Jest to jedna z najważniejszych placówek przemysłowych na terenie Ziem Odzyskanych. Ważna jest dlatego, że na terenie Polski przedwojennej przemysł szczeciniarski był słabo rozwinięty z powodu braku odpowiednich urządzeń. Mieliśmy wówczas zaledwie dwa ośrodki przerobu szczeciny w Międzyrzeczu Podlaskim i w Brodach, w których zresztą produkcja odbywała się w sposób prymitywny — ręcznie.

Obecnie posiadamy na Ziemiach Odzyskanych trzy mechaniczne, nowoczesne urządzenia przetwórcze szczeciny: w Białobrzeziu, Zielonej Górze i Świebodzinie, które zaspakajały przed wojną dużą część zapotrzebowania na te towary w Niemczech.

Największa z nich i najbardziej wzorowo urządzoną jest Sortownia i Czyszczalnia szczeciny w Świebodzinie. W chwili uruchomienia zatrudniała ona tylko 35 pracowników, którzy po gruntownym oczyszczeniu z gruzów, bez żadnych fachowych wiadomości, lecz dzięki usilnemu samokształceniu się, potrafili już w 1946 r. produkować 300 kg szczeciny miesięcznie.

Na wiosnę ub. r. uruchomiony został agregat, który dostarczał energii elektrycznej pozwalającej placówce na uruchomienie maszyn. Po przeprowadzeniu dokładnego remontu fabryki, pozwoliło to nie tylko na zaspokojenie rynku krajowego na te wyroby,ale nawet poważną część towaru eksportuje się za granicę.

Pod fachowym kierownictwem rutynowanego szczeciniarza ob. Czermińskiego szkoli się młode dziewczęta, które po skończeniu kursu otrzymują dyplomy czeladnicze i zasilają kadry fachowe fabryki, przyczyniając się do stałego wzrostu produkcji i zapełniając luki, jakie posiadała placówka w braku odpowiedniej ilości fachowców.

Duże zapotrzebowanie na polską szczecinę zgłosiły: Węgry, Dania i Francja. Dotychczasowy plan produkcji pozwala na częściowe tylko zaspokojenie tych potrzeb; w niedalekiej jednak przyszłości fabryka będzie mogła dostarczać bardzo poważnej ilości wyprodukowanego towaru na eksport, przysparzając skarbowi państwa wiele cennych dewiz, niezbędnych na zakup brakujących w kraju surowców.



Czyszczalnia i sortownia szczeciny w Świebodzinie (Ziemia Lubuska) odbudowana przez Centralę Spółdzielni Pracy



Tadeusz Wojnowski, prezes Centrali Spółdzielni Pracy

Dużą rolę spełniać będzie niebawem Zakład Utylizacyjny w Wąwolnicy, który został niedawno przejęty przez Centralę Spółdzielni Pracy i po doprowadzeniu Zakładu do porządku, będzie można w nim z odpadków i padliny rybnej produkować mączkę i tłuszcze. Przeprowadzona linia wysokiego napięcia pozwoli na kompletne zmechanizowanie pracy zakładu, który może odegrać poważną rolę w tej dziedzinie wytwórczości.

Centrala Spółdzielni Pracy spełnia bardzo poważne zadania w gospodarce ludowej, gdyż organizuje ośrodki chałupnicze, społecznego nakładztwa oraz przemysłu i sztuki ludowej w mieście i na wsi, jak również zajmuje się przygotowaniem organizacyjnym i produkcyjnym drobnej wytwórczości spółdzielczej do spełnienia funkcji pomocniczego aparatu produkcyjnego dla lekkiego i ciężkiego przemysłu.

Widząc w nakładztwie społecznym jeden z najpoważniejszych czynników planowego zatrudnienia spółdzielni pracy, Centrala będzie rozwijała tę akcję.

Za pośrednictwem nakładztwa będzie starała się stworzyć najbardziej idealny typ spółdzielni pracy wytwórczej, trudniącej się wyłącznie produkcją i odciążonej od problemu skupu surowca i zbytu artykułów wyprodukowanych. Centrala stara się też być wyłącznym odbiorcą nadwyżek produkcyjnych spółdzielni, powstałych po zaspokojeniu lokalnych potrzeb rynku. Artykuły przejęte od Spółdzielni — Centrala zbywać będzie przez własną sieć hurtowni rejonowych.

Głównymi zaś odbiorcami hurtowymi będą spółdzielnie handlowe miejskie i wiejskie, oraz sieć Powszechnych Domów Towarowych.

Już w najbliższym czasie Centrala stworzy w centralnych ośrodkach kraju własne Domy Towarowe, których celem będzie zobrazowanie społeczeństwu wachlarza produkcyjnego reprezentowanych spółdzielni.

W rozwiązaniu też sprawy zbytu dużą rolę odgrywać będzie sprawa eksportu towarów, zorganizowanego przez Centralę.

Jak więc widzimy, zadania spółdzielczości pracy w skali ogólnokrajowej są olbrzymie, toteż wielką wagę przywiązuje się do szkolenia ludzi uświadomionych spółdzielczo i fachowych.

Centrala Spółdzielni Pracy, po przejściu szeregu przemian organizacyjnych, stała się wiele wartościowym elementem w gospodarce Polski Ludowej, stała się niezbędną potrzebą w naszej nowej rzeczywistości, zajmując w hierarchii spółdzielczej właściwe i dla siebie odpowiednie miejsce, toteż rozwój i praca tego typu spółdzielni będzie uważnie śledzona przez obywateli, doceniających rolę i znaczenie gospodarki uspołecznionej.

„SPOŁEM" W BIELSKU WZOREM SPRAWNOŚCI ORGANIZACYJNEJ

Wiemy wszyscy, że miasto Bielsko — to Śląski Manchester, słynący w całej Polsce i daleko poza granicami naszego kraju z wielkiego przemysłu. Kilkadziesiąt wspaniale rozwiniętych fabryk włókienniczych i fabryk: dywanów, lin, kapeluszy, maszyn, guzików, świec, kafli i czego tylko dusza zapragnie. Ale miasto Bielsko i jego powiat słynie również i z doskonale zaprowadzonego i zorganizowanego życia gospodarczo - spółdzielczego właśnie w nowo wyzwolonej Polsce Ludowej.

Pod koniec kwietnia 1945 r., tuż po cofnięciu się linii frontowej, jeszcze w chaosie dźwigania się nowego życia gospodarczego i państwowego znalazła się w Bielsku garstka zapaleńców — ludzi nie tylko wyrobionych społecznie, ale szczerze oddanych idei spółdzielczej, której pragnęli służyć a która postanowiła za wszelką cenę wskrzesić i uruchomić na nowo zniszczoną przez hitlerowskich barbarzyńców spółdzielczość tutejszego powiatu. Bez pieniędzy i bez żadnej pomocy z zewnątrz. Musiała to być praca mozolna — i niezwykle ciężka, wymagająca wielkiego zapału, umiłowania i poświęcenia się idei, której się służy.



Zbigniew Kaczmarski, kierownik Oddziału Rejonowego Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem" w Bielsku

Na czele tej grupy, ludzi dobrej woli, jako jej przodownik w tej pionierskiej robocie organizacyjnej — wysunął się młody, niezwykle skromny a wybitnie zdolny spółdzielca, z wykształcenia handlowiec ob. Zbigniew Kaczmarski, obecny kierownik tutejszego Oddziału „Społem" i wiceprzewodniczący największej na Bielsko i okolicę Powszechnej Spółdzielni Spożywczej. On to w pierwszych dniach po ucieczce Niemców z Bielska ratował mienie społemowskie, państwowe i spółdzielcze polskie przed chciwymi rękami szabrowników - hien, organizował hurtownię „Społem" jako placówkę powiatową i pomagał w zakładaniu spółdzielni początkowo spożywczych, następnie branżowych. Liczba członków rosła z miesiąca na miesiąc i dzisiaj stanowi ona cyfrę 20 tysięcy zrzeszonych w stukilkudziesięciu spółdzielniach różnych branż i wytwórni w mieście Bielsku i jego powiecie. Tym sposobem kierownictwo Oddziału „Społem" stworzyło sobie wspaniały warsztat działalności dla dobra świata pracy, dając jednocześnie zatrudnienie wielu pracownikom, pragnącym służyć spółdzielczości. Dzisiaj Oddział „Społem" odgrywa tutaj poważną rolę w życiu gospodarczo - handlowym miasta i okolicy.

O rozmachu, celowej, umiejętnej i oszczędnej gospodarce tego doskonale zorganizowanego Oddziału posłużyć mogą cyfry nie tylko obrotów ogólnych, ale i w obrotach szlachetnych, niewielkie koszty handlowe, mniejsze od wyznaczonych norm, przygotowywanie do pracy w ruchu spółdzielczym elementu pracowniczego, stale uzupełniającemu swe fachowe wiadomości na kursach korespondencyjnych (otrzymano nagrodę za dobre odrabianie prac). Rozwój Oddziału był zdumiewający, a obroty rosły. Np. w roku 1945 (oczywiście w okresie organizacyjnym) osiągnięto zaledwie zł 26 milionów i 861 tysięcy, ale już w r. 1946 obrót wyniósł ca 608 milionów, w r. zaś 1947 przekroczono 1 miliard złotych. W roku bieżącym osiągnięto już ca 400 milionów zł. Oczywiście proporcjonalnie do tych kwot wzrosły i obroty towarowe (cukier, kasza itp.)

Kierownictwo Oddziału potrafiło swoim umiejętnym postępowaniem i współpracą ze spółdzielniami i dobrym podejściem do wszystkich poczynań — zjednać sobie wszystkich a — przede wszystkim zaufanie spółdzielni, które zaopatrują się w hurtowni społemowskiej w artykuły pierwszej potrzeby prawie w 100 proc.

I nie tylko zjednano sobie spółdzielnie. Władze państwowe i samorządowe Bielska, partie polityczne, ugrupowania społeczne itp., które walnie przyczyniły się do rozwoju tej pięknej placówki; przez pomoc okazywaną w okresie organizacyjnym, dały dowód, że rozwój spółdzielczości w terenie leży im na sercu. Do tego rozwoju przyczyniło się i wielu pracowników Oddziału, wyróżniając się swoją pracowitością i całkowitym oddaniem się w pracy, stojąc od samego początku przy boku swego kierownika w ciężkich i trudnych miesiącach organizacyjnych: ob. ob. Kóska Franciszek, Bartczak Maria, Czudek Ludwik, Szczęśniak Maria, Bortnik Walenty, Nowak Józef i Kowalczak Władysław oraz inni przyczynili się do usprawnienia Oddziału i jego organizacji. Dzięki wysiłkom całego pracowniczego zespołu placówka ta wysunęła się na czoło jako dobrze i wzorowo prowadzona.

Nic też dziwnego, że, w związku z nową strukturą spółdzielczości Władze Centrali, doceniając Oddział „Społem" w Bielsku jako placówkę zorganizowaną na wysokim poziomie, a poza tym, ponieważ koncentruje się tutaj pełne życie handlowe (Bielsko bowiem jest kluczową pozycją życia gospodarczego dwóch powiatów: bialskiego i bielskiego) — i gdzie spółdzielczość nawet z odległych, ale sąsiadujących, powiatów jak np. żywiecki, pszczyński, cieszyński, załatwia swe interesy w Bielsku, postanowiła z dniem 1 lipca br. przekształcić dotychczasowy Oddział „Społem" w Bielsku na Rejonowy Oddział Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem", któremu podlegać będą dotychczasowe oddziały w Cieszynie, Pszczynie, Żywcu i Białej (te ostatnie z woj. krakowskiego). Pozostaną one tylko składnicami.

Na czele tego Oddziału Rejonowego w Bielsku zostaje ob. Zbigniew Kaczmarski, organizator i jeden z głównych twórców nowego ruchu spółdzielczego na tutejszym terenie i zasłużony działacz społeczny. Zastępcą jego został ob. Mieczysław Wiltosiński, b. kierownik Składnicy „Społem" w Mysłowicach, młody, ale doświadczony spółdzielca.

Roman Grudziński

PIĘKNY ROZWÓJ POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW w BIELSKU

W maju 1945 r., natychmiast po zakończeniu działań wojennych paru miejscowych idealistów, z malutkim kapitalikiem zakładowym, bo wynoszącym zaledwie 3 tysiące zł, postanowiło założyć spółdzielnię. Trudności napotykano na każdym kroku, ale ponieważ nie ma rzeczy niemożliwych na świecie, więc i dla naszych pionierów nie było sprawy najtrudniejszej, którą by nie można było przezwyciężyć. Zakasano rękawy i zabrano się rzetelnie i z entuzjazmem do roboty. Mocna wola zrobiła cuda. Więc bez żadnej pomocy obcej, w budynkach, ogromnie zdewastowanych przez okupanta, bez jakichkolwiek urządzeń, za pasów lub środków transportowych — ci entuzjaści spółdzielczości wytrwale szli naprzód z wiarą w zwycięstwo.

Zaczęto się pomału dźwigać z ruin. Z ruin, zamarłej w czasie niszczycielskiej roboty niemieckiej spółdzielni. I oto w trudzie, znoju, w pracy po trzech latach niestrudzonej działalności i nie przerwanych wysiłków Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Bielsku stanęła w rzędzie pierwszych wielkich spółdzielń w województwie śląskim. Dzisiaj posiada ona już 5.300 członków, 26 sklepów spożywczych, 2 sklepy monopolowe, 2 sklepy tekstylne, 2 sklepy rzeźnickie i 4 zakłady wytwórcze: — 2 piekarnie, 1 tkalnię i 1 warsztat rzeźnicki, zatrudniając w nich ca 160 pracowników, w tym przeszło 100 pracowników fizycznych.

Ciekawie przedstawia się stan obrotów tej spółdzielni: np. w roku 1945 osiągnięto 7 milionów zł, w 1946 r. już 148 milionów zł, w 1947 r. osiągnięto 300 milionów a w pierwszej połowie 1948 roku uzyskano ca 200 milionów zł. Jak sprawnie, a przy tym oszczędnie, prowadzono politykę gospodarczą i handlową dla dobra swoich członków, świadczą nadwyżki osiągnięte w latach działalności w Polsce Ludowej. W roku 1945 uzyskano 57 tysięcy zł, w 1946 r. już osiągnięto 276 tysięcy, a w roku 1947 osiągnięto rewelacyjną kwotę nadwyżki: **jeden milion i 777 tysięcy złotych.**

Należy zaznaczyć, że w sklepach swoich znaczna część towarów pochodzi z własnej produkcji. Doskonale zorganizowany Komitet sklepowy czuwał i czuwa nad zespoleniem wszystkich członków spółdzielni — stając się wykładnikiem ich życzeń i słusznych postulatów zrzeszonych spółdzielców. Przez własne środki transportowe mają możność obniżenia kosztów sprzedaży. Należy również zaznaczyć z przyjemnością, że Władze Spółdzielni kładą duży nacisk na szkolenie swego personelu sklepowego i urzędniczego. Spółdzielnia organizuje liczne odczyty kursy dokształcające, specjalne kursy spółdzielcze, kursy przeszkolenia praktycznego dla kierowników sklepowych, poza tym kursy gotowania dla członkiń itp. itd., zresztą o żywotności działalności świadczy osiągnięta ostatnio nadwyżka. Poza licznymi kursami dla pracowników, spółdzielnia stworzyła także fundusz stypendialny dla kształcącej się młodzieży. Organizuje pożyteczne imprezy dla swoich pracowników i ich rodzin, jak wycieczki, imprezy świetlicowe i szereg innych.

Oczywiście ogromną zasługą w rozwoju spółdzielni jest praca pełna inicjatywy i sprężystości Rady Nadzorczej, której duszą był ob. Lenczewski, prezes Powiatowej Rady Narodowej w Bielsku, oraz praca Zarządu, składającego się z wybitnych spółdzielców i fachowców: dyr. Agopsowicza, który prowadzi trudny i niezwykle odpowiedzialny dział finansowy i administracyjny, dyr. Teofila Kaczora, kierownika działu społeczno - wychowawczego oraz dyr. Fr. Pasternaka, naczelnego kierownika Spółdzielni, który swoją mądrą i ostrożną polityką handlową doprowadził do tak pięknego rozkwitu tej bardzo pożytecznej placówki spółdzielczej.

Byłoby niesprawiedliwością, gdyby w tym krótkim reportażu nie podkreślono wybitnych zasług ludzi, wprawdzie znojnej i ciężkiej, ale jakże wdzięcznej i pożytecznej pracy, tych przodowników, zamkniętych w swoich warsztatach Powszechnej Spółdzielni Spoż.: — Sowę Józefa, piekarza, który z narażeniem się uratował piekarnię dla swej placówki spółdzielczej oraz Bronisława Szutę, tkacza, przewodniczącego Rady Zakładowej, który od początku stał wiernie przy kilku zapaleńcach, organizujących z zaparciem się nową, piękną placówkę spółdzielprzyczynili się do jej rozwoju.

R. G.



Fragment wnętrza sklepu Nr 1 Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Bielsku

PAŃSTWOWY PRZEMYSŁ FERMENTACYJNY

NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Z chwilą odzyskania naszych prastarych Ziem Zachodnich — Państwowy Przemysł Fermentacyjny miał trudne zadanie do spełnienia. Z istniejących bowiem w okresie okupacji, około 130 zakładów przemysłu fermentacyjnego wszystkie niemal były więcej lub mniej zniszczone. Dzięki jednak poważnym nakładom inwestycyjnym, przy pomocy odpowiednio wyszkolonych kadr technicznych i przy pełnej zapału do pracy postawie zespołu pracowniczego, dokonano w krótkim okresie czasu bardzo wiele.

Już w 1945 r. wyprodukowano 7,5 miliona litrów piwa. Wina w tym czasie jeszcze nie produkowano, gdyż z chwilą uruchomienia zakładów — Kampania zakupu owoców była już zakończona. Odbudowanie szeregu przedsiębiorstw, z których największe to browary w Elblągu, Szczecinie i Wrocławiu — pozwoliło na wyprodukowanie w r. 1946 już około 28 milionów litrów piwa, 580 tysięcy litrów wina i 960 tysięcy litrów octu 6×.

W odbudowanym we Wrocławiu browarze zaczęto produkować kwas mlekowy, spożywczy i techniczny, mający duże znaczenie gospodarcze. Produkcja tego kwasu jest pewnego rodzaju inowacją na Ziemiach Odzyskanych.

W roku ubiegłym cyfry produkcji wzrosły jeszcze bardziej.

Piwa wyprodukowano około 30 milionów litrów, wina 840 tysięcy, octu 3.730 tysięcy litrów. Rok bieżący przyniesie dalszą jeszcze poprawę wzrostu produkcji, wzrost ten będzie jeszcze większy.

Jak statystyka wykazuje, spożycie w litrach na głowę wynosiło:

Rok	piwo	wino	ocet i es. oct.
1946	6,6	0,12	0,53
1947	7,00	0,2	0,9
1948	7,8	0,3	1,1

Zgodnie z planem 6-letnim przewiduje się, że w 1955 r. spożycie na głowę będzie wynosiło: piwa — 14,3 l, wina — 1,1 l i octu — 1,4 litra. W porównaniu z innymi krajami stoimy daleko w tyle, nie mniej jednak spożycie wkrótce już przekroczy stan przed wojenny.

Jak z powyższych cyfr wynika, przewidywany jest więc wzrost spożycia piwa niemal dwukrotnie, a wina czterokrotnie, jedynie spożycie octu wzrośnie nieznacznie, co jest zresztą zrozumiałe, gdyż państwo w trosce o zdrowie obywateli, zaleca zastąpienie produkcji esencji octowej i octu produkcją kwasu mlekowego spożywczego.

Mówiąc o rozwoju przemysłu fermentacyjnego na Ziemiach Odzyskanych, nie możemy zapomnieć o tym, że w okresie okupacji niemieckiej przemysł fermentacyjny nie był tu tak silnie rozwinięty, pomimo, że warunki glebowe i klimatyczne na to pozwalały, gdyż Niemcy posiadali dobrze rozwinięty przemysł browarniany w Bawarii, a produkcję win w Nadrenii. Nie zależało im więc na rozwoju tej gałęzi przemysłu. Z tych względów nie było tu odpowiedniej hodowli jęczmienia browarnianego i chmielu, produktów niezbędnych przecież do wyrobu piwa. Musimy więc sprowadzać odpowiednie surowce z Polski Centralnej, a przecież warunki glebowe i klimatyczne Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska sprzyjają uprawie jęczmienia i chmielu, toteż przemysł fermentacyjny stara się zainteresować rolników tym działem hodowli i wszystko wskazuje na to, że już w następnych latach tereny te będą pokrywały całkowicie zapotrzebowanie przemysłu fermentacyjnego na Ziemiach Odzyskanych.

Podobnie przedstawia się sprawa zaopatrywania w owoce, które również muszą być sprowadzane z innych województw, pomimo, że hodowla drzew i krzewów owocowych zwłaszcza latorośli winnych, posiada tu duże możliwości.

W cieplejszych stronach D. Śląska i w rejonie Zielonej Góry winorośl znajduje daleko lepsze warunki wzrostu i plonowania, aniżeli w jakichkolwiek innych dzielnicach Polski. Dlatego przynajmniej najcieplejsze stanowiska lokalne powinny być wykorzystane pod uprawę szlachetnej winorośli.

Ponadto liczne budynki szklarniowe istniejące na całym Śląsku, produkujące dziś wiele nowalii warzywnych, których opłacalność nie zawsze jest zadawalająca, mogłyby być w dużej mierze przeznaczone pod uprawę najszlachetniejszych odmian winorośli, na które jest zawsze duży popyt w kraju i stanowią poważne źródło zakupów dla przemysłu fermentacyjnego. Skarbowi państwa zaoszczędzi to wiele cennych dewiz. Dzisiejsza produkcja owoców na Ziemiach Odzyskanych nie jest w stanie pokryć miejscowego nawet zapotrzebowania, jakkolwiek przemysł fermentacyjny niezupełnie się jeszcze odbudował i nie wykorzystał w pełni swych możliwości. Nic tedy dziwnego, że ceny owoców są na tym terenie o wiele wyższe.

Toteż cały wysiłek zainteresowanych sfer gospodarczych winien być skierowany w tym kierunku, aby szybko podciągnąć produkcję owoców na Dolnym Śląsku i Ziemi Lubuskiej, gdzie jak zaznaczyliśmy warunki przyrodzone i gospodarcze są najlepsze dla produkcji owoców.

Ażeby dorównać chociażby Czechosłowacji, powinniśmy zasadzić około 100 milionów drzewek owocowych. Nie jest to więc sprawą łatwą i wymaga dłuższego okresu czasu.

W ramach planu sześcioletniego przemysł fermentacyjny przewiduje budowę nowych wytwórni win owocowych oraz dalszą odbudowę i modernizację już istniejących. Przede wszystkim duży nacisk kładzie się na odbudowę kilku słodowni, co pozwoli na wzrost zdolności wytwórczej słodu na eksport.

W każdym razie przez współpracę z rolnictwem, przez budowę nowych chmielników, przez rozwój plantacji winnej latorośli — przemysł fermentacyjny zapewni sobie dalszy rozwój swej produkcji.

K.S.S.K. w służbie dla kolejarzy

Blisko 30-letnia historia działalności Krajowej Spółdzielni Spożywców Kolejarzy to nieprzerwana służba dla i wśród kolejarzy. Od 1919 wysiłek ten idzie w tym kierunku, że poza właściwą działalnością gospodarczą spółdzielczość musi służyć celom przebudowy ustroju społecznego zgodnie z zasadami marksizmu. Przechodzi na skutek tego wiele faz rozwojowych szkoląc i wychowując aktyw spółdzielczy do przyszłych prac, które znalazły najlepsze warunki rozwoju nowej rzeczywistości Polski Ludowej.

Od momentu wyzwolenia na pierwszy ogień na barki Spółdzielni spada akcja rozdawnictwa kartkowego Ministerstwa Komunikacji. Rok 1945 — 1946 i 1947 to praca prawie wyłącznie w zakresie reglamentu. Dane mówią, że KSSK przez swoją szczupłą sieć rozprowadzała rocznie 29 milionów kg reglamentu dla 250 tysięcy kart M. K. — Stanowiło to pod względem tonażowym 75 proc. towarów w stosunku do innych i równa się cyfrze 3.732 wagonów.

Rozwój Spółdzielni w ciągu 3 lat ilustrują poniższe dane:

rok	1945	1946	1947
członków	8.974	14.567	36.308
obwodów	9	11	11
sklepów	78	105	149
wytwórni	9	10	10
pracowników	394	610	798
obrót w miln. zł	155	1.105	2.537

Cyfry te obejmują również towary reglamentowane po cenach sztywnych co jeszcze bardziej podkreśla wysiłek spółdzielni.

Jednym z zasadniczych czynników przyczyniających się do wyników gospodarczych i działalności społeczno-wychowawczej w strukturze spółdzielni są Rady Obwodowe. Komisje Rewizyjne, gospodarcze i społeczno-wychowawcze wyłonione z plenum Rad w oparciu o regulamin, dzięki terenowej znajomości potrzeb i sytuacji materialnej członków, zdolne były skutecznie wpłynąć przede wszystkim na obniżenie kosztów handlowych i kalkulacji jak również na umasowienie szeregów członkowskich, usprawnienia rozdzielnictwa, zwiększenie właściwego asortymentu towarowego i na roztoczeniu opieki nad całokształtem gospodarki spółdzielni.

Największą uwagę zwrócono na fachowe przygotowanie pracowników. W tym zakresie do dnia 1 kwietnia 1948 r. na spółdzielczych kursach korespondencyjnych, w szkołach spółdzielczych, na kursach krótkoterminowych, stan przeszkolenia wyraża się cyfrą 489 pracowników czyli 61 proc.



Zjazd przedstawicieli KSSK w 1934 r. Siedzą od prawej: ob. ob:. Ir. Czapska, A. Pęckiewicz, St. Duda, L. Kozłowski, A. Kuryłowicz (obecnie minister), D. Kuszewski (prezes BGS), J. Żerkowski (prezes CSS „Społem", K. Maxamin i inni

Akcja wczasów prowadzona w dwu własnych ośrodkach szkoleniowo-wypoczynkowych oraz organizowane im prezy rekompensują pracownikom włożony wysiłek.

W pracy dla członków, KSSK dba przede wszystkim o ich uświadomienie spółdzielcze, ciągle podnosząc je przez urządzaną przy wszelkiego rodzaju zgromadzeniach własnych i kół ZZK akcję odczytową. Poza tym prace w komitetach członkowskich, masowy udział w święcie spółdzielczości, odrębne kolejarskie akademie tego dnia, pomysłowe i charakterystyczne dla kolejarzy formy obchodu, przyczyniają się poważnie do coraz wydatniejszego realizowania postulatu zbliżenia mas członkowskich.

Wyniki prac i zdobyczy dla kolejarzy na wszystkich odcinkach zawdzięczać przede wszystkim należy oparciu na kolejarskiej masie spółdzielców, która potwierdza jeszcze raz opinię zdyscyplinowanego i karnego elementu. Wieloletnia praca KSSK daje gwarancję, że 3-letni plan gospodarczy będzie zrealizowany z pełnym poczuciem wagi ruchu spółdzielczego w Polsce Ludowej. O tym dobitnie przekonywują pierwsze meldunki podjętego w 1948 r. przez Obwody i sklepy współzawodnictwa pracy pod hasłem „Obsłużyć kolejarza, taniej, lepiej i sprawniej".

S. M.

Spółdzielnie skutecznie konkurują z handlem prywatnym

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Wspólnota Robotnicza" w Jeleniej Górze (ul. Spółdzielcza 27) istnieje od 1945 r.

Obecnie Spółdzielnia zrzesza 1.045 członków, zatrudnia 81 pracowników i posiada 19 sklepów (18 spożywczych i 1 tekstylny). Ponadto Spółdzielnia prowadzi: wytwórnię wód gazowych i mechaniczną piekarnię o zdolności wypiekowej 12 ton chleba na dobę. Obecnie piekarnia wypieka 6 ton pieczywa dziennie, zaopatrując w chleb kartkowy i biały wolnorynkowy całe miasto. Kapitał udziałowy Spółdzielni wynosi 450.000 zł.

Obroty Spółdzielni w 1946 r. wynosiły 105 milionów zł, a w r. 1947 — 268 milionów zł. W roku bieżącym obroty te za czas do 31 maja dały już ca 122.700.000 zł. Wypracowana w 1947 r. nadwyżka wynosiła 1.912.000.—

Trzy sklepy Spółdzielni znajdują się w powiecie. Zostaną one zlikwidowane. Natomiast ilość sklepów w mieście jeszcze w roku bieżącym powiększona zostanie do 20-tu.

Siedziba Spółdzielni mieści się w wydzierżawionych budynkach. Znajdują tam wygodne pomieszczenia: biuro, piekarnia, wytwórnia wód gazowych, garaże i mieszkania służbowe. Budynki te Spółdzielnia zamierza nabyć.

W dniu 27 czerwca rb. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Spółdzielni, które z wypracowanej nadwyżki 50% przeznaczyło na fundusz zasobowy i 50% na kupno dzierżawionych obecnie budynków. Ponadto Walne Zgromadzenie uchwaliło podwyższenie udziału z 1.000 zł na 2.500 zł i wyasygnowało 50 tys. zł na budowę Wspólnego Domu Zjednoczonych Partii Robotniczych w Warszawie.

Spółdzielnia prowadzona jest sprężyście i ma przed sobą duże możliwości rozwojowe. Panuje całkowicie nad miejscowym rynkiem regulując ceny, które w Spółdzielni są najniższe. Przykładem tu służyć może cena cukru, który w Spółdzielni wynosi 175 zł za 1 kg, wtedy kiedy kupiectwo prywatne, a nawet Powszechny Dom Towarowy pobiera za kg cukru 180 zł.

OD PROJEKTÓW DO REZULTATÓW

W wyniku zmiany struktury ruchu spółdzielczego w Polsce powstało szereg Central branżowych, a wśród nich Centrala Spółdzielni Ogrodniczych, która zrzesza wszystkie istniejące spółdzielnie ogrodnicze, stając się tym samym największą instytucją dysponującą obrotem towarów ogrodniczych i przy dobrej organizacji i sprawnej działalności będzie miała w bliskiej przyszłości decydujący wpływ na kształtowanie się cen produktów ogrodniczych działając poprzez terenowe spółdzielnie ogrodnicze.

W rozmowie z prezesem Centrali Spółdzielni Ogrodniczych ob. Mielnickim nasz przedstawiciel dowiedział się o ciekawych projektach i zamiarach Centrali, którymi dzielimy się z naszymi Czytelnikami, gdyż ze względu na wagę omawianych zagadnień interesują one niewątpliwie szeroki ogół społeczeństwa.

Spółdzielnie Ogrodnicze są najmłodszym odcinkiem naszej spółdzielczości, a ponadto prowadzenie ich wymaga fachowych kadr znających dobrze ten rodzaj naszej gospodarki rolniczej, który jest mało jeszcze spopularyzowana w Polsce. Spółdzielczość ogrodnicza przed wojną prawie w Polsce nie istniała, gdyż stawała się konkurentką posiadaczy wielkich sadów i przeszkadzała im w dobrych zarobkach. To też powstające samorzutnie spółdzielnie usuwano z rynku.

Obecnie sytuacja zmieniła się. W Polsce Ludowej gospodarka uspołeczniona ma wielkie zadanie do spełnienia i liczyć może na pomoc i poparcie ze strony rządu. Mamy w Polsce za mało drzew owocowych, bo zaledwie 18 milionów, a więc na jednego mieszkańca przypada mniej niż ¾ drzewa owocowego, podczas gdy w Czechosłowacji — około 4, w Danii — około 3, w Szwecji — około 2, w Szwajcarii — przeszło 4, w Jugosławii — około 5, w Stanach Zjednoczonych — 5, w Związku Radzieckim — około 4.

Chcąc więc zwiększyć spożycie, należy w pierwszym rzędzie zwiększyć ilość drzew owocowych. Ażeby dorównać chociażby Szwecji powinniśmy zasadzić jeszcze około 30 milionów drzewek, by dorównać Jugosławii potrzeba byłoby jeszcze ponad 100 milionów drzew owocowych. Mamy w Polsce najlepsze warunki glebowe i klimatyczne dla hodowli ogrodnictwa, tylko powinniśmy sadzić drzewka bardziej odporne na mróz. Niektóre gatunki naszych jabłek przetrzymują dobrze okres kilku miesięcy leżenia i są poszukiwanym towarem zagranicą, przed stawiając nawet większą wartość od jabłek kanadyjskich.

Centrala Spółdzielni Ogrodniczych stawia więc sobie następujące zadania do spełnienia:

a) zainteresować rolników zwiększeniem hodowli ogrodniczej przez kontraktowanie u nich towarów;

b) nadać spółdzielniom ogrodniczym działającym na terenie kraju, odpowiedni kierunek;

c) zapewnić zaaprowizowanie w produkty ogrodnicze naszych miast i ośrodków fabrycznych;

d) wpływać stale na obniżanie i kształtowanie się cen produktów ogrodniczych i artykułów potrzebnych dla produkcji ogrodniczej.

Już dziś dzięki interwencji Centrali Spółdzielni Ogrodniczych zanotować możemy poważne osiągnięcia. Gdy np. w Warszawie ceny czereśni w lipcu kształtowały się w granicach od 160 — 240 zł za kilogram, to w Zagłębiu 30 — 40 zł, agrest 90 — 150 (Warszawa), 40 — 50 (Zagłębie), podobnie przedstawiała się sprawa warzyw. W ubiegłym roku jeszcze ceny w Zagłębiu Górniczym na owoce i warzywa były o wiele wyższe niż w Warszawie.

e) przetwarzać nadwyżki produktów ogrodniczych na pełnowartościowe przetwory owocowo - warzywne, które mogą być z pożytkiem dla zdrowia konsumowane w okresie zimowym;

f) zorganizować eksport warzyw, owoców i przetworów owocowo - warzywnych;

g) umasowić i uszlachetnić produkcję, handel i przetwórstwo;

h) szerzyć propagandę spożycia owoców i warzyw wśród społeczeństwa tem bardziej, że wartość biologiczna takiego odżywiania się jest bardzo duża;

i) usprawnić transport;

j) kształcić fachowców.

Są to cele istotnie poważne i wielkie. Spółdzielczość Ogrodnicza zrzeszająca producentów rolników, ma więc przestawić produkcję ogrodniczą zgodnie nie tylko z wymaganiami warunków naturalnych ale i dostosować ją do wymogów eksportu. Gospodarka planowa w zakresie warzyw i owoców musi rozpatrywać potrzeby i możliwości, ogólną konsumcję i produkcję, musi ważyć i mierzyć oraz rozbudowywać obecny stan.

Centrala Spółdzielni Ogrodniczych organizuje współzawodnictwo obrotami pomiędzy poszczególnymi spółdzielniami, aby pobudzić je do większej aktywności, organizuje też współzawodnictwo między okręgami, celem zdobycia kapitałów własnych i wciągnięcia w szeregi spółdzielcze jak największej rolników zainteresowanych produkcją ogrodniczo - warzywniczą.

Organizuje się też współzawodnictwo świadome między rolnikami. Np. jabłko zdrowe, rumiane przedstawia kilkakrotnie większą wartość od jabłka drobnego, łatwo psującego się. Zrozumienie tego przez rolników i udział ich w współzawodnictwie hodowlanym spowoduje niewątpliwie poprawę gospodarczą kraju na tym odcinku, a rolnikowi przysporzy większych środków finansowych.

Całkowita realizacja zamierzeń Centralnej Spółdzielni Ogrodniczych, pozwoli dostarczyć ogółowi ludności, w tej samej cenie, co szklanka wody sodowej, wartościowego moszczu owocowego.

Wartość odżywcza owoców jest bardzo duża, zwłaszcza dla dzieci, chroni je bowiem przed różnymi chorobami jak krzywica, Heine-Medina itp.

Uczestnicy Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu będą mieli możność bezpośredniego zapoznania się z dorobkiem i z projektami Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, która wystawia trzy stoiska:

1) dydaktyczne, dające przegląd dotychczasowych osiągnięć i zamierzeń na przyszłość;

2) pawilon sprzedaży owoców i warzyw;

3) pijalnię win i moszczu owocowego, dalej możność spożycia dżemów owocowych i świeżych owoców i przekonania się o ich smaku i wartości.

Przed spółdzielczością ogrodniczą istnieją poważne możliwości rozwoju, a ustabilizowanie się racjonalnej i sprawnej działalności na tym odcinku jest kwestią najbliższych miesięcy.

Rejonowy oddział C.S.S. w Jeleniej Górze

Rejonowy Oddział Centrali Spółdzielni Spożywców w Jeleniej Górze (Al. Wolności 19) powstał 1 sierpnia 1945 r. jako Oddział „Społem", zorganizowany przez ob. ob.: Albina Domereckiego (obecnego kierownika) i mgr. Franciszka Szczepańskiego (zastępcy kierownika).

Spółdzielczość polska na tym terenie nie istniała. Należało ją zorganizować. To też pierwsze miesiące pracy polegały na zaopatrywaniu w żywność instytucji, zrzeszeń przemysłowych, grup wczasowych i sektora prywatnego. W wyniku intensywnej pracy powołano do życia w każdej gminie spółdzielnię „Samopomoc Chłopska", a w miastach — spółdzielnie powszechne i zamknięte. Obecnie na terenie powiatu istnieje 41 spółdzielni różnych typów.

Oddział w Jeleniej Górze był jednym z tych nielicznych, przy których istniał referat rolniczy. Referat włókienniczy Oddziału zaopatrywał w towary spółdzielnie pow. Jelenia Góra i sąsiednich powiatów.

Pod względem wysokości obrotów Oddział w Jeleniej Górze zajmował pierwsze miejsce w województwie. Remanent towarowy Oddziału na dzień 1.IV.1948 r. stanowił równowartość z górą 60 milionów zł. Wygospodarowane nadwyżki wynosiły w 1946 r. 10 milionów zł i w 1947 r. — również 10 milionów zł. Koszty handlowe Oddziału wynoszą 3,35%. Oddział zatrudnia o 20% pracowników mniej, niż przewiduje etat. Z dniem 1 bm. Oddział przemianowany został na rejonowy i działalnością objął powiaty: Jelenia Góra i Lwówek. (k)

NOWINY FILMOWE

UKOŃCZONO JUŻ ZDJĘCIA PLENEROWE w atelier w Łodzi do filmu „Drukarnia na Grzybowskiej" — w chwili obecnej nakręca się zdjęcia do tego filmu w Warszawie.

Natomiast w pełnym toku są prace przy zdjęciach atelierowych do filmu „Ślepy tor" realizowanego przez czeskiego reżysera Bożywoja Zemana. Główną, pełną tragizmu rolę matki, gra Irena Eichlerówna, małą córkę jej, adoptowaną przez obcych ludzi — pod czas jej bytności w obozie koncentracyjnym — gra cztero i pół roczna Marysia Bujańska.

Następnymi filmami, które będziemy realizować będą: komedia pod tytułem „Skarb" z Danutą Szaflarską, Jarzym Duszyńskim, Janem Kurnakowiczem i Jadwigą Chojnacką, oraz „Dom na pustkowiu" (dramat psychologiczny na tle okupacji wg scenariusza J. Iwaszkiewicza) i „Robinson Warszawski". Oba te filmy będą realizowane równocześnie.

P.P. „FILM POLSKI" PRZYGOTOWUJE SIĘ do udziału w Wystawie Ziem Odzyskanych — organizując pokazy filmowe i dając w okresie trwania wystawy seanse i projekcje o charakterze ogólnym, oraz opracowując filmy specjalne, które znajdą duże zastosowanie w uzupełnieniu eksponatów niektórych pawilonów.

Zwiedzający będą mogli zobaczyć np. montaż różnego rodzaju filmów o węglu i z nim związanych problemach gospodarczych. Prócz tego wyświetlany będzie film pt. „Nad polskim Bałtykiem" zmontowany przez S. Możdżeńskiego z materiałów archiwalnych Kroniki Filmowej, a obrazujący osiągnięcia na Wybrzeżu w latach powojennych w odbudowie, uruchomieniu handlu, szkolnictwie i organizacji wczasów pracowniczych.

Studio Filmów Rysunkowych wykona 2 filmy trickowe spełniające rolę ruchomych diagramów. Filmy te wyświetlane, zamiast na ekranie, na dużych mapach, będą ilustrowały kolejne fazy rozbudowy poszczególnych gałęzi przemysłu itd. w różnych rejonach Ziem Odzyskanych.

Poza tym w oparciu o Wystawę realizowany zostanie przez Jadwigę Plucińską film dokumentalny o rozwoju gospodarczym i kulturalnym Ziem Odzyskanych.

ZAGUBIONE DNI

Film ten jest przeróbką znanej u nas i ciekawej powieści Jamesa Hiltona i jest nie mniej, niż powieść interesujący, chociaż wprowadzono pewne zasadnicze zmiany w czasie, który w powieści jest dość zagmatwany. W filmie zachowana jest kolejność zdarzeń, która ułatwia zrozumienie konfliktu.

Powodzenie filmu w znacznej mierze trzeba przypisać doskonałej grze Greer Garson, którą dobrze poznaliśmy z innych filmów. Jesteśmy nią nadal oczarowani. Nic nie możemy zarzucić jej inteligentnej grze, chociaż w tym filmie nie mogła ona pokazać nam tej klasy co np. W „Curie Skłodowskiej".

Wspaniałą również i długo niezapomnianą kreację stworzył Ronald Colman, aktor znany i ceniony, którego długi czas nie oglądaliśmy na naszych ekranach.

„Zgubione dni", mimo wątku o zabarwieniu dramatycznym dają w sumie dwie godziny miłej, chwilami wzruszającej do łez (silna reakcja publiczności rodzaju żeńskiego), rozrywki z obowiązkowym amerykańskim „happy endem".

CASABLANCA

Doprawdy trudno sprecyzować, czemu ten film zawdzięcza swoje powodzenie i czym zasłużył sobie na nagrodę Akademii Filmowej w Hollywood.

Prawdopodobnie widz kinowy zostaje przyciągnięty magnesem nazwisk wielkich gwiazd takich, jak Ingrid Bergman, Humphrey Bogard i nieżyjący już Conrad Veidt.

W filmie brak plenerów, brak przestrzeni, scenariusz banalny nie pokazujący prawdziwego działania ruchu oporu w Casablance i przeładowany dialogami.

Sytuację ratuje wspaniała gra Ingrid Bergman, którą pamiętamy z niedawno wyświetlanego w Warszawie filmu „Gasnący płomień". Niestety nie ma ona tutaj takiego pola do popisu. Pozostali bohaterowie pomagają jej dzielnie chociaż bez przekonania.

Mimo, że film jest nagrany w atelier na tle dekoracji, trzeba podkreślić doskonałe wykonanie zdjęć i operowanie światłem. Trochę szwankują napisy, puszczane w zbyt szybkim tempie, ale to już chyba wina naszej eksploatacji. Film jednak, mimo tak wielu usterek, podoba się naszej publiczności.

PYGMALION

Dwaj reżyserzy angielscy, Leslie Howard i Asquith, zrealizowali film oparty o sztukę Bernarda Shaw „Pygmalion". Autor sam przygotował scenariusz.

Sztuka ta jest nam znana, bo grywana była niejednokrotnie na polskich scenach. Zaliczyć ją trzeba do jednej z najlepszych komedii Shaw'a. Treścią jej jest zagadnienie przemiany wewnętrznej, duchowej kobiety prostej i wulgarnej w światową damę.

Przy przeróbce na film sztuka nic nie straciła ze swych wartości. Wzrokowo daje nam więcej zadowolenia, ponieważ film ma znacznie więcej możliwości operowania miejscem i przestrzenią niż teatr.

Reżyser Howard gra główną rolę profesora Higginsa, zajętego jedynie swoim eksperymentem. Gra doskonale. Partnerką jego jest zupełnie nieznana nam Wendy Hiller. Ale trudno o lepszą odtwórczynię tej roli, dzięki dość wulgarnej urodzie. Jej gra jest inteligentna i ciekawa. D. H.



Ingrid Bergman, Humphrey Bogart i Paul Henreid grają główne role w filmie „Casablanca"

Quas NAD MORZEM

Byłem kilka dni nad morzem.

Fizycznie może odpocząłem trochę.

Ale nerwowo źle się czułem.

Zbyt wrażliwy jestem na humory otoczenia.

A wszyscy dokoła byli ciągle jacyś skwaszeni.

To się udziela, proszę mi wierzyć.

— A, bo mógłby pan wreszcie przestać psuć wszystkim krew swoimi uwagami! — wzruszyła ramionami właścicielka mojego pensjonatu, której wyraziłem zaraz pierwszego wieczoru swoje zdziwienie z powodu wyjątkowo ponurych min jej gości.

Uśmiechnąłem się gorzko.

Jakże miałem milczeć?

Nie jestem Katonem, ale czy mogłem być naprzykład zbudowany postępowaniem tej blondynki spod numeru piątego, która ciągle szalała w wodzie z jakimiś młodzikami, podczas gdy jej mąż, stateczny, szpakowaty pan, przykładnie brydżował do rana.

— Państwo, jak słyszałem, spędzają tu miodowy miesiąc? — zapytałem go od niechcenia, gdy spotkaliśmy się przypadkiem na tarasie.

— Przypuśćmy... Więc co z tego? — spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek.

— Oj, panie, panie... — pobłażliwie pokiwałem głową. Pan się pyta, co z tego? — poklepałem go przyjaźnie w łopatkę.

— Zdaje się, że się nie znamy...— wybąkał niepewnie.

— Nic nie szkodzi, — machnąłem ręką. — Ja jestem bezinteresowny. Ale żal mi pana. Wygląda pan solidnie... I wart pan lepszego losu.

Zmierzył mnie zdumionym wzrokiem.

— Bo, wie pan... Rozumiem, że znaczna różnica wieku. Ze pańska żona lgnie do młodszych... Ale żeby już w miesiącu miodowym... — pokręciłem głową z niesmakiem.

— Czy pan zwariował?! — nieborak cofnął się o krok.

Oparłem dłoń na jego ramieniu.

— Widzę, że pan jest naiwny. Jak każdy mąż, — rzekłem poważnie. — Powie pan, że to zabawa, że sport. A czy pan wie, co oni tam robią w wodzie?

— A pan wie?! — zawołał wyraźnie podniecony.

— Ba! Kto to może wiedzieć? — rozłożyłem ręce. — Ale wiarołomstwo ma różne formy, proszę pana. Znane są wypadki...

Przerwałem, zaniepokojony jego wyglądem.

Wyszczerzył zęby, twarz mu nabrzmiała, a w wytrzeszczonych oczach zajaśniał niezdrowy blask.

Chciałem mu podać krzesło, ale nagle odszedł, wyrzuciwszy z siebie jakieś nieznane mi, cudzoziemskie, jędrne słowo.

Popatrzyłem za nim z litością.

Wtedy to nadeszła ta otyła dama z pokoiku na piętrze.

Fruwające poły sukni plażowej ukazywały chwilami kąpielowy kostium, obciskający jej obfite kształty.

— Pani z plaży? — zdumiałem się.

— Tak, — odpowiedziała jakby zdziwiona.

— No, no... — pokręciłem głową.— Wie pani, że trzeba mieć odwagę...

— Przecież dziś gorąco, proszę pana, otworzyła szeroko oczy.

— Ach, nie o to chodzi, — uśmiechnąłem się smutnie. — Ale z taką tuszą... Już pomijam, że może panią apopleksja tknąć. To pani osobista sprawa. Ale wzgląd na estetykę... Czy pani sobie zdaje sprawę, jakie uczucia musi budzić u innych ta dysproporcja pani wymiarów poprzecznych i podłużnych? Co do mnie, z przykrością muszę wyznać, że oprócz obrzydzenia, oraz...

Urwałem nagle, gdyż nie zwykłem monologować, co, jak słyszałem, jest przywilejem osób doznających pewnych zaburzeń kory mózgowej.

Dalszy ciąg dialog nie był możliwy, wobec dziwnego zachowania się mojej partnerki, która podkasawszy suknię, z podejrzanym pośpiechem dała susa do wnętrza domu.

Ponieważ życie nauczyło mnie niczemu się nie dziwić, zmieniłem bez wysiłku tok myśli i napawając wzrok pięknem pejzażu, skierowałem się powoli ku morzu.

Dwa urocze dzieciaczki pląsały w wodzie pod okiem stojącej nad brzegiem mamusi.

— I pomyśleć, proszę pani, — westchnąłem, zatrzymując się przy niej.—że jedna chwila może te żwawe aniołki zamienić w upiornych topielców. Wystarczy większa fala. Ja nie pływam... Pani zapewne także...

— Dzidzia! Juruś! — wrzasnęła przerażona kobieta. — Chodźcie tu zaraz!

Posłuszne dziatki wyłoniły się z wody.

— O... Boże! — jęknąłem, szczerze zmartwiony. — Takie miłe buzie i te krzywe nogi! — Ach, to dziedziczne... — dodałem zażenowany, patrząc uważnie na kończyny mamusi.

Ponieważ w jej wzroku nie mogłem się dopatrzyć zachęty do kontynuowania pogwędki, skłoniłem się lekko i poszedłem wzdłuż wybrzeża aż do ogrodzenia, zamykającego plażę nasze go pensjonatu.

Tu, przy kajaku, majdrował coś młody człowiek o zupełnie łysej głowie. Obok stała śliczna dziewczyna, bardzo do niego podobna.

— Państwo napewno są rodzeństwem? — zagadnąłem, uśmiechając się do nich życzliwie.

— To mój narzeczony, — zarumieniło się dziewczę.

— Hoo... Panie, to nie dobrze, — zwróciłem się zatroskany do młodzieńca.

—Co nie dobrze? — zerknął na mnie nieufnie.

— Z tą łysiną, panie — skrzywiłem się ze współczuciem. — Bo przypuśćmy nawet, że pan sam prowadził się jako tako. Ale zawsze to objaw degeneracji. I tak jak pan jest dziedzicznie obciążony, tak samo dzieci pańskie będą jakieś upośledzone.

Młody człowiek patrzył na mnie z osłupieniem, a panienka trwożnie spoglądała na niego.

— Mało tego, — ciągnąłem stropiony, —ale pożycie małżeńskie młodej, uroczej kobiety z takim łysym, też nie jest do pozazdroszczenia. Bo to cacy cacy, ale co tu gadać. Przecież to jest w swoim rodzaju potworność. Żona chce, dajmy na to, pogłaskać czule męża rączką po głowie, a tu łysa pała. Dopiero trafi się inny z piękną, falującą czupryną, i szkoda gadać...

Mój łysek wskoczył szybko w kajak i wyciągnął rękę do narzeczonej.

— Chodź! Prędko! — zawołał.

Po chwili byli już daleko na falach.

Przy kolacji znowu wszystkich spotkałem.

Patrzyli na mnie spode łba i mieli miny podpalaczy.

I tak dzień w dzień przy każdym posiłku.

A ja wrażliwy jestem na humory otoczenia.

To się udziela, słowo daję.

Dlatego nerwowo źle się czułem.

Fizycznie tylko może odpocząłem trochę

NOWE KSIĄŻKI

A. J. Cronin — Gwiazdy patrzą na nas. Powieść w dwóch tomach w przekładzie Józefa Szpechta. Str. 282 + 295. Wydawnictwo J. Przeworskiego.

Dr. H. Wereszycki — Historia Polski 1864 — 1918. Str. 368. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Janina Przeworska — Serca pod zgrzebnym płótnem. Z rysunkami Janiny Rosen. Str. 157. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

A. Dorabialska — Maria Skłodowska-Curie i Piotr Curie. Str. 144. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Irving Stone — Pasja życia. Powieść na tle życia Van Gogha. Str. 495. W przekładzie Wandy Kragen. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Henryk Murger — Cyganeria. Str. 401, w tłumaczeniu Boya Żeleńskiego. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Wolter — Tak toczy się światek. W przekładzie Boya Żeleńskiego. Str. 255. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Konkurs na ilustrowane przysłowia polskie

Zagadkę Nr 40 rozwiązało bezbłędnie 324 osoby. Brzmiała ona:

„Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą"

W wyniku losowania otrzymali:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Marian Czaja — Gorzów Wlkp. ul. 30 Stycznia 29, **Jerzy Kozłowski** — Ostróda ul. I Armii 25, **Wojciech Struzik** — wieś Studzianka p. Zakrzówek woj. lubelskie, **Teresa Papuzińska** — Szczecin Al. Jedności Narodowej 42, **Alfons Wysocki** — Kościerzyna ul. Hallera 5, **Tadeusz Szalczon** — Toruń ul. Fosa Staromiejska 28, **Zofia Eustachiewicz** — Leżajsk ul. J. Słowackiego 16, **Zygmunt Modro** — maj. Kawęczyn, poczta Szymanów, **Marian Jesion** — Łukta pow. Ostróda, **Wincenty Kotwicz** — Przasnysz, ul. Mostowa 2 „Społem".

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.



Powyżej podajemy zagadkę Nr 44, za rozwiązanie której Redakcja przeznacza:

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 5 sierpnia br.

KONKURS NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

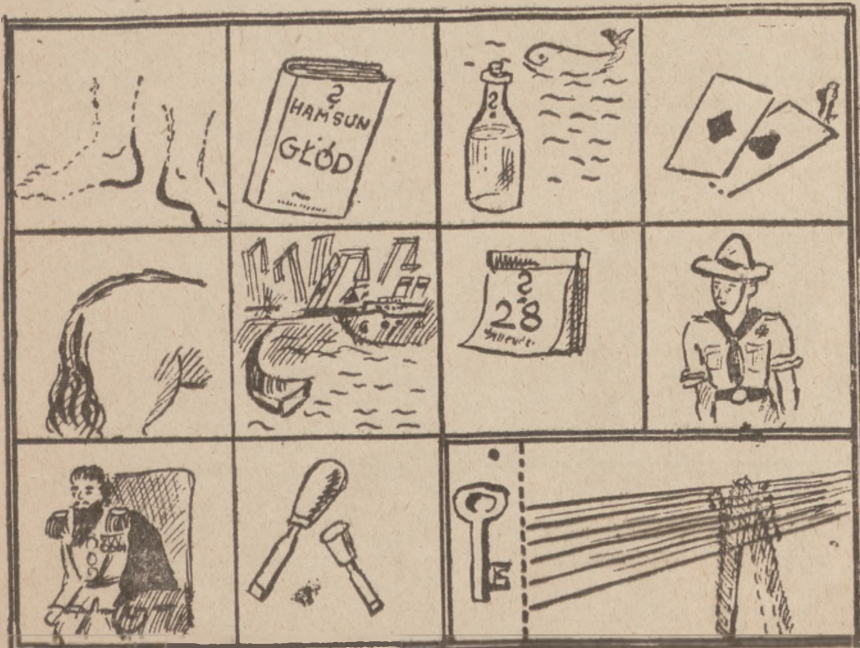
Poczynając od dzisiejszego numeru wprowadzamy pewne inowacje w naszym konkursie rozrywek umysłowych. Rozwiązanie zadań należy nadsyłać z każdego numeru osobno. Każdy z uczestników konkursu, który rozwiąże chociaż jedno zadanie bezbłędnie, bierze udział w rozlosowaniu **5 nagród książkowych.** Przy nadsyłaniu rozwiązań prosimy wskazać, które zadanie było najlepsze. Zgodnie z opinią uczestników konkursu za najlepsze zadanie przyznamy nagrodę autorską.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 10 sierpnia br.

ELIMINATKA REBUSOWA

Po skreśleniu liter wchodzących w skład klucza, otrzymamy rozwiązanie.

Uł. **A. Grzyb.**



KĄCIK FILATELISTYCZNY



Cztery tygodnie temu pisaliśmy, omawiając najnowsze wydania czechosłowackie, że dnia 10 czerwca br. została dopuszczona do obiegu druga część serii sokolskiej.

Pierwsza część, jak już pisaliśmy w nr 12 (88) „Tygodnia" weszła do obiegu dnia 7 marca br. i składała się z trzech wartości: 1,50 Kcs (niebieski). Na wszystkich trzech znaczkach była przedstawiona alegoryczna scena hołdu sokolstwa, składanego Republice Czechosłowackiej.

Druga seria składała się już z czterech wartości, na których powtarzały się dwa motywy. Oto nominały tych znaczków: 1, — Kcs (zielony), 1,50 Kcs (brązowy), 2, — Kcs (niebieski) i 3, — Kcs (czerwony). Na wszystkich tych znaczkach widzimy podobizny znanych sokołów: dra J. Vanicka (1, — i 3, — Kcs) i dra Scheinera (1,50 i 2, — Kcs). Znaczki te, jak i znajdujące się w każdym arkuszu 12 kuponów, rysował dr Max Svabiňsky, a rył Jindra Schmidt. Tychże artystów dziełem jest koperta pierwszego dnia, którą widzimy na dzisiejszej reprodukcji.

*

Dzisiaj zajmę się nieco korespondencją, która napływa do kącika. Przypominam raz jeszcze, że odpowiedzi listowne dostają tylko ci Czytelnicy, którzy do swych listów załączają kopertę na odpowiedź.

Pan **A. Miorzejewski** (Warszawa) — Z Czechosłowacją, a zwłaszcza ze Słowacją, można korespondować po polsku. Opłaty pocztowe między Polską a Czechosłowacją są identyczne z naszą taryfą krajową.

Pan **Z. Stasiłowicz** (Bydgoszcz) — Odsyłam Pana do kącika z n-ru 20 (96) „Tygodnia", w którym podałem warunki i szczegóły wymiany zagranicznej.

Pan M. **Zaremba** (Gdańsk) — Katalogi Kolara może Pan nabyć bezpośrednio w wydawnictwie (proszę przeczytać odpowiedź dla p. Stasiłowicza). Katalog Gdańska dotąd się nie ukazał.

P. p. **W. Dylis**, (Rembertów), **E. Grablis** (Kępno), **P. Karkowski** (Świebodzin), **P. Lichołai** (Krosno Odrz.), **J. Markiewicz** (Zielona Góra), **W. Markowski** (Kraków), **M. Mer** (Białystok), **Z. Misiewicz** (Gdańsk), **E. Mucha** (Nowy Sącz), **M. Müller** (Kłodzko), **Z. Pinkowski** (Sulęcin), **M. Zaremba** (Gdańsk), **R. Zięba** (Zduńska Wola) — odpowiadam listownie.

*

Korespondencję kierowaną do kącika proszę frankować filatelistycznie.

Witold J. Orłowski

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Za udział w konkursie wiosennym i za rozwiązanie z niego przynajmniej jednego zadania otrzymują w drodze losowania:

Irena Niementowska — Jasło, Rafineria, **M. Bajońska** — Grodzisk Wlkp., **Wacław Grochowski** — Kielce, ul. Hipoteczna 2, **Teodor Nyka** — Barcin, ul. Kościelna 9, **St. Ruciński** — Bytom, Staszica 3, **Władysław Dwernicki** — Żary k. Zagania, ul. Czerw. Krzyża 25, **Antoni Kozłowski** — Warszawa, ul. Polna 24, **Jadwiga Witkowska** — Wólka Zamkowa p. Drohiczyn n/B., **Tadeusz Fedzin** — Kowary Sanat. „Bukowiec", pow. Jelenia Góra, **Kazimierz Suchy** — Chełmża, Toruńska 35, **J. Kamionka** — Kraków Borek Fałęcki, ul. Główna 4, **Tadeusz Wilczyński** — Jelenia Góra, ul. Bartka Zwycięscy 3, **Barbara Rytter** — Lubań Śl., ul. Środkowa 4, **Tadeusz Leśniak** — Wróblowice p. Kraków 2, **Z. Wojtuszek** — Kraków (prosimy o bliższy adres), **Stanisław Grabowski** — Płock, Piekarska 17, **Ambroży Sawicki** — Poznań, Grottgera 13, **Ignacy Janowski** — Łódź, ul. Piotrkowska 25, **Józef Czołba** — Budy p. Małki pow. Brodnica i **W. Strzemeska** — Toruń, ul Krasińskiego 18.

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.

NAGRODY AUTORSKIE

Na podstawie opinii uczestników konkursu nagrody autorskie otrzymali:

Zofia Psarska — (Astra) — za krzyżówkę z Nr 16 (92).

Roman Filipiak — (Zefir) — za szaradę z Nr 16 (92).

M. Wietrzny — (Wimar) — za rebus z Nr 18 (94).

Marian Miszczak (Marmisz) — za arytmograf z Nr 15 (91).

REBUSOGRAF

Należy odgadnąć znaczenie wyżej umieszczonych rysunków. Litery tych oznaczeń zostały zastąpione kolejnymi literami pewnego zdania (złotej myśli Hebbla). Ustawiwszy litery w kolejności cyfr (1—44), odczytać rozwiązanie.

Uł. **R. Miałkowski**



Rozwiązanie zadań konkursu wiosennego

Nr 14 (90)

1. **Krzyżówka magiczna** — stop, koks, tora, osie, oran, pled, paneuropa, udo, koprowina, Oslo, Ikar, kiep, nana, seda, arak. (Uwaga! w zadaniu tym był błąd w słowach pled i seda i znalazło się ono w konkursie przez przeoczenie).

2. **Kombinatka** — Hasłem dnia pomoc zimowa (wyrazy: mika, kort, pory, paka, plac, arak, Karo, Dora, smak, boks, Mira, ruda, soła, krab, rata, rota, mops, arka, płaz, sala, mirt).

Nr 15 (91)

3. **Arytmograf** — A jednak każdy przyzna, że „Tydzień" jest najpoczytniejszym tygodnikiem (Kanczindżanga, Perypetja, Jończycy, Mis).

4. **Zagadka literacka** — „Dom na Skarpie" (Brandys, Nałkowska, Makuszyński, Zarembina, Wasilewska, Grabski, Iwaszkiewicz, Gojawiczyńska, Dobraczyński, Putrament, Żuławski, Zawieyski).

5. **Zagadka** — 2521.

6. **Szarada** — koszyki.

7. **Figury podobne** — 3 i 6.

Nr 16 (92)

8. **Szarada** — Nie trudna szarada.

9. **Krzyżówka** — Nie szukaj dziury w całym (antynomia, analgezia, inicjatywa, piedestał, dydelf, syropy, odcień, refren, propileje, altentown, Desmarest, Kaduceusz, muszkatel, asemityzm, pleonazmy, smaltyn, Ewa, czambuły, Łuskowiec, subaltern, kanakowie, kabalarka, cherub, siejba, fiasko, kwadranse, błogostan, katecheza, czekolada, szybowiec, degenerat, temostat, garbus, emocja, adamaszek, ojciec, bachantka).

Nr 17 (93)

10. **Logogryf** — Pierwszy maja święto ludu pracy.

11. **Eliminatka** — Rozrywki umysłowe (klucz: blaga; wyrazy: Ryga, Zola, ryba, liga, kuma, saga, gała, lawa, wola, Abel).

12. **Krzyżówka złożona** — Sacharymetria, ekscentryczny.

13. **Zadanie** — katar i wszystkie wyrazy jakie dadzą się ułożyć z liter wchodzących w skład tego wyrazu.

Nr 18 (94)

14. **Rebus kołowy**—Kasta nie tylko nie jest łatwy, ale niezrównany.

15. **Rebus kołowy** — kieliszek wadzi, kieliszek radzi.

16. **Kalambury** — kantata, suita, marabut, tatarak.

17. **Szarada rebusowa** — Idzie wiosna a i lato niedaleko.

18. **Krzyżówka** — **poziomo:** wist, Kant, lira, Etna, wrota, bulla, eter, arka, stal, ikwa; **pionowo** — Wels, keks, serw, bela, Artur, etola, akta, arak, tran, saga.

19. **Logogryf** — żart — Zadanie rozwiązane panie Erazmie (bazalt, Godart, maniok, prerow, karow, rozwój, śpiący, sazawa, luneta, lipazy, Lenino, treene, barany, bizmut, Pniewy).

20. **Zagadka** — rosa, osa, as.

Nr 19 (95)

21. **Rebus kołowy** — w skazanej na przegraną walce oddaj życie drogo.

22. **ciągówka** — miej serce i patrz w serce.

23. **abecedlanka** — Łódź (Pb, ii, część, Jung, Hof, sążeń, Wkra, myt).

24. **Jak podzielić?** — 9, 6 i 2 (synowie pożyczyli jednego wielbłąda i cyfrę 18 podzielili wg. testamentu ojca, po czym pożyczonego wielbłąda oddali.

Jadwiga Żylińska

MODA POPRZEZ HISTORIĘ

KOSTIUM TEATRALNY

z rysunkami autorki



Kostium orientalny wg projektu Leona Baksta

ISTNIEJE niewątpliwie różnica między pojęciem ubrania i kostiumu. Podczas gdy ubranie powstało z przyczyn zewnętrznych — chęci zabezpieczenia się od zimna — kostium wywodzi się z wrodzonej ludziom dyspozycji do upiększania się, a nade wszystko „do teatralizacji życia, wydania się kimś innym, niż się jest w rzeczywistości" (T. Komissariev sky).

Że tak jest naprawdę dowodzi fakt, że wszędzie tam, gdzie klimat nie zmuszał ludzi do okrywania się przed zimnem, rozwinęła się bogata ornamentyka ciała ludzkiego w formie tatuażu, masek i innych ozdób. Przebranie się w kostium, przenosiło człowieka prymitywnego w świat inny od codzienności, w świat nadrealny, omal metafizyczny. Ludzie pierwotni zwykli każdy ważniejszy wypadek obchodzić w formie obrządku, będącego prototypem przedstawienia teatralnego. A że wszystkie obrządki miały zrazu charakter religijny, w początkach swoich teatr był instytucją nie laicką, lecz religijną.

Kostium teatralny był więc kostiumem rytualnym — greccy aktorzy występujący w tragediach byli ubrani w szaty kapłanów.

Pierwsze tragedie greckie przedstawiają losy bogów i herosów — stąd płynie tendencja do nadania aktorom ponadludzkiego wyglądu, który uzyskiwali dzięki koturnom i maskom. Później, gdy teatr grecki posiadał w swoim repertuarze również komedie, ta skłonność do deformacji została wyrażona w kierunku odwrotnym niż w tragedii: aktorzy komediowi mieli wydać się nie wyżsi i wspanialsi, lecz bardziej śmieszni i pokraczni niż ludzie rzeczywiści. Genezy współczesnego kostiumu clown'a możemy więc doszukać się w starej komedii attyckiej, w której aktorom doklejano nosy i sztucznie wypychano tyły.

Po upadku cesarstwa rzymskiego spadkobiercą kultury starożytnej — zatem i teatru — został w pierwszym rzędzie Kościół. Nic więc dziwnego, że najstarsze regularne przedstawienia teatralne na zachodzie Europy — to misteria kościelne. Aktorami w misteriach byli księża „ubrani" w stroje rytualne — długą szatę tzw. albę, która począwszy od wieku IX była suto haftowana i stułę. W wieku XI weszła w użycie dalmatyka i tzw. amictus, chustka, którą wiązano na szyi. Przybraniem głowy była mitra lub tiara. W wypadku, gdy księdzu przypadało odegranie roli kobiecej wiązał amictus (chustkę) na głowie, resztę zostawiając imaginacji widzów. Przedstawienia odbywały się w samym kościele, a jako temat miały historie biblijne lub ewangeliczne albo żywoty świętych.

Z czasem do treści misteriów zaczęły przedostawać się motywy świeckie, mające na celu rozweselenie widzów. Św. Józef, Herod, Trzej królowie i Diabeł, byli przedstawiani zwykle jako figury komiczne, przy tym rola diabła cieszyła się największym powodzeniem. W konsekwencji więc papieże zakazali księżom brać udziału w przedstawieniach, a same przedstawienia zostały przeniesione z kościoła na dziedziniec, a w końcu wyparte w zupełności z obrębu kościelnego.

W dalszym jednak ciągu — mimo, że aktorami byli klerycy lub zgoła ludzie świeccy, aniołowie występowali w księżych dalmatykach, którym w wieku XV doprawiono skrzydła u ramion.

Począwszy od połowy XV wieku, zaczynają występować obok mężczyzn kobiety, zaś miarą sukcesu ich występów może być zdarzenie w Metz w r. 1463, kiedy to trzynastoletnia dziewczyna, grająca tytułową rolę w „Misterium św. Katarzyny", natychmiast po przedstawieniu wyszła zamąż za jednego z widzów.

Nie zawsze jednak przedstawienie teatralne kończyło się happy-endem. Na przedstawieniu we Florencji (wiek XV) dusze zbawionych i potępionych na moście (gdzie odbywało się przedstawienie) występowały zupełnie bez kostiumów, co wywołało taki napór ze strony ciekawych widzów, że aż zarwał się most pod nimi.



Aktor rzymski na koturnach i w masce

W moraliach, aktorzy personifikujący cnoty i występki, ubrani byli w kostiumy alegoryczne, inni natomiast w normalne ubrania ze swojej epoki, bez względu na to, w jakim czasie i miejscu sztuka była umieszczona.

Ludzie Renesansu odkryli świat starożytny, a dzięki wielkim podróżnikom zetknęli się z Orientem. Odkrycia te jednak nie wpłynęły na rewizję kostiumu teatralnego. Zarówno aktorzy teatru Szekspira jak Racine'a grali ciągle w kostiumach swojej epoki, używając najwyżej rekwizytów (np. turbanu) dla zamarkowania danego kraju czy epoki.

Wiek XVII jest okresem rozkwitu teatru dworskiego, w którym obowiązywała dworska etykieta — również w dziedzinie kostiumu. Oznaczało to, że aktorka występująca w obecności króla w roli wieśniaczki, musiała mieć na sobie strój dworski z aksamitu i jedwabiu, przybrany klejnotami. Etykieta obowiązywała nawet bogów Olimpu bujających (na linach) w obłokach w kostiumach brokatowych i pudrowanych perukach (rok 1700).

Aż wreszcie w wieku XVIII prawie jednocześnie we Francji i w Niemczech, zaczynają się nawoływania o racjonalną reformę kostiumu teatralnego. W r. 1761 słynna aktorka francuska Mlle Favart wystąpiła w sztuce „Soliman le second et les Sultanes" w autentycznym kostiumie Turczynki, a w r. 1784 wielki Talma ukazał się w tragedii „Brutus" w historycznym kostiumie rzymskim z obnażonymi ramionami i nogami, co zostało uznane przez ówczesną publiczność za „shocking".

W ciągu XIX wieku aktorzy występowali na scenie w kostiumach, które były przedziwną mieszaniną stylów i epok, z zupełnym brakiem poszanowania dla prawdy historycznej. Przy tym aktorki nakładały gorset i krynoliny pod kostium, np. Kassandry czy lohengrinowskiej Ortrudy.



Kostium bogini greckiej w XVII w. wg projektu Snigo Jones'a

W połowie XIX wieku wielcy artyści jak Delacroise, Delaroche, Doré i Boecklin zreformowali kostium teatralny w oparciu o tendencje naturalistyczne. Dalszą ewolucję przechodzi kostium pod wpływem dramaturgów Oskara Wilde'a i Maeterlinck'a, którzy są rzecznikami dramatu symbolicznego genialnego Gordona Craig'a, jednego z najwybitniejszych reformatorów współczesnego kostiumu teatralnego. Obok Craig'a najważniejsze pozycje w tej dziedzinie zajmują Bakst i Picasso, zwolennicy kostiumu stylizowanego. Zwłaszcza interpretacja kostiumu greckiego i orientalnego przez Baksta, należy do kreacyj niezapomnianych.

Po osiągnięciach Baksta, Picassa, Utrilla następują eksperymenty kubistów, ekspresjonalistów i dadaistów, zmierzające do stworzenia nowego uproszczonego typu kostiumu. Ogólnie jednak biorąc, są to wszystko próby dalekie od zadawalających rezultatów.



Kostium mechaniczny wg projektu Oscara Schlemmer'a (wiek XX)

Zdaniem Theodore'a Komissarievsky'ego, autora dzieła „The Costume of the Theatre" (z którego czerpię większość informacyj), kostium teatralny jest w stosunku do ogólnego postępu techniki przynajmniej o pół wieku.

Współcześni artyści zdają sobie sprawę z tego zjawiska. Jean Louis Barrault w essay'u zatytułowanym „Dramat kostiumu teatralnego", proponuje stworzenie współczesnego kostiumu, odpowiedniego dla tragedii bez względu na czas i miejsce, w którym się dzieje.

Zwraca również uwagę na ciało ludzkie jako najidealniejszy „kostium", który należy tylko udoskonalić za pomocą maquillage'u i okryć jakąś opaską, która by zacierała wrażenie nagości. Propozycje te wskazują jednak na brak wyraźnej koncepcji, do czego się zresztą Barrault przyznaje: „kostium stanowi dla aktora przedmiot dramatu, mieszczącej się w jego profesji".

Ale do przezwyciężenia tego dramatu potrzebne są nie rozważania teoretyczne lecz genialni reformatorzy, jakiś nowy Gordon Craig lub Leon Bakst.

W walce o prawdziwą wolność słowa

Tak brzmi tytuł broszury ministra Wiktora Grosza, która ukazała się ostatnio jako kolejna publikacja w popularnym cyklu „Reflektorem po świecie".

Autor broszury stał na czele delegacji polskiej w czasie genewskiej konferencji, dotyczącej swobody prasy i informacji. W zwięzły, jasny i prosty sposób minister Grosz przedstawia czytelnikowi zasadnicze sprzeczności w pojmowaniu i stosowaniu wolności słowa w krajach kapitalistycznych i w krajach prawdziwie demokratycznych. Przytoczone przezeń przykłady i argumenty mają wagę niezbitą i obalają całkowicie mit o rzekomej wolności słowa, informacji i przekonań w takich krajach, jak Stany Zjednoczone czy też Wielka Brytania. Z drugiej strony Wiktor Grosz dokumentuje mocno zasady prawdziwej wolności w tym zakresie w państwach demokracji ludowej i w Związku Radzieckim.

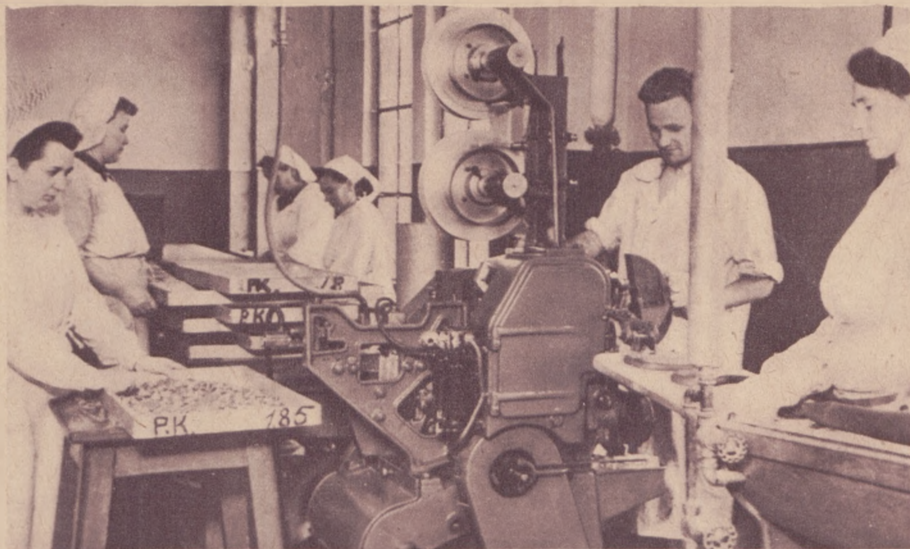
Broszura daje również obraz przebiegu konferencji genewskiej, jak i sposobów używanych przez delegację amerykańską, dążącą do rozszerzenia i umocnienia amerykańskiego monopolu fałszowania prawdy i wypaczania informacji.

W ten sposób nowy numer „Reflektora" przyczynie się w sposób istotny do oświetlenia jednego z najważniejszych problemów politycznych i społecznych i dlatego też znaleźć się powinien w ręku każdego człowieka, interesującego się problemami współczesnymi.

PRACA SPÓŁDZIELCZA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH



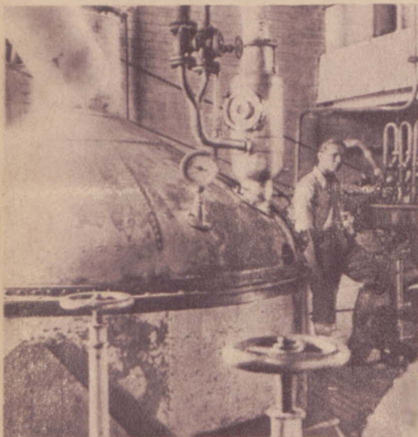
Miłe uśmiechają się dziewczęta z fabryki spółdzielczej w Szczecinie, dostarczającej w postaci czekoladek i cukierków słodyczy i zdrowia dla naszych pociech



Automatyczne maszyny pakują słodki towar — produkt spółdzielczej fabryki w Gdańsku — do wysyłki na cały kraj



Zatrudnienie kobiet to jedno z zadań spółdzielczości pracy. Na zdjęciu kobiety przy pracy w spółdzielczej wytwórni szczotek w Zielonej Górze



Browar spółdzielczy w Brzegu podtrzymuje dobrą opinię, jaką mamy o znakomitych piwach z Ziem Odzyskanych



Jeden ze spółdzielczych punktów zakupu lnu dla fabryk tekstylnych na Ziemiach Odzyskanych

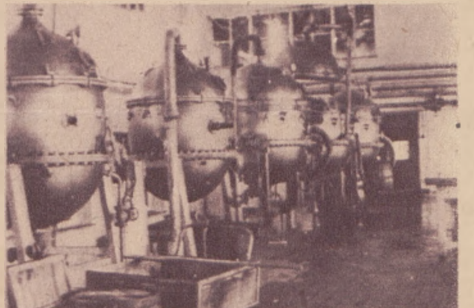


Wysłannik spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Człuchowie wpłaca codziennie wpływy kasowe swej placówki do miejscowego oddziału Banku Gospodarstwa Spółdzielczego



Konie, które odbyły daleką podróż morską, pójdą teraz na gospodarstwa chłopskie Ziem Odzyskanych, dokąd dostarczą je spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej"

SPÓŁDZIELCZOŚĆ BUDUJE DOBROBYT KRAJU



Fabryka przetworów owocowych w Tolkmicku zwiększa dochodowość okolicznych gospodarstw ogrodniczych



Wałbrzych — to poza węglem ośrodek rolniczo-warzywniczy, który rozwija się znakomicie dzięki organizacji spółdzielczej



Jeziora Mazurskie to kraina ryb. Tysiące rybaków na tych terenach pracują w zorganizowanych spółdzielniach pracy



Miliony gospodyń polskich korzystają ze znakomitych proszków do pieczenia i przypraw, produkowanych w spółdzielczej fabryce w Gdańsku

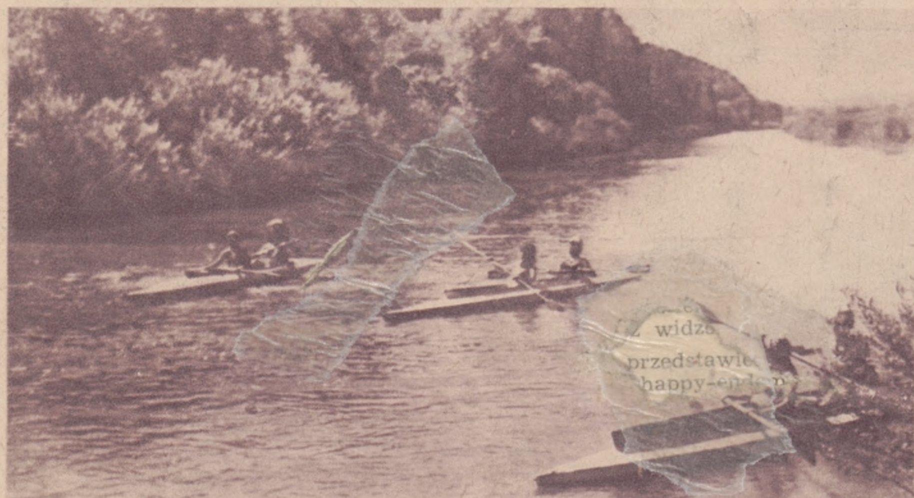




Ryby znakomicie zastępują mięso. Złowione przez rybaków — spółdzielców trafiają do przetwórni w Gdyni i po spreparowaniu wypełniają puszki konserwowe



Żniwa! Będzie chleb dla wszystkich!



Lato — czas wytężonej pracy rolnika jest równocześnie okresem wypoczynku dla ludzi pracy z miast, którzy gromadzą zapas sił i zdrowia na cały rok.



W ŚWIATKU LILIPUTÓW



Lilipuci dzięciołek tropikalny ulokował swą rodzinę wewnątrz pnia grubego drzewa.



Małpiatka — maleńki potworek południowe - afrykański rozgościł się wygodnie na pudełku od zapałek.



Półtoragramowy ptasi liliput—koliber robi wrażenie żywego wielobarwnego klejnociku.

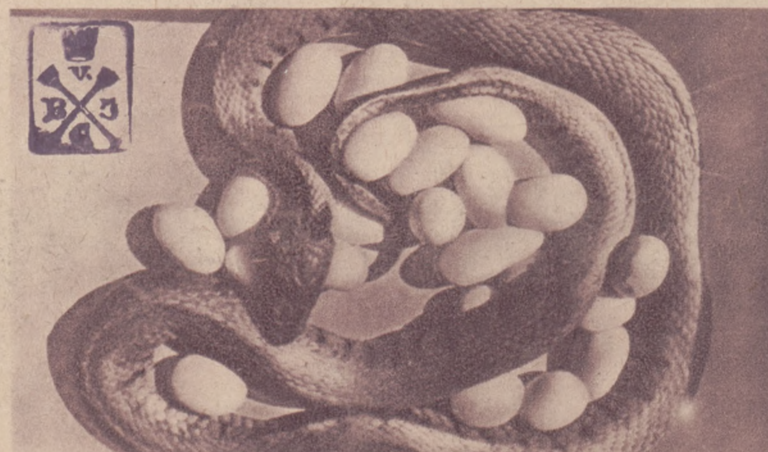


Oryginalne wiszące gniazdka afrykańskich skrzydlatych lilipucików.

UWAGA! WĘŻE!



Egzotyczna tancerka Fortunia — następczyni słynnej Józefiny Baker w dramatycznej walce z wężem...



Troskliwa mamusia - wąż. Z tych jajeczek wylęgną się wkrótce dzieciaczki - wężyki.



... nie bójcie się! Wąż jest fałszywy. Piękna Fortunia wychodzi z walki zwycięsko.

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień" Redaguje: Zespół redakcyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 11 — 13. TELEFONY: Redakcji — 86-184, Administracji — 88-715. Redakcja rękopisów nie zwraca. Prenumerata miesięczna 90 zł., półroczna 520 zł., roczna 1000 zł.

TYDZIEŃ

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 1 — 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr. 107. Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 120 zł. W kolorze — 50 proc. drożej.

R. S. W. „Prasa", Z. G. W-wa, Smolna 12, druk okładki wykonały Zakł. Wklęsłodruk. R. S. W. „Prasa", W-wa